



BYŁA ZBRODNIA, JEST KARA, ALE CZY
JEST SPOKÓJ W CZTERECH ŚCIANACH?

CZTERY ŚCIANY

głęboko

KAROLINA WILCHOWSKA

WA
PO

S

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

CZTERY ŚCIANY
grzechu
KAROLINA WILCHOWSKA



Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

Apartament grzechu (cykl Dom grzechu)

Cztery ściany grzechu (cykl Dom grzechu)

Neven. Jego na własność (cykl Neven)

W PRZYGOTOWANIU:

W zdrowiu i chorobie? (thriller psychologiczny)

Dom grzechu (Kontynuacja cyklu Dom grzechu)

Zabójcza zazdrość (Kontynuacja cyklu Neven)

Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka na [Legimi.pl](https://legimi.pl)

Copyright © by **Karolina Wilchowska**, 2022

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2023

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Barbara Mikulska**

Korekta: **Aneta Krajewska**

Zdjęcie na okładce: ® by **sakkmesterke/Shutterstock**

Projekt okładki: **Adam Buzek**

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl**

Ilustracje wewnątrz książki: © by **pngtree.com**

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-235-8

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)

Rozdział 1



Działo się w moim życiu. Mimo mijających tygodni wciąż nie umiałam zapomnieć o dramacie, który spotkał mnie w przeklętym lesie Everglades. Porwanie, gwałt, próba wysadzenia bombą, która zamiast wybuchnąć, zapaliła się. Koszmary tego pamiętnego sylwestra już na zawsze zostaną w mojej pamięci. Jedyne dobro, jakie zrodziło się z tej sytuacji, to utrwalił się mój związek z Nathanem. Wiem, że miał okropne wyrzuty sumienia z powodu tego, że mnie opuścił, ale ja nie miałam mu tego za złe. Trudno, stało się, Jason Steward dopiął swego, jednak poniósł konsekwencje swoich czynów. W końcu został złapany i umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, gdzie spędzi kolejne tygodnie w oczekiwaniu na proces. Naćpany i nieświadomy niczego, będzie leżał otoczony opieką lekarzy i pielęgniarek. Żałuję, że od razu nie może zostać skazany na śmierć, bo ta z pewnością mu się należy za wszystko, co zrobił swoim ofiarom.

Minęły kolejne tygodnie. Przez cały styczeń oraz część lutego mieszkałam w domu mojej siostry, Julie. Mama chyba wreszcie zrozumiała swój błąd. Przeprosiła, a ja starałam się jej wybaczyć. W sumie to nie mogłam się na nią bardzo gniewać, bo uwzględniając jej punkt widzenia, chciała dla mnie dobrze. Cieszyłam się jednak, że otrzymałam od niej wsparcie po ostatnich wydarzeniach. Nie umiałam wrócić do apartamentu, w którym rozegrał się ten dramat: śmierć Adama, gwałt, porwanie. Podobno to nie pierwszy tego typu incydent w tym budynku, ale z pewnością znalazłam się na językach sąsiadów. Zleciłam generalny remont salonu oraz sypialni, pozbywając się wszystkiego, co znajdowało się w domu, nawet kwiatów. Jeżeli miałam tam wrócić, to musiałam pozbyć każdej rzeczy, która mogła mi przypominać o tych koszmarnych wydarzeniach. Wolałam udawać, że to zupełnie nowe miejsce. Wiedziałam, że

mroczna sława, która przyłgnęła do apartamentu, w ciągu najbliższych miesięcy nie pozwoli mi pozbyć się tego przekłętego mieszkania.

Pierwsze kroki do apartamentowca skierowałam dopiero po kilku tygodniach. Najgorsze były te spojrzenia w holu, gdy na dole w recepcji złotowłosa Cassandra przekazywała nam klucz. W noc porwania przez Jasona Stewarda miała grypę żołądkową i na posterunku zastąpił ją Adam, a to uratowało jej życie. Nie obwiniła mnie, ale i tak wołała trzymać się na dystans. Z udawanym uśmiechem na idealnie wykonturowanej twarzy witała się, pytając o zdrowie. Milczałam, czułam się źle, wciąż nerwowo ściskając ramię Nathana. Chciała być miła, a ja zrobiłam z siebie sierotę. Nathan próbował ratować mi reputację, zwalając moje zachowanie na przemoczenie. Cassandra w granatowym mundurku i w białej koszuli przytaknęła, zapraszając do windy. Nic się tu nie zmieniło. Przy jasnych ścianach wciąż stały palmy w wielkich, glinianych donicach. Cztery windy z metalowymi drzwiami wciąż oświetlały rzędkę świateł LED pod sufitem. Wsiadliśmy do pierwszej, ruszając na ósme piętro do przekłętego apartamentu numer 826. W odbiciu w lustrach widziałam swoje przerażenie. Na piegowatej twarzy malował się również smutek. Idealny makijaż nie zdołał ukryć emocji. Normalnie bym się uśmiechała, patrząc, jakie wrażenie robią na moim narzeczonym podkreślone czerwoną szminką usta. Ale w tamtym momencie strach nie pozwalał mi tego robić. Nathan, o pół głowy wyższy ode mnie (byłam w srebrnych szpilkach), wydawał się całkowicie wyluzowany. Od pamiętnego sylwestra pojawiał się w apartamencie kilkakrotnie, chociażby po to, by nadzorować remont. Spojrzałam na jego odbicie w lustrze i musiałam przyznać, że jest na czym zawiesić wzrok: opalony szatyn z włosami dłuższymi na górze i mocno wygolonymi po bokach, o oczach czarnych jak noc, przykuwał spojrzenie niejednej kobiety. Ja byłam nim oczarowana. Przytuliłam się i poczułam przyjemny zapach męskich perfum. Pogłaskał moje rude loki, wciąż milcząc, i pocałował mnie w czoło.

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć – zagadał w końcu.
- Żebyś wiedział. Ja chyba nie dam rady.
- Dasz, zobaczysz, jeszcze się zdziwisz, jak wszystko się zmieniło.
- Może dla ciebie. Ja nie umiem zapomnieć.
- Nikt ci nie każe zapominać, a jedynie nauczyć się z tym żyć.

Przytaknęłam, bo nie chciałam dłużej ciągnąć tematu. Zatrzymaliśmy się na ósmym piętrze. Po wyjściu z windy znaleźliśmy się na długim korytarzu pokrytym czerwoną wykładziną. Wszystkie drzwi miały ten sam, ciemny odcień. Kurczowo ścisnęłam ramię Nathana, kierując się na koniec holu, do naszego apartamentu. Był ósmy lutego, sobota, późne popołudnie, gdy niepewnie, w towarzystwie narzeczonego, przeszłam przez próg mieszkania. W pierwszym odruchu cofnęłam się na hol, kręcąc głową i powtarzając, że nie dam rady. Nathan zrobił coś nietypowego. Lekko wepchnął mnie do środka, zatrzaskując wszystkie zamki za pomocą guzika

przy wideofonie. W pierwszym odruchu zasłoniłam oczy, aby nie widzieć miejsca, w którym się znalazłam. Nathan zaśmiał się, złapał mnie za rękę, odsłaniając twarz.

– Nie panikuj, tylko patrz.

Otworzyłam oczy, stojąc przy ścianie oddzielającej krótki hol od jasnej kuchni. Mój salon naprawdę przeszedł metamorfozę. Na podłodze położono jasny parkiet, a przecież wcześniej miałam ciemne deski. Dawniej szare ściany nabrały teraz koloru turkusu z białym wzorem ogromnego żonkila. Telewizor stał na komodzie, a nie wisiał jak wcześniej. Nie było szklanych stołów. Mały kawowy pomiędzy kremową kanapą i fotelem był okrągły w kolorze zieleni. Tak samo ten, który stał pomiędzy kuchnią a salonem. Duży i mocny, zrobiony z ciemnego drewna. Otaczały go cztery krzesła, z nóżkami w tym samym kolorze lecz z beżowymi obiciami. Na suficie, zamiast lampy, zobaczyłam krąg z świateł LED. Zajrzałam do kuchni, w której nic nie zmieniono. Zabudowane meble, lodówka, zmywarka wciąż były w kolorze połyskującej bieli. Czarny zlew kontrastował z jasnymi kafelkami, którymi wyłożono ścianę. Wróciłam wzrokiem na stół, gdzie stał niebieski wazon ze świeżymi, białymi różami. Owinięte żółtą wstążką były od dziewczyn z naszej kwiaciarni. Pod oknem stała piękna paproć w zielonej donicy, pasująca do kawowego stolika. Na półce nad kanapą, pośród naszych wspólnych zdjęć, kwitły w doniczkach w kropki kolorowe, drobne storczyki. Uwielbiałam je.

– Mówiłem, jest inaczej.

– Trochę.

– Trochę? – Zaśmiał się. – Całkiem inaczej.

– Prawda – odparłam i dopiero wtedy zawiesiłam torebkę na wieszaku przy drzwiach oraz zdjęłam szpilki.

– Chodź, jeszcze sypialnia.

– Nie, nie mogę. Później.

– No dobra, nastawię kawę, a ty siadaj. Mamy trochę do zrobienia.

– Czyli? – zdziwiłam się, idąc po puszystym, jasnym dywanie w stronę kanapy.

– Przypominam ci, że w maju bierzemy ślub.

– A, no tak, mieliśmy skompletować zaproszenia – stwierdziłam, nadal czując się niezbyt komfortowo.

Nathan nastawił ekspres stojący obok mikrofal w kuchni. Przygotował dwa kubeczki, po czym podszedł do mnie. Usiadł obok, a ja od razu się wtuliłam. Włączył telewizor, jakby chciał przełamać tę okropną ciszę. Pod koszulką na pasku spodni wyczułam broń. Odsunęłam się, kręcąc głową. Westchnął, wyciągając ją i położył na stoliku. Wrócił do pracy niedawno, ale wciąż czuł się niepewnie po tej cholernej strzelaninie w święta. Wcale mu się nie dziwiłam. Ja też nie umiałam spokojnie iść ulicą, nie patrząc podejrzliwie na każdy przejeżdżający biały

furgon. To samo dotyczyło taksówek. Nigdy więcej nie wsiądę do żadnej sama z własnej woli. Już wolałabym iść piechotą kilkanaście kilometrów w szpilkach w środku nocy, niż dać się podwieźć jak po weselu mojej siostry w sierpniu.

– Poczekaj, wezmę kartkę i jakiś długopis, będziemy spisywać gości.

Nathan minął białą komodę z trzema szufladami bez uchwytów. Obok stała szafka, pojedynczy słupek do kompletu. Zniknął za ścianką dzielącą salon od reszty apartamentu, po czym wrócił z kartką oraz niebieskim długopisem. Położył wszystko na jednym z czasopism leżących na półeczce pod stolikiem kawowym i usiadł przy mnie. Podał mi przygotowaną do zapisywania kartkę, a ja wtuliłam się ponownie.

– To co? Zaczynamy?

W jego głosie słychać było podekscytowanie. Starał się żyć normalnie, próbując tym entuzjazmem zarazić i mnie. Oczywiście również próbowałam nie poddawać się przykrym wspomnieniom, aby zwalczyć strach przed pójściem do sypialni. Nie powiem, sypialiśmy ze sobą, mieszkając u mojej siostry. Co prawda nie było w tym takiego szaleństwa jak kiedyś, ale starałam się go zaspokoić. Nathan wiedział, jaką wyrządzono mi krzywdę w pomieszczeniu obok. Nie chciałam tu wracać, pragnęłam sprzedać ten apartament, jednak wiedziałam, że przez długi czas nie znajdę chętnych. Dlatego po sześciu tygodniach u Julie wróciłam tu, do mojego gniazdka, które tak potwornie zbrukał Jason Steward. Remont miał wymazać złe wspomnienia, ale zagadką pozostała sypialnia. Podobno mam jej nie poznać, o co postarali się projektanci. Oby, bo chciałam wyobrażać sobie, że mieszkam w zupełnie nowym miejscu, a nie w apartamencie numer 826 na ósmym piętrze. Żał mi było, gdy odmówiono nam zmiany koloru drzwi wejściowych. Standardy nie pozwalały na takie posunięcie, a jedynie na wymianę zamków i założenie dodatkowego alarmu. Nathan uważał to za nonsens, bo mój oprawca siedział w psychiatryku, ale przezorny zawsze ubezpieczony. Wolałam dmuchać na zimne.

Nim dzbanek w ekspresie napełnił się kawą, lista gości była już prawie skompletowana. O dziwo, mimo iż każde z nas ograniczało się do minimum, aby nie robić ze ślubu widowiska, kartka była prawie pełna.

Z westchnieniem zaczęłam nerwowo śledzić kolejne nazwiska na liście. Była rodzina, przyjaciele i nawet nie wiedzieliśmy, że mamy ich tak wielu.

– Zaprosisz swoją matkę? – zapytał, nalewając nam kawy.

– Nie wiem. Zapisałam ją, bo teoretycznie powinnam, ale czy chcę, aby wtedy tam była, to inna kwestia. Pewnie i tak nie przyjedzie. Przesiedziała przeze mnie kilka dni w areszcie i odpowie za próbę zastraszania.

– Jest sama sobie winna. Zaproś dla spokoju ducha, nawet jeżeli się nie pojawi – dodał, stawiając kubki na stoliku przed nami.

– A twoi rodzice? Ja ich jeszcze nawet nie znam.

– Tak, wiem, pomyślimy nad odwiedzinami, żeby dać im zaproszenie osobiście, tylko mam niewielkie obawy.

– Jakie?

– Są trochę specyficzni.

– Amisze? – Zaśmiałam się.

– Nie aż tak źle, ale powiedzmy, że są dość mocno wierzący.

– Czyli? Rozwiń tę ciekawą myśl. – Ciągnęłam go za język.

– Rodzice dorastali w konserwatywnych rodzinach. Mamę i tatę złączono w parę, gdy mieli po osiemnaście lat. O tym, że są razem, zdecydowali ich rodzice, bo chcieli, aby ich dzieci, w tym ja, również dorastali w głębokiej wierze w Boga.

– Moment, twoi rodzice są razem, bo im kazali? To trochę chore.

– Takie były czasy – odparł. – Co prawda okazali się na tyle postępowi, że nie zmuszali ani mnie, ani mojego rodzeństwa do kontynuowania tej chorej praktyki, jednak wiara jest mocno zakorzeniona w ich życiu.

– Ale ty lubisz owijać w bawełnę! Mów po ludzku: wierzą w Boga, miłość na wieki i seks po ślubie, tak?

– Właśnie tak.

– To im się synek trafił.

– Co masz na myśli? – oburzył się.

– Nic złego, nie licząc zawodu, czy tego, co potrafisz zrobić z kobietą w łóżku.

– Ostatnio nie bardzo mogę sobie na to pozwolić – stwierdził.

Speszylałam się, spuszczając wzrok. Zrobiło mi się głupio.

– Nie, Amy, źle mnie zrozumiałaś. Nie chciałem cię urazić. – Próbował szybko naprawić swoją gafę.

– Jasne, wiem – mruknęłam.

– Wiesz, że chodziło mi o to...

– Dobrze, spokojnie. Obydwoje wiemy, że to moja wina, ale na pewno za jakiś czas wszystko wróci do normy, obiecuję.

– Przestań. To bez znaczenia. Najważniejsze to być razem i wspierać się, a z czasem znowu nam się zacznie układać. Za mało czasu minęło, żeby zawracać sobie głowę sprawami łóżkowymi. Zresztą, gdybym to ja nie nawalił, nie zostawił cię, bo miałem chwilę słabości, nikt by cię nie skrzywdził.

– I co? Być może byłoby tak, że Steward wciąż chodziłby wolno albo dawno zabiłby mnie gdzieś na mieście. Nathan, tak miało być i z jednej strony cieszę się, że miało to miejsce. Może

oprócz tego gwałtu, ale reszta ma swoje plusy. Jest aresztowany, zamknięty na cztery spusty i już nigdy nie skrzywdzi żadnej kobiety. To ważne.

– Ok, zmienimy temat, zanim całkiem stracę humor.

– Dobra myśl. Musimy zredukować liczbę gości, bo z małego ślubu zrobiło nam się wesele jak dwojga celebrytów. A twój brat? Zapomnieliśmy zapisać.

– A, no tak, Jonathan. Mieliśmy odejmować, a dodajemy. – Zaśmiał się lekko.

– Kalectwo, bliźniaki o podobnych imionach.

– Moi rodzice mają fantazję, ale ja nie pozostanę mniej kreatywny, gdy będę nazywał własne dzieci.

– Będziesz miał mnóstwo czasu, aby się nad tym zastanowić.

– To też. Dobra, trzeba zacząć redukcję, chociaż coś czuję, że to już tak zostanie.

– Ja też.

Faktycznie, im skrupulatniej przeglądaliśmy listę gości, tym wyraźniej widzieliśmy, że nie możemy nikogo wykreślić. Nasze rodziny, przyjaciele i ich najbliżsi mieli prawo uczestniczyć w tym ważnym dla nas dniu. Oczywiście, nie zmieniliśmy jednego postanowienia, tego dotyczącego wesela. Nie mieliśmy zamiaru w nim uczestniczyć, tylko bezpośrednio po ślubie wyjechać jak najdalej, zostawiając zabawę gościom. Wciąż żadne z nas nie odebrało zaległego i przede wszystkim należnego urlopu. Przełożyliśmy wszystko na maj, aby móc w spokoju ustawić się psychicznie. Należało się nam jak nikomu innemu.

Wieczór nastął zbyt szybko.

Wciąż nie zajrzałam do sypialni, w której rozegrał się pierwszy akt mojego dramatu. Ustalając więcej szczegółów, chociażby projekt zaproszeń, obydwójce w końcu poczuliśmy zmęczenie. Niby zwyczajna sobota, a jednak nie brakowało emocji. To miała być pierwsza noc, którą spędzę w swoim mieszkaniu. Wciąż miałam obawy przed pójściem do sypialni.

Nathan widział, że próbuję odwlec tę chwilę. Ale musiałam tam wejść, chociażby po moje rzeczy, koszulę nocną i bieliznę, które przywiózł dzień wcześniej. Chciał, żebym przyszła na gotowe, weszła i czuła się jak dawniej, tylko ja nie umiałam. Owszem, w salonie panowała inna atmosferę, luz oraz spokój. Remont dobrze zrobił temu miejscu, bo nie zmieniałam tu nic, odkąd zamieszkałam. To samo dotyczyło sypialni, która wciąż była tajemnicą.

– Czas spać – stwierdził Nathan, przeciągając się na kanapie.

– Dopiero dziewiąta.

– Dla ciebie może i wcześniej, ale ja jestem na nogach od piątej. Dojazdy dwie godziny przez miasto dzień w dzień przez kilka tygodni mężczy, wiesz?

– No tak. To idź, weź mi...

– Nie, nie, nie, koleżanko. Wstajesz i idziesz ze mną. No już, przełam się, bo chyba nie masz zamiaru spać na kanapie?

– A może i mam? I co? Siłą mnie wepchniesz do sypialni?

– Owszem, jeżeli będę musiał.

– No dobrze, niech ci będzie. Ale chodź ze mną.

– Nie wyobrażam sobie puścić cię samej.

Podał mi rękę, pomagając wstać. Na stoliku zostawiłam kartkę z listą gości. Ruszyliśmy w stronę ścianki, która oddzielała salon od przejścia do sypialni i łazienki. Było białe, oświetlone takimi samymi światłkami co salon i kuchnia. Nathan przesunął skrzydło drzwi, a ja zajrzałam niepewnie. Zdziwiłam się, bo Nathan miał rację, że było totalnie inaczej. Zniknęło nasze stare łóżko, zniszczona toaleta, a nawet zabudowana ściana, która wcześniej zajmowała miejsce przy wejściu po prawej. Rozejrzałam się, z zaskoczeniem stwierdzając, że nawet mi się podoba. Ściany miały odcień przyjemnego bardzo jasnego brązu. W miejscu, gdzie wcześniej była garderoba, stało duże biurko z dodatkowym słupkiem. Po otwarciu go zobaczyłam kartki, drukarkę, pudełka, w których posegregował swoje i moje papiery, a także resztę biurowego sprzętu. Na blacie ustawiony był świeży, granatowy storczyk w żółtej doniczce. Tuż obok stała lampka oraz nasze wspólne zdjęcie. Odwróciłam się. Na ścianie naprzeciw drzwi mieliśmy ogromną szafę z lustrem, dzięki któremu wydawało się, że jest tu nieco jaśniej. Nowe łóżko oświetlały dwie wiszące, czarne lampki, które włączało się za pociągnięciem srebrnego łańcuszka. Po każdej stronie stały takie same ciemne stoliki na wygiętych nóżkach. Podłoga przykryta była dywanem w beżowo-białe paski.

– I co? Jakby ci się nie podobało, to obwiniaj Becky. To jej pomysł.

– Jest... inaczej – stwierdziłam.

– A jakieś inne słowo? – Zaśmiał się, obejmując mnie.

– Podoba mi się.

To stwierdzenie musiało mu wystarczyć. Nie chciałam wypowiadać się, przechwalać miejsca, zanim nie będę zmuszona w nim spać. A to miało nastąpić już niedługo. Może i atmosfera była inna, totalnie odbiegała od tej, jakiej się spodziewałam, jednak nie byłam pewna, jak to wpłynie na mój sen.

Rozdział 2



Tęskniłam za tym, za kąpielą w mojej wielkiej wannie pełnej piany. Leżąc w niej, relaksowałam się przed pierwszą nocą w apartamencie. To, co wydarzyło się tu w sylwestra, nie dawało mi spokoju. Wiem, że ludzie mieszkają w swoich domach czy mieszkaniach po różnych tragediach. Ja też musiałam tak zrobić; zacząć ponownie żyć, pracować, istnieć w społeczeństwie, bo przecież nie jestem jedyna w tak trudnej sytuacji. Uważałam się za silną kobietę, która poradzi sobie z każdym problemem. Dodatkowo miałam przy sobie Nathana. Bez niego na pewno dawno posypałabym się jak domek z kart.

– A ty znowu w papierach? – zagałałam, wchodząc do sypialni w białym szlafrocikiem, otulona cienkim szlafrocikiem.

– To nic pilnego – odparł, odkładając teczkę na stolik.

Usiadłam na brązowej, satynowej pościeli, która była tak przyjemnie chłodna. Nathan zbliżył się, dotknął mojej twarzy i wpił się w usta. Nie protestowałam. Odsunęłam się jednak na chwilę, zrzucając szlafrok, a następnie siadając mu na kolanach. Objęliśmy się mocno, zatracając w pocałunku. Trwał i trwał, a ciepłe dłonie wędrowały po moich plecach. Nathan znalazł zapięcie od stanika, który sekundę później leżał na podłodze. Szarpnął moje włosy, odchylając głowę do tyłu. Obcałowywał moją szyję, następnie piersi. Pchnął mnie na łóżko, wciąż schodząc niżej ustami. Masował językiem mój rozgrzany brzuch. Po chwili już nie miałam na sobie koronkowych majteczek. Gorącymi pocałunkami próbował sprawić, bym wreszcie poczuła przyjemność. Choć jego język pieścił mój najwrażliwszy punkt, nie mogłam się całkowicie

oddać przyjemności. Staralam się zapanować nad napływającym lękiem, bo wiedziałam, że lada chwila zajrzy tam swoim wojownikiem. Nathan podniósł się, patrząc na mnie. On też wiedział, że po tym, co się wydarzyło, bardzo denerwuję się przed każdym stosunkiem. Ponownie pocałował mnie w szyję, zaplótł nasze ręce, powoli wsuwając się do środka. Nerwowo zacisnęłam powieki. Za każdym razem czułam to samo odrętwienie, jakbym zastygała niczym wosk po zgaszeniu świeczki. Nathan objął mnie, a ja leżałam sztywna niczym kłoda. Nie umiałam tego pokonać, po prostu się bałam. Straciłam kompletnie radość z seksu, a przecież powinnam już dawno krzyczeć z rozkoszy. O ile jego objęcia czy pocałunki były czymś cudownym, niezmiennie wspomniałam, tak penetracja powodowała, że całe zbudowane napięcie mijało. Dokończył, zostając we mnie, ale chyba spodziewał się większego zaangażowania. Westchnął, kładąc głowę na moim ramieniu. Przytuliłam go, patrząc w sufit.

– Znowu to samo – mruknęłam.

– Zauważyłem – odparł, kładąc się wygodniej. – Nie będę cię męczył, chodźmy spać.

– Przepraszam.

– Amy, przestań. Kiedyś wszystko wróci do normy, zobaczysz.

– Oby. Też bym chciała mieć taką przyjemność jak ty.

Nic nie powiedział. Wtulił się tylko mocniej, jakby chciał mnie pocieszyć po kolejnym nieudanym numerku. Brakowało mi tych szaleństw sprzed kilku tygodni. Jednak mimo próbowania wszystkiego, nawet wizyt u psychiatry czy upijania się alkoholem, ja za każdym razem czułam to samo: paraliżujący strach. Wiem, że potrzebuję czasu, tylko lada chwila ślub, a ja nie umiałam się przełamać, by czerpać tę samą przyjemność ze współżycia co dawniej. Czułam się beznadziejnie.

Zasnęłam przy zapalonym świetle. Nie pozwalałam na zgaszenie lampki, bo w ciemności od razu przypominał mi się bagażnik auta Jasona Stewarda. I bez tego miewałam koszmary jak z horroru. Tym razem również. Śniłam o tej przeklętej chatce. Siedziałam na podłodze przywiązana taśmą do słupa. Naprzeciw mnie w kącie siedziała ta okropna seks-zabawka, Amanda. Jej blada twarz skierowana była w stronę drzwi, jednak po chwili mechanicznie obróciła głowę, wlepiając we mnie spojrzenie szklanych, zielonych oczu. Wstała i wyciągnęła ręce, a spod krótkiej czerwonej sukienki w czarne kropki kapą coś na ziemię. Białe i lepkie kojarzyło mi się z nasieniem Jasona Stewarda. Dała krok, potem kolejny, a jej gumowe usta coś mamrotały. Na rudej peruce pojawił się płomień, który iskrzył coraz mocniej, topiąc jej twarz. Zapadała się do środka, jednak jej usta wciąż coś mówiły.

– Amy... – Usłyszałam jej piskliwy głos.

– Zostaw mnie, odsuń się – odparłam.

Nachyliła się, a ogień z jej gumowej głowy kapał na moje ciało. Niczym polane benzyną zapłonęło, wywołując niesamowity ból. Czułam każdy płomień, a moja skóra zaczynała łuszczyć się i odpadać fragmentami. Swąd spalonego mięsa był wyczuwalny tak samo mocno jak wtedy, gdy na twarz Stewarda rzygnęła mieszanka z bomby. Kręciłam się i szarpałam, chciałam zerwać więzy, aby ugasić pożar, tylko jak na złość nic nie działało się po mojej myśli. Kłujący, miejscami nienaturalnie lodowaty płomień wdzierał się coraz głębiej. Pękająca skóra ukazywała najpierw żywą tkankę i ścięgna, a następnie nagie, białe kości. Nie chciałam na to patrzeć, jednak jednocześnie nie umiałam odwrócić wzroku od moich dłoni. Taśma puściła, a ja poleciałam do tyłu, na ziemię. Spoglądałam na spalone ręce, z których zostały jedynie zwęglone kości. Kiedy opuściłam wzrok, dostrzegłam na wysokości brzucha gotujące się wnętrzności. Kręciłam się, płakałam, błagając, aby ktoś zdusił ten ogień.

– Amy! Na litość boską! Obudź się!

Nathan potrząsał mną, abym ocknęła się z koszmaru. Odpychałam go, uderzając pięściami w nagi tors, bo miałam wrażenie, że to Amanda mną szarpie. Ponownie usłyszałam swoje imię, ale tym razem brzmiało wyraźniej. Rozpoznałam głos Nathana, który obejmował mnie mocno ramionami. Po chwili oprzytomniałam trochę. Dysząc jak pies po biegu i drżąc ze strachu, rozejrzałam się po sypialni. Siedziałam na łóżku, a po moim nagim ciele spływał pot, miałam dreszcze oraz gorączkę spowodowaną koszmarem.

– Już dobrze, sen minął.

Dopiero gdy wtuliłam się mocno w narzeczonego, zaczynałam wracać do rzeczywistości.

– Znowu ona, ta lalka – powtarzałam. – Ona za każdym razem płonie.

– Amy, to tylko sen. Za jakiś czas wszystko minie, zobaczysz.

– Ale ona za mną chodzi, wiem, że mnie obserwuje.

– Niby jak? To lalka.

– Ty tego nie rozumiesz. – Odepchnęłam go. – Ty jesteś bezpieczny, ona cię nie nawiedza.

– Przestań, masz gorączkę i majaczysz. Kładź się. Porozmawiamy o tym rano.

– Nie chcę tutaj spać. Zabierz mnie do Julie. – Wstałam, wciąż panikując.

– Uspokój się, Amy! Stój! Gdzie ty idziesz?!

Nie wiem, co robiłam. Byłam jak w amoku, niczym nagi manekin parłam do salonu. Nathan złapał mnie, gdy skierowałam się na balkon. Okrył mnie kocem, obejmując i tworząc z własnych ramion barierę bezpieczeństwa. Nie wiedziałam, co robię, nie panowałam nad swoimi odruchami.

– Amy, spokojnie, nie wygłupiaj się. No już, chodź do łóżka.

– Nie chcę, puszczaj! Muszę iść do Julie.

– Ale nie tarasem.

Znowu coś krzyczałam. Niezrozumiałe, bełkotliwe zdania, które były projekcją tego, co działo się w moim umyśle. Po plecach pod kocem łał się pot. Panikując, uklękłam, łapiąc się za głowę. Wreszcie z krzyku mój głos przerodził się w szept. Powtarzałam, że chcę, aby sobie poszła i zostawiła mnie w spokoju. Uczucie obserwowania przez szklane oczy Amandy nie mijało. Popatrzyłam na odsłonięte okno tarasu, coś błysnęło, a ja przez ułamek sekundy zobaczyłam jej odbicie. Wrzasnęłam przerażona i wtuliłam się w ramionach Nathana. Zamknęłam oczy, chcąc odciąć się od widoku przeklętej lalki.

– Zabierz mnie stąd – powtarzałam, cała drżąc.

– Jest środek nocy, a ty masz gorączkę. Musisz się uspokoić – powiedział, głaszcząc moje włosy.

Nathan wstał i wziął mnie na ręce. Przeszliśmy do sypialni, gdzie położyliśmy się ponownie do łóżka.

– Nie gaś światła, bo ona znowu przyjdzie – wymamrotałam.

Ułożyłam się w pozycji embrionalnej, a Nathan otulił mnie kocem oraz kołdrą.

Wciąż trzęsłam się na wspomnienie koszmaru. Śnił mi się często, prawie co noc, odkąd wyszłam ze szpitala. Jednym razem był ogień, czasem wybuch, a innym razem spadałam do wąwozu pełnego ciał, jednak za każdym razem towarzyszyła mi Amanda. Była niczym moje nemezis, prześladowając zupełnie jak Jason Steward, gdy był jeszcze na wolności. Niby tak to odreagowywałam, gwałt i porwanie, ale ile można?! Już mi brakowało sił, a widziałam, że również Nathan znajduje się u kresu wytrzymałości.

Poranek okazał się koszmarny. Dopadła mnie okropna migrena. Otworzyłam opuchnięte oczy i w pierwszej chwili zastanawiałam się, gdzie jestem. Potem do mnie dotarło, że znajduję się w swoim przeklętym apartamencie. W sypialni nad łóżkiem nadal świeciła lampka, a drzwi zostały otwarte. Nathan był już na nogach, bo z kuchni roznosił się zapach kawy. Wygramoliłam się z koca, w który zawiązał mnie w nocy. Moja skóra była mokra, jakbym właśnie wyszła z kąpieli. Pot zostawił nieprzyjemne uczucie oraz zapach. Musiałam to z siebie jak najszybciej zmyć. Wciąż nago zwlokłam się z łóżka i złapałam szlafrok. Nakryłam się nim, wychodząc z sypialni. Widok w ogóle mnie nie zdziwił. Nathan jak zwykle w papierach. Siedział w samych bokserkach przy stole w części jadalnianej, klikając coś na laptopie. Była już ósma, a ja miałam wrażenie, że piłam alkohol przez całą noc. Podeszłam, wtuliłam się, a on dopiero zareagował. Pocałował mnie w policzek.

– Już lepiej? Wyspałaś się?

– Tak. Coś odwaliłam, ale niewiele pamiętam.

– To nic. Najważniejsze, że już ci lepiej. Idź się wykup, a ja przygotuję śniadanie.

– Tylko kawa. Głowa mi pęka jak po całonocnej libacji.

– Przesadziłaś z lekami, to normalne.

– Wiem, nie powinnam była tyle brać. Tak się stresowałam przyjazdem tutaj, że nie kontrolowałam ilości. A lekarz mówił, że nie można przesadzać, jak się bierze zastrzyki antykoncepcyjne. Mam nauczkę.

– Było, minęło. Weź prysznic i szybko wracaj, bo muszę ci powiedzieć coś ważnego.

– Straszysz mnie – mruknęłam, wychodząc.

– Nie przesadzaj. – Zaśmiał się. – To nic strasznego.

Z szafy w sypialni wzięłam czyste ubrania, zapakowałam brudny koc do worka, który rzuciłam w przejściu, prosząc, aby Nathan go wyniósł do zsypu do pralni. Weszłam do łazienki. Pośród czarnych kafelków stała wanna, obok wisiało lustro otoczone światełkami. Pod nim ustawiona była drewniana misa-umywalka z mosiężnym kranem. Po drugiej stronie miałam przeszklony prysznic, z którego czasem korzystaliśmy razem z Nathanem. Podłogę, od sedesu aż po szafkę pod zlewem, zajmował zielony dywanik. Postawiłam na natrysk, który zajął mi dosłownie kilka minut. Chciałam jak najszybciej napić się kawy, wziąć coś przeciwbólowego i spokojnie przetrwać ten dzień.

Ubrana w złotą, obcisłą sukienkę z siateczką na ramionach i dekolcie wyszłam bosą z łazienki. Idąc do kuchni, przecierałam mokre włosy ręcznikiem. Nathan również zdążył się już ubrać. Trochę szkoda, że przysłonił swoje piękne ciało, bo uwielbiałam oglądać go nagiego. Wziął ode mnie ręcznik i kazał siadać do śniadania. Laptop zniknął, zapewne zaniósł go na biurko w sypialni. Usiadł obok mnie, obserwując, jak próbuję wcisnąć w siebie chociaż jednego tosta.

– Co?

– Nie, nic. Zapomniałem ci wczoraj powiedzieć. Scott się przenosi.

– Jak to? – zdziwiłam się. – Gdzie? Dlaczego?

– Nie mówiłem ci, ale po udanej akcji ze Stewardem zaproponowano nam awans i przeniesienie do centrali. Oczywiście chętnie awans przyjmę, ale nie chcę się przenosić. Już się przyzwyczałem do mojego małego posterunku, więc zostaję.

– Chyba nie masz na myśli tego obłąkającego z farby budynku na północy?

– Nie. – Zaśmiał się. – Od jutro wracam na stare śmieci i będę mógł stąd dosłownie piechotą chodzić do pracy.

– Skoro Scott dał się namówić na przeniesienie, to z kim będziesz jeździł?

– Dowiem się jutro. Póki co mamy zamknięte wszystkie sprawy, ale znając życie, z rana dostanę coś nowego.

– No to widzę, że wszędzie same nowości.

– Ano tak, nowa pracownica w kwiaciarni.

– Roxanne, a nie, zapomniałam Roxie. – Zaśmiałam się na myśl, jak nam się przedstawiła podczas rozmowy o pracę.

– Przyda wam się pomoc.

– Zaczynamy poważnie myśleć o przeniesieniu kwaciarni do jakiegoś większego pawilonu. Mamy super lokalizację, ale ostatnio musimy rezygnować z wielu zamówień, bo się nie wyrabiamy. No i przydałoby się nam profesjonalne pomieszczenie do składania wiązanek i takich tam.

– Coś za dużo zmian jak na początek tego roku.

– Poczekaj, czeka nas jeszcze większa.

– Jaka?

– No, ślub w maju.

– A, o tym mówisz. A to nic takiego. – Zaśmiał się i puścił do mnie oczko.

– No wiesz co? – oburzyłam się, ale również ze śmiechem.

O dziwo, to był miły początek tego dnia. Chyba zaczynałam powoli oswajać się z miejscem, do którego wróciłam. Zmiany zaczęły się z przytupem. I dobrze. Potrzebowałam różnorodności, aby żyć w normalności. Bez tego wciąż tkwiłabym w miejscu, a przecież trzeba się rozwijać.

Rozdział 3



Poniedziałkowy ranek przyniósł spokój. Dzięki Bogu koszmary nie powróciły, dając mi spokojnie odpocząć w ramionach Nathana. On miał tego dnia zacząć nowy etap w życiu. Przez kilka lat pracował z ciemnoskórym Scottem, a dziś pozna nowego partnera. Wiadomo, pierwsze dni są trudne, ale poradzą sobie. Tak jak ja, gdy pod koniec stycznia wróciłam do kwiaciarni, by żyć normalnie.

B.A. Flowers to interes, który prowadziłam z moją najlepszą przyjaciółką, Becky. Miłośniczka żółtych żonkili oczywiście postarała się, aby to właśnie ten kwiat był naszym znakiem rozpoznawczym. Szyld z tą rośliną na różowym tle wisiał nad przeszklonym wejściem do wieżowca. Zaparkowałam na kawałku wolnego miejsca, tuż przy schodach prowadzących do firmy. Stukając zielonymi szpilkami, poprawiając lekką sukienkę w tym samym kolorze, wspinałam się na górę. W torebce, dokładnie gdy chwytałam klamkę, rozdzwonił się mój telefon. Po dzwonku poznałam, że to Becky.

- Jesteś! – zawołała, gdy weszłam do firmy. Widziałam na jej twarzy troskę.
- Wybacz, korki.
- Spokojnie, wiesz, martwiłam się.
- Wiadomo.

Becky, czyli Rebbeca Miller, to moja najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych. Uczyłyśmy się razem, potem pracowałyśmy, aż ponad cztery lata temu postanowiłyśmy otworzyć wspólnie kwiaciarnię. Miała głowę do interesów, a ja uwielbiam rośliny. Ciemnoskóra

koleżanka, jak zwykle z żółtym akcentem, tym razem w postaci spiłowanych w szpic paznokci, zaprosiła mnie od razu do biura. Biała koszula oraz niebieska spódniczka mini podkreślały jej fantastyczną figurę. Nawet w szpilkach byłam od niej niższa. Rozejrzałam się jeszcze, dostrzegając Sandy oraz Norę, nasze słodkie blond bliźniaczki o różnokolorowych oczkach. To chłopak tej pierwszej donosił na mnie Jasonowi Stewardowi. Nie miała o tym pojęcia i bała się utraty pracy, ale przecież to nie była jej wina. Zatrzymałyśmy ją, bo to świetna pracownica. Obie uśmiechały się tak samo słodko, rozciągając w uśmiechu wymalowane fioletową szminką usta. Idealnie podkreślone, wielkie oczy obserwowały nas uważnie.

– A gdzie Roxie?

– Tutaj! – zawołała zza parawanu brunetka.

Nasz nowy nabytek, Roxanne, była świeżo upieczoną absolwentką akademii sztuk pięknych. Co prawda miała zostać rzeźbiarką, ale ostatnio skończyła kurs florystyki i przyjęłyśmy ją na próbę. Praca w kwiaciarni dawała konkretną kasę, lepienie figurek niespecjalnie. Byłyśmy podobnego wzrostu. Zielonooka brunetka z włosami splecionymi w warkocz podeszła do nas, by się przywitać. Ubrana w białą koszulkę oraz dżinsowe ogrodniczki ze skróconymi nogawkami, zdjęła rękawiczki, mówiąc, że zabrała się już za pracę. Na nosie miała duże okulary w kolorowych oprawkach. Na nogach jak zwykle trampki, które miały podkreślać jej artystyczną duszę. To urzekło Becky w tej młodej, dwudziestodwuletniej dziewczynie. Mnie, niestety, nieco odpychało. Stawiałam na klasę, wygląd był dla mnie ważny, ale nie mogłam zmusić jej do noszenia szpilek i eleganckich strojów. Na wszystko przyjdzie czas.

Becky zaprosiła nas do biura. Tam miałyśmy podpisać umowę z Roxie. Na początek zaproponowałyśmy jej staż w firmie, ale i tak bardzo cieszyła się z tej szansy. Usiadłam na krześle przy biurku, tuż obok słupka z fakturami. Moja ciemnoskóra przyjaciółka ochoczo przeszła do stolika pod oknem, gdzie stał czajnik oraz nasze kubki na kawę.

– To co? Chcesz przeczytać to jeszcze raz? – zapytałam, podając umowę Roxie.

– Nie, już prawie znam na pamięć. To, co panie dla mnie robią...

– Tylko nie panie – wtrąciła Becky ze śmiechem.

– Dokładnie, tutaj mówimy sobie wszyscy po imieniu. Jesteśmy tylko trochę starsze od ciebie, a na dodatek żadna z nas nie ma męża – odparłam.

– Jeszcze trochę – dodała Becky, mając na myśli mój ślub w maju.

– Zmiana statusu na zamężna? – dopytywała Roxie, podpisując dokumenty.

– Owszem.

– Nareszcie! – zawołała ze śmiechem Becky.

– Szczęściara z pani... znaczy z twojego narzeczonego.

– Raczej to ja jestem szczęściarą. Jeszcze zdążysz go poznać i sama ocenisz. Zresztą Sandy i Nora na pewno nie pominą żadnych szczegółów, jeżeli chodzi o najnowsze ploteczki. – Zaśmiałam się.

– Nie, ja nie plotkuję.

– Spokojnie. To kobieca natura. Każda z nas lubi sobie pogadać o innych, szczególnie Becky.

– Ej! Robisz ze mnie plotkarę.

– Chciałam powiedzieć ciekawską.

Zaśmiałyśmy się we trzy. Najważniejsze to dystans do siebie. Roxie po raz kolejny podziękowała za szansę i wyszła, zabierając swój egzemplarz umowy. Mogłam wygodnie rozsiąść się na krześle przed biurkiem, gdy Becky podała mi kawę. Jej kręcone, związane w kucyk włosy poruszyły się, gdy siadała naprzeciw mnie do komputera.

– Jak pierwszy weekend w apartamencie?

– Nie pytaj. Ciężko, ale muszę przyznać, że ten remont dużo dał. Dobrze, że nie zdecydowałam się na niego przed sylwestrem.

– Widzisz, miałaś przynajmniej pretekst, aby wywalić to, co kojarzyło ci się z Colinem. A tak w ogóle, co u niego?

– To, co zawsze, pogoń za sensacją. Przecież wiesz, że kariera jest dla niego najważniejsza. A już szczególnie temat numer jeden w Miami.

– Twoja matka i jej rozwód.

– Kto by pomyślał. Tata podjął tak radykalne kroki po tym, co zrobiła.

– Amy, ona omal was nie pozabijała, aby tylko udowodnić swoją rację. Jej egoizm mógł doprowadzić do tragedii.

– No wiem, wiem. Ale i tak szkoda tych dwudziestu lat razem.

– Wiadomo. Ale z drugiej strony zasłużyła sobie na to.

Becky pewnie miała rację. Tata nie wybaczył mamie jej zachowania, szczególnie że po wyjściu z aresztu nawet nie przeprosiła. Gorzej, w dalszym ciągu twierdziła, że to moja wina. Byli w separacji i on nie miał zamiaru jej wybaczać. Trudno, egoizm i próżność wzięły górę.

Około pierwszej, gdy układałam z Roxie wiązanki i bukiety, odwiedził mnie ważny gość. Akurat pokazywałam naszej nowej pracownicy, jak tworzę flover-boxy, które są ostatnio tak popularne.

– Gdzie moja piękna narzeczona? Mam dla niej zadanie. – Usłyszałam głos Nathana.

Wyjrzałam zza parawanu i dostrzegłam, jak Nora pokazuje palcem w moją stronę.

Za mną pojawiła się Roxie, która bez krępacji podeszła, żeby się przedstawić. Zadawała milion pytań na sekundę, opowiadała o sobie, kompletnie ignorując fakt, że Nathan jest moim narzeczonym. Chciała od razu wszystko o nim wiedzieć. On cierpliwie czekał, aż skończy ten

monolog albo ktoś jej przerwie. Zaplótł ręce na torsie, opierając się o framugę drzwi, słuchając życiorysu naszej nowej koleżanki. Nie zdawała sobie sprawy, że wszystko, co mówi, on wykorzysta do przeanalizowania jej osobowości. Nathan, jako policjant, a przede wszystkim magister psychologii, potrafił na podstawie kilku zdań określić typ człowieka. Uśmiechał się, znosząc te katusze jak dżentelmen.

– Dobrze, Roxie, starczy. Nawijasz od kilku minut – starałam się ją uciszyć.

– Niech mówi. Bardzo chętnie ją poznam – odpowiedział Nathan.

– Naprawdę? To miłe. – Speszyla się trochę.

– Nathan jest policyjnym detektywem. Potrafi profilować ludzi i wszystko to, co mówisz, będzie mógł wykorzystać przeciw tobie. Wie nawet, kiedy kłamiesz.

– Serio? Pracujesz w policji? A myślałam, że jesteś modelem czy... – Przerwała i chyba nie chciałam wiedzieć, jaki jeszcze zawód miała na myśli, biorąc pod uwagę, jak gwałtownie się zaczerwieniła.

– Zrobisz wiązankę dla żony szefa? Dostałem wychodne pod warunkiem, że przywiozę... – Przerwał, wyciągając z kieszeni spodni notes. – Białe, pomarańczowe i czerwone goździki ułożone w kształt serca.

– Ja się tym zajmę! – wtrąciła Becky. – A ty weź Amy na obiad, bo biedna nie jadła nic od rana. Ty pewnie też. Podobno żyjesz tylko kawą i energią ze słońca.

– A czy ja wyglądam jak bretarianin? – Zaśmiał się. – Dobra, mam niecałą godzinę. Zdamy coś jeszcze omówić.

– Tylko wezmę torebkę z biura...

– A po co ci? Chodź. – Złapał mnie za rękę. – Wkrótce wrócimy.

Pożegnał się z dziewczynami i wyszliśmy z kwaciarni. Przed drzwiami pocałował mnie, aż na dłuższą chwilę zapomniałam o całym świecie. Poczułam nieodparte pożądanie. Tak reagowałam na jego dotyk. Gdyby nie fakt, że jesteśmy pośród ludzi, zapewne skończyłoby się jednym z tych ostrych numerków. No chyba że znowu dopadłoby mnie wspomnienie Stewarda. Złapałam narzeczonego za rękę i poszliśmy do najbliższej restauracji. Nie wchodziliśmy do środka, postanowiliśmy zjeść na zewnątrz, w ogródku. Kelner w białej koszuli, czarnych spodniach i fartuchu w paski przyniósł nam kartę. Zamówiłam zupę jarzynową, Nathan jak zwykle coś z makaronem. Uwielbiał wszelkiego rodzaju kluski. Siedzieliśmy pod parasolem przy okrągłym stoliku przykrytym białym obrusem. Obserwowałam, jak Nathan przegląda coś w telefonie.

– Zobacz, co powiesz na takie? – Pokazał mi obrączki.

– Jejku, kiedy się tym zająłeś?

– Powiedzmy, że od rana cierpię na nudę, bo mój nowy partner dopiero wdraża się w obowiązki.

- Są śliczne. Białe i żółte złoto, ale kosztują majątek.
- Obrączki kupuje się raz. Podoba mi się też ten wariant, czarne złoto. – Pokazał inne zdjęcie.
- Ja nie bardzo miałam czas. Roxie dopiero się uczy, a na dodatek jest jakaś dziwna.
- Temperamentna, typowy sangwinik. Dużo mówi, chce być rozpoznawalna, uważana za sympatyczną, ale szybko się nudzi swoim zajęciem. Trzeba ją pilnować, bo może wam sprawić problemy.
- Myślisz?
- Ja to wiem, Amy.
- Leci na ciebie.
- No, tego też się nie da ukryć – stwierdził, chowając telefon do kieszeni. Złapał moją dłoń. – Ale ja już mam swoją rudą piękność.
- A jak twój nowy partner?
- Partnerka.
- Co?
- Partnerka – powtórzył zdecydowanie. – Leona O'Brien, lat dwadzieścia dziewięć. Absolwentka akademii policyjnej w Waszyngtonie, ukończone studia kryminalistyki, zaręczona, bezdzietna, a przede wszystkim ładna.
- Dziewczynę ci dali?
- Cóż, kobieta też może być policjantem. Mamy równouprawnienie. Brakuje jej doświadczenia, ale się wyrobi.
- Która by się nie „wyrobiła” przy tobie – odparłam, pokazując cudzysłów palcami.
- Ej, chyba nie jesteś zazdrosna.
- Nie, o ile będzie trzymała ręce z daleka.
- Spokojnie, bierze ślub zaraz po nas, dlatego przeniosła się do Miami. Jej narzeczony to zastępca naszego naczelnika Simmons.
- Moment, ona taka młoda z takim podstarzałym rozwodnikiem? Jak mu tam, Lockin?
- O, pamiętasz. Nie taki stary, ledwo po czterdziestce. Mam ci przypomnieć wybór twojej siostry? – Zaśmiał się kpiąco.
- To jej sprawa, z kim się związała. Zresztą David chociaż jakoś wygląda, a ta Leona, czy jak jej tam, pewnie liczy, że przez ten związek zrobi karierę.
- Jak wszyscy w tych czasach.
- Ty też?
- Jasne. Twoja matka płaciła mi grube miliony i obiecała awans, abym tylko cię zostawił – rzucił lekko.
- Pijesz do Colina?

- Też.
- Nie mówmy o tym. Wciąż wiszę mu kawę za to, że porwał go Steward.
- Chcesz umawiać się z byłym niedoszłym mężem?
- Zazdrosny?
- Nie, ale Colinowi nie można ufać.
- Mówisz tak, jakbym nie wiedziała, wiesz?
- Państwa zamówienie – przerwał nam kelner.

Życzył smacznego i odszedł.

Dobrze że wtrącił się w naszą rozmowę, zanim zmieniła się w mini awanturę. Nathan nie umiał wybaczyć Colinowi, że ten, wiedząc o Stewardzie, milczał, robiąc to, co ten kazał. A mogliśmy uniknąć dwóch zabójstw, za które mój prześladowca został dodatkowo oskarżony. Szkoda, ale cóż, i tak odpowie za utrudnianie śledztwa, nawet jeżeli miał dostać tylko zawiasy. A wszystko dla zdobycia sensacyjnego materiału. Nie opłacało się, bo omal nie przyplącił tego życiem.

Obiad zniknął w kilka chwil. Nathan, jak zwykle, skończył przede mną, zamówił kawę i rozparł się wygodnie na białym krzeselku. Lekki wiatr rozwiał jego nieco dłuższe włosy. Zaczesał je do tyłu w seksowny sposób, aż przygryzłam wargi. Zauważył moją reakcję, bo się uśmiechnął i pochylił do przodu. Spod czarnej koszulki widać było złoty łańcuszek, który podarowałam mu na ostatnie święta.

– Masz wolną sobotę, może pojedziemy do twoich rodziców? – zaproponowałam, łapiąc uszko filiżanki w niebieskie kwiatki.

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedział i ponownie nakrył ręką moją dłoń. – Trzeba im się zapowiedzieć trochę wcześniej. Mówiłem ci, są specyficzni. Może w kolejny wolny weekend, o ile nie dostanę jakiejś wymagającej sprawy. Chociaż z Leoną to ja się wynudzę przez kolejne tygodnie. – Westchnął głęboko.

– Przynajmniej dożyjesz ślubu. – Zaśmiałam się.

– Sugerujesz coś?

– Nie, po prostu idę tropem mojej mamy. Ona uważa, że jesteś dla mnie zagrożeniem.

– Przestań. Za dużo telewizji ogląda. Ja ci na głowę nie zsyłałem Stewarda, a i tak cię zaatakował.

Westchnęłam, gdy to powiedział. Odwróciłam wzrok w stronę kelnera, który podszedł, pytając czy chcemy coś jeszcze oraz czy smakowało. Poprosiliśmy o rachunek.

– Mogłem ugryźć się w język.

– Przestań, obydwójce wiemy, że nie mieliśmy wpływu na to, co się stało.

– Nie umiem przestać myśleć, że gdybym nie wyszedł obrażony jak baba, to...

– Dość, nie mówmy o tym – przerwałam mu. – Przecież tak miało być i tyle. Zmieńmy temat na jakiś przyjemniejszy.

– Czyli?

– No, czy już zdecydowałeś, co zakładasz na swój ślub.

– Chyba nasz.

– Wiesz, o czym mówię.

– Myślałem o koszuli, na garnitur będzie za gorąco. Ciebie już widziałem w sukni ślubnej, nawet jeżeli trochę brudnej i podartej.

– Na pewno nie będzie taka. Upatrzyłam sobie strój w salonie, w którym zaopatrywała się Julie. Stawiam na kolor, żadnej bieli, bo chyba jesteś świadomy, że z dziewczyną ślubu nie bierzesz.

– Jakby każda dziewczyna była tak odważna w łóżku jak ty, to zmieniałbym je co weekend.

– Zapamiętam, żeby wypomnieć ci to na starość.

Zaśmiał się przyjemnie, obrzucając mnie łakomym spojrzeniem ciemnych oczu. Znowu poczułam tę nieodpartą potrzebę bliskości. Gdyby nie trauma, zapewne zamiast siedzieć na obiedzie, szalelibyśmy w samochodzie albo skoczylibyśmy na szybki numerek do apartamentu. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wyrzucę z siebie przeszłość i zaczniemy nadrabiać stracone chwile.

Rozdział 4



Wróciłam do kwaciarni, gdzie czekał już przygotowany dla szefa Nathana bukiet. Jego żona miała wyrafinowany gust i muszę przyznać, że ta wiązanka w kształcie serca zaimponowała nawet mnie. Becky postarała się, zaczynając od białych, otaczając je pomarańczowymi i kończąc czerwonymi goździkami. Oczywiście całość obwiązała bladozieloną wstążką, w którą powtykała perełki. Aż sama chciałabym dostać takie чудо.

– Ja będę miała wiązanekę ze storczyków, najlepiej grantowych – stwierdziłam, podczas gdy Nathan odbierał kwiaty od Becky.

– Pasowałyby do spódnicy tej sukni, co ją oglądałyśmy ostatnio w Internecie.

– Becky... – mruknęłam przeciągle.

– A, zapomniałam, to ma być niespodzianka. Wierz mi, Nath, będziesz zachwycony.

– Wolałbym zobaczyć ją bez sukni, w jakimś wyzywającym desu. Zawsze tak świetnie podkreśla jej kształty.

– Ależ on cię zna!

– Przeznaczenie – podsumował.

Pożegnał się po chwili, stwierdzając, że już czas wracać na służbę. Pocałował mnie nim wyszedł, a potem szepnął do ucha coś nieprzyzwoitego. Uwielbiałam, gdy mówił, co robiłyby z moim ciałem, gdybyśmy byli sami. Becky od razu zareagowała, puszczając mi oko. Zrobiło mi się trochę głupio, ale przecież przyjaciółka świetnie zdawała sobie sprawę, jak wygląda moje erotyczne życie z narzeczonym. A przynajmniej jak wyglądało do niedawna. Wróciłam do pracy,

aby czas zleciał jak najszybciej. Chciałabym być już w domu, aby chociaż spróbować spełnić część fantazji, jakie snułam w związku z Nathanem. Wciąż brakowało mi odwagi na przekroczenie kolejnych granic, a przecież wszystko tak świetnie się układało. Lada dzień ślub i do tej pory miałam zamiar przełamać kolejne tabu, by szaleć bez granic.

Przez kolejne godziny co chwilę dostawałam wiadomości od Nathana. Jeszcze nigdy tak się nie nudziłam, odkąd zaczął służbę. Jego nowa partnerka wdrażała się, więc miał czas przeglądać katalogi ślubne, wysyłać mi kolejne podpowiedzi na temat obrączek czy nawet ofertę wycieczki po kraju. Chcieliśmy wyjechać od razu po uroczystości, aby móc zapomnieć o wszystkim. Mieliśmy zamiar zobaczyć to, czego ja nigdy nie widziałam, chociażby śnieg, ale do tego trzeba ruszyć daleko na północ kraju, może aż na Alaskę. Zresztą należał się nam odpoczynek po tym, co ostatnio przeżyliśmy.

– A twój chłopak, Nathan, on naprawdę pracuje w policji? – zagała Roxie.

– Tak.

– Nie wygląda. Fakt, jest męski, przystojny, ale to typ modela, a nie policjanta. Wiesz, jaką wspaniałą rzeźbę mogłabym zrobić, gdyby chciał pozować?

– Zapomnij. Nathan nie da się wrobić w pozowanie.

– Mogłabyś dać mi jego zdjęcie, a ja...

– Roxie, nie przesadzasz?

– Spokojnie, nie chcę się narzucać. Tylko pomyślałam, że gdybym miała jakieś jego zdjęcie, mogłabym zrobić taką rzeźbę jako prezent od ciebie. Bieriecie ślub. Na pewno ucieszyłby się z takiego podarunku.

– Dzięki, ale nie – mruknęłam.

Nie powiem, to nie był głupi pomysł, ale Nathan kazał na nią uważać. Jego intuicji nie można było ignorować. Zresztą nie znałam jej, więc kto wie, po co jej tak naprawdę zdjęcie Nathana. Od pierwszej chwili widać było, że na niego leci. Wolałam dmuchać na zimne. Roxie spieszyła się, zmieniając raptownie temat i wracając do pracy.

Nie zdarzało mi się często, żeby z taką ochotą opuszczać pracę. Już o piątej pożegnałam ekipę i wyszłam zadowolona z kwaciarni. Napisałam do Nathana, że jestem w drodze do domu i przygotuję nam pyszną kolację. Musiał być zajęty, bo nie odpisał. Oby nie robił nic nieprzyzwoitego ze swoją nową partnerką, Leoną O'Brien. Po około czterdziestu minutach przebijania się przez korki dotarłam do podziemnego garażu. Zaparkowałam zadowolona, widząc auto Nathana tuż obok mojego stałego miejsca. Już w domu? Tak wcześnie? Ta sytuacja wymagała wyjaśnienia. Wsiadłam z auta, przeszłam przez oświetlony parking, kierując się do schodów. Już po chwili znalazłam się na parterze, gdzie w recepcji zobaczyłam Grega. Powiadomił mnie, że na górze jest już mój narzeczony. Ten niepozorny blondyn od dawna

próbował zaprosić mnie na kawę. Nawet teraz, gdy byłam zaręczona i szykowałam się do ślubu. Co gorsza miał żonę, małe dzieci, ale lubił adorować bogate panie mieszkające w apartamentach. Lubiłam go, jednak nie pochwalałam takiego zachowania. Olałam to, co mówił i poszłam do windy.

Wolałam nie wdawać się w słowne przepychanki.

Po kilku minutach dotarłam na ósme piętro, przeszłam do ostatnich drzwi po prawej i zadzwoniłam. Długo nie czekałam na otwarcie. Nathan przywitał mnie uśmiechem. Stał w samych bokserkach, boso, kusząc swoim idealnym ciałem. Na jego wyrzeźbionym torsie widniał tatuaż z azteckimi symbolami oraz tą okropną czaszką. Niedawno jednak dorobił dalszą część znaków, rozlewając je na umięśnione ramię oraz biceps.

Gdy tylko weszłam, poczułam zapach kawy oraz ryby pieczonej na parze. Wiedział, na co miałam ochotę tego dnia. Nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy złapał mnie w pasie, przyciągając do siebie. Jego ciepłe ciało zetknęło się z moim. Usta zatraciły się w pocałunku. Pchnął mnie na ściankę oddzielającą wejście od części kuchennej. Podwinął sukienkę, wsuwając dłoń między uda. Błyskawicznie ściągnął mi majtki, odwrócił plecami i wszedł we mnie. Poczułam, jak napiera i rozpycha mnie w środku. Walczyłam z uczuciem odrętwienia, bo bardzo chciałam poczuć tę samą przyjemność, co dawniej. Oparł nasze dłonie na ścianie, splatając palce. Jego usta dotykały mojej szyi, przyjemnie łaskocząc, a ja rozluźniałam się coraz bardziej. Kilka ostatnich pchnięć sprawiło, że niemal zaczynałam odpływać. Wyszedł, zalewając moje pośladki i dysząc mi ciężko do ucha. Pocałował je, szepcząc, że jeszcze do tego wrócimy. Zaśmiałam się, bo po raz pierwszy od dłuższego czasu zareagowałam właściwie na nasze zbliżenie. Dawno nie czułam takiego rozluźnienia. Po prostu brakowało mi tego.

Byłam zmuszona wziąć szybką kąpiel, jeżeli chciałam zjeść i kontynuować zabawę. Nathan po całym dniu nudy w pracy miał mnóstwo sił, widziałam, że rozpierała go energia. To mogło wyjść nam na dobre, o ile zdołam przezwyciężyć lęk. Po szybkim numerku na wejściu miałam nadzieję, że się nie wycofam, tylko znowu otworzę się na nowe doznania. Nikt tak nie rozpalał zmysłów jak on. Chciałam, aby zostało już tak na zawsze.

Wyszłam z łazienki otulona w nieco grubszy, biały szlafrok do kolan. Pod spodem nie miałam kompletnie nic. Stałam w przejściu, opierając się o ściankę działową i patrzyłam na siedzącego przy stole Nathana. Jak zwykle, z oczami utkwionymi w telefonie, nie zauważył mojego przybycia. Stół był już przygotowany, a w dzbanku stały świeże, żółte róże. Coś zrobił albo naprawdę chciał zasłużyć na jakiś nieprzyzwoity deser w łóżku. Obstawiałam to drugie, bo sama na to liczyłam. Odchrząknęłam, zwracając na siebie jego uwagę. Od razu odłożył telefon. Ku mojemu rozczarowaniu zdążył już założyć spodnie, jednak wciąż był boso. Podeszłam do niego, wyciągając rękę. Złapał ją, przytulił się i pocałował mnie w czoło.

– Chodź, zjemy coś, zanim padnę z głodu – powiedział.

Usiadłam, czekając aż poda przygotowaną kolację. Uwielbiałam te chwile, gdy czułam się tak dopieszczana i obsługiwana przez mojego mężczyznę. Zjedliśmy w milczeniu, siedząc obok siebie. Nie mogłam się powstrzymać, aby co jakiś czas nie dotknąć zachęcająco jego kolana. Podobało mu się, bo widziałam, jak za każdym razem jego usta wyginały się w niewielki uśmiech. Na koniec dostałam kieliszek wspaniałego, czerwonego wina. Rozsiadłam się wygodnie na jasnym krześle i obserwowałam, jak Nathan kończy kolację.

– A więc... – zaczęłam lekko. – Dlaczego jesteś tak wcześnie w domu?

– Nie było nic do roboty, Leona dopiero zaczyna, więc spytałem, czy mogę wyjść wcześniej.

– Ty poprosiłeś, aby wyjść wcześniej? – Zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– Musiałem coś załatwić, a przy okazji przygotowałem nam kolację. To źle?

– Nie, skądże. Po prostu jestem zdziwiona i tyle.

– Spokojnie, nic nie zrobiłem. Od jutra na pewno będę już wystarczająco zajęty, aby nie zdążyć z kolacją.

– Pewnie masz rację. To co? Skoro już zjedliśmy, może czas na deser?

– Nic nie przygotowałem.

– Nie o taki deser mi chodziło.

– Domyślam się.

Przygryzłam wargi, siadając przodem na jego kolanach. Powoli rozwiązałam pasek szlafroka, ale go nie zdjęłam. Zaczęliśmy od pocałunku. Najpierw było delikatnie, ale z każdą chwilą nieco mocniej. Jego ciepłe dłonie masowały mi plecy. Zrzucił szlafrok, aby czuć tę bliskość, której tak oboje pragnęliśmy. Wsunęłam między nas rękę, rozpinając mu rozporek, a następnie sięgając do bokerek. Masowałam członka, czując, jak twardnieje, przez ciało przebiegł mu lekki dreszcz. Zmieniłam pozycję, uklękłam, ściągając z niego zbędne ubranie, a następnie wzięłam do ust wojownika. Złapał moją głowę i przytrzymał, napierając gwałtownie. Ssałam, jak mogłam, łapiąc w przerwach oddech. Był ostry, wciąż zmuszał mnie do głębszego brania. Złapał mnie za włosy, przerywając i zmuszając, bym skierowała na niego wzrok.

– A teraz wszystko grzecznie przyjmiesz za ostatnie rozczarowania – stwierdził.

Przytaknęłam, wracając do pracy.

Nie miałam już nad tym takiej kontroli co wcześniej. Napieranie członka stało się nawet bolesne, ale słysząc, jak cudownie zaczyna dyszeć z podniecenia, nie chciałam mu tego odbierać. Wreszcie eksplodował. Pulsacyjnymi ruchami zalewał mi gardło. Kazał wypluć nasienie i nasmarować się na znak uległości wobec niego. Zrobiłam tak, masując piersi, z wysiłkiem łapiąc kolejne oddechy. Spodobało mi się. Między nogami miałam już tak mokro, że nie czekałam, aż jego ciało się uspokoi. Znowu usiadłam na nim, wsuwając w siebie wciąż nabrzmiałego

wojownika. Jęknął, a dreszcz rozkoszy przeszył jego ciało. Rytmicznie podnosiłam pośladki, wciąż czekając na upragniony finał z mojej strony. Sekundy dzieliły mnie od szczytowania. Szarpnął mnie za włosy, tak jak uwielbiałam, odsłaniając moją szyję. Zaczął ją całować, a następnie lizał mi ucho, powodując, że rozchylałam mocniej nogi, nabijając się głębiej. Szepnął mi, abym zaczęła krzyczeć, bo zrobi się nieprzyjemny. Pokręciłam głową, nie mogłam się przemóc. Złapał dłońmi moje biodra, dociskając na maksa i zatrzymując. Dostałam bolesnego klapsa, aż mnie zapiekł pośladek, jednak ten ból okazał się przyjemny.

– Krzycz – warknął.

Znowu zaprzeczyłam, czekając na kolejne, bądź co bądź, przyjemne uderzenie. Zrobił to, a następnie podniósł mnie i znów nasunął na siebie. Kazał mi być posłuszną, bo zagroził, że przestanie się ze mną kochać. Złapałam w dłonie piersi i ścisakałam brodawki, bo potrzebowałam dodatkowej stymulacji. Czułam, że jeśli nie wznowi akcji, to zwariuję. Zagryzłam wargi, kręcąc się, chcąc zmusić go, aby zaczął działać. Nie poddawał się jednak, czekając, aż zrobię, co każe.

– Uderz mnie w twarz – mruknęłam.

– Zwariowałaś, nie ma mowy.

– Zrób to.

Tym razem to on odmówił, bo nie chciał wyjść na damskiego boksera. Nie kazałam mu bić mocno, ale potrzebowałam takiego ciosu na odwagę. Przytrzymałam go za ramiona i patrząc mu w twarz, poprosiłam, bo inaczej się nie przełamie. Wreszcie zrobił tak, jak chciałam. Nie mocno, jednak wystarczająco, żebym wreszcie poczuła emocjonujący dreszcz. Od razu pocałował mnie, pozwalając na dokończenie tańca na jego kolanach. Odchyliłam głowę, pojękując najpierw cicho, a już chwilę później krzycząc z zachwytem, gdy fala orgazmu przetoczyła się przez moje ciało. Przyciągnął mnie do siebie, obejmując. Złapałam go za włosy i szarpnęłam mocno. Stałam się brutalniejsza, co i jemu się spodobało. Jednym liźnięciem przejechałam od szyi aż po ucho, po czym wróciłam do punktu wyjścia. Odsunął mnie i zrzucił z siebie na ziemię. Oparłam się rękoma na podłodze, zginając nogi w kolanach i rozchyłając je. Pokazałam mu swoją uległość, byłam niczym wierna suka siedząca przed panem. Dominował, uwielbiał być liderem w łóżku, chociaż ja nie pozostawałam z tyłu.

– Wstań, czeka na nas łóżko.

– Chcę tutaj.

Położyłam się z podniesionymi nogami. Nie pozostał na to obojętny. Przycisnął mnie ciałem i zatonęliśmy w pocałunku. Tarzaliśmy się długo, dotykając się i wzajemnie pieszcząc. Oboje cieszyliśmy się, że udało się nam usunąć wreszcie tę blokadę, która zniknęła wraz z symbolicznym uderzeniem w twarz. Warto było zaszałeć inaczej niż zwykle, aby ponownie tak się do siebie zbliżyć.

I tak skończyliśmy w łóżku. Sypialnia znowu była świadkiem naszej bezwstydnego zabawy, gdy Nathan penetrował mnie na wszystkie sposoby, zaspokajając swój zwierzęcy instynkt. Nie byłam mu dłużna. Co prawda do pójścia na całość brakowało jeszcze trochę, ale wiedziałam, że za kilka dni na pewno przejdziemy do ostrego finału.

Szaleliśmy w podobny sposób cały tydzień. Dzień w dzień pozwalaliśmy sobie na kolejne kroki, lekką przemoc, aby stymulować moje czasem jeszcze spięte ciało. W piątek, w walentynki, które mieliśmy ponownie spędzić w przyjemnych okolicznościach, dostałam niepokojącą wiadomość. To był ciężki dzień, bo każdy chciał obdarować swoją drugą połowę drogim prezentem. Wiedziałam, że nie wyjdę jak co wieczór, a tak chciałam przygotować pyszną kolację, przynieść świeże kwiaty i podarować Nathanowi kolejną wspianą noc. Zadzwoił około szóstej.

– Jeszcze jestem w pracy – stwierdziłam, odbierając. – Ale niedługo się wyrwę, bo ruch wreszcie maleje.

– Ja też jeszcze w biurze. Szybko nie wrócę, więc nie czekaj.

– Dlaczego? Są walentynki. Leona nie wypuści cię z pracy?

– Amy, nie żartuj sobie – mruknął zaniepokojony. – Jadę na akcję i... – przerwał. – Cokolwiek się stanie, pamiętaj, że jesteś dla mnie najważniejsza i cię Kocham.

– Ja ciebie też, ale straszysz mnie – odparłam i usłyszałam damski głos, który go pospieszał.

– Muszę iść. Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł. Kocham cię.

Rozłączył się, nim zdążyłam odpowiedzieć. Zmartwił mnie nie na żarty. Miewał trudne akcje w swoim życiu, ale to brzmiało, jakby naprawdę był przerażony. Nie ufał Leonie, za krótko z nią pracował, a musiał jej powierzyć swoje życie, bo zapewne jada na pierwszą, większą misję. Chciałam oddzwonić, ale wiedziałam, że to bez sensu. Napisałam mu tylko wiadomość, jak bardzo go Kocham i że będę czekać. Moje zmartwienie zauważyła Becky. Kiedy tylko skończyła obsługiwać kolejnego klienta, odwróciła się do mnie.

– Amy? – mruknęła.

– Tak? – Podniosłam na nią wzrok.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczyła.

– Dostałam dziwny telefon od Nathana.

– Czyli?

– Dzwonił, że nie będzie go na kolacji i brzmiał, jakby się bał.

– Jakaś grubsza akcja?

– Z pewnością. Wiesz, pracuje od poniedziałku z Leoną, narzeczoną zastępcy naczelnika. Jak coś pójdzie nie tak...

– Przestań pisać takie scenariusze. Nathan brał udział w tysiącu akcji, na pewno wróci cały i zdrowy, bez zadrapania, w środku nocy. A żeby upuścić te emocje, jeszcze się z tobą zabawi, zobaczysz. Jak on będzie odsypiał zarwaną noc, my jutro z rana pojedziemy na zakupy do centrum. Mam wesele u ciotki i potrzebuję pomocy w zakupach.

– Wiesz, łatwo ci mówić.

– Wiem, ale on kazał za każdym razem odciągać twoją uwagę od problemów. Zamiast pisać czarne scenariusze, lepiej myśl pozytywnie. Nie kuś losu!

– Też racja – burknęłam.

– No widzisz. Jak chcesz, możesz już iść do domu.

– Nie, zostanę. W domu będę się zamartwiać, a tutaj przynajmniej zajmę czymś głowę.

– Jak chcesz.

Becky uśmiechnęła się jeszcze raz, jakby chciała mnie ochronić przed złymi myślami. Miała rację. Nie mogłam się uzalać i myśleć o najgorszym. Nathan był dla mnie najważniejszy na świecie. Musiałam przyciągać pozytywne myśli, aby pech nas omijał. Dołowanie było dla słabeuszy, którzy nie potrafili ułożyć swojego zabałaganionego życia.

Rozdział 5



Zostałam aż do zamknięcia o dziewiątej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wychodziłam o tej porze z pracy. Było to naprawdę dawno, bo to zazwyczaj Sandy i Nora zostawały. Po piątej zwykle ruch zwalniał, więc urywałam się do domu. Dzisiaj, w walentynki, trwał aż do wieczora. Zapadł zmrok, gdy z bukietem czerwonych goździków wyszłam z kwiaciarni, żegnając się z resztą. Wciąż nie dostałam ani jednej wiadomości od Nathana, przez co zamartwiałam się coraz bardziej. Otworzyłam auto i usłyszałam, że ktoś biegnie w moją stronę. Spanikowałam i wyciągnęłam pospiesznie gaz pieprzowy z torebki. Odwróciłam się gwałtownie, gotowa do obrony.

– Jezu! Nie strasz mnie! – zawołałam, rozpoznając zbliżającego się mężczyznę.

Colin, przeszłość, od której nie mogłam się odczepić. To on, przekupiony przez moją matkę, spotykał się ze mną przez długi czas, oświadczył, a potem porzucił przed ołtarzem. W kraciastej koszuli oraz dżinsach wyglądał całkiem atrakcyjnie. Teraz dyszał, łapiąc oddech. Brakowało mu formy. Zza grubych oprawek okularów dojrzeć można było parę ładnych, jasnych oczu i ciemne brwi. Włosy miały ten sam odcień, jednak na skroniach dało się dostrzec pierwsze pasma siwizny. Był ode mnie starszy o ponad dziesięć lat.

– Wybacz – zagadał. – Nie zdążę już kupić kwiatów dla mojej Camilli.

– Przykro mi, nawet gdyby było otwarte i tak dostałbyś co najwyżej palmę kokosową. Chyba że lubi goździki, to mogę jej odstąpić swój bukiet.

– Od Nathana?

– Nie, sama sobie zrobiłam. Trzymaj, ja wezmę następnym razem – odparłam, podając mu pokaźny bukiet owinięty błękitną wstążką.

– Ratujesz mi skórę.

– Przedłużył ci się dzień w redakcji?

– Tak. A to ty nic nie wiesz?

– Co mam wiedzieć?

– No, o tej akcji narkotykowych z kryminalnymi? Nathan brał udział.

– Nie, nic nie wiem. Mów.

– Świeża sprawa, dopiero czekam na wieści z frontu, ale podobno rozbili dużą grupę narkotykową zajmującą się też nielegalnym handlem ludzkimi organami.

– Ohyda! – mruknęłam i przeszedł mnie dreszcz. – Udało się? Są ranni?

– Nie wiem wiele. Byli ranni i zabici, ale nie mam pojęcia, po czyjej stronie. Spokojnie, na pewno nie chodzi o Nathana. Jego nie zabiła nawet bomba Jasona Stewarda.

– To nie jest śmieszne – burknęłam wściekła.

– Wiem, wybacz. Ale poważnie, na pewno nic mu nie jest. On zrobi wszystko, aby tylko dożyć waszego ślubu w maju.

– Chyba masz z tym problem, co?

– Żebyś wiedziała... Muszę już iść. Zapłacę za kwiaty przelewem.

– Są gratis, tylko zniknij mi już z oczu.

– Mój widok wciąż cię drażni, a przecież wiesz mi kawę.

– Dotrzymam słowa, ale proszę cię...

– Ok, rozumiem, zdenerwowałam cię – wtrącił. – Ratujesz mi skórę. I nie martw się na zapas. On na pewno jest cały.

Odszedł, zostawiając po sobie zmartwienie i wątpliwości. Teraz już wiem, dlaczego Nathan był taki przejęty, gdy dzwonił o szóstej. Jechał na akcję i miał nadstawić kark nie tylko za siebie, ale i za Leonę. Po odejściu Scotta dali mu żółtodzioba a nie doświadczony policjanta. Ale u kogo ona się lepiej przyuczy do zawodu jak nie u niego? Chyba nigdzie.

W drodze do domu próbowałam dodzwonić się do Nathana. Wiem, że gdyby coś się stało, na pewno już by mnie powiadomiono. Zakłęłam pod nosem, denerwując się jeszcze bardziej. Byłam świadoma ryzyka, które podejmował każdego dnia i faktu, że kiedyś mogę otrzymać telefon, który zmieni moje życie na zawsze. To było nierozzerwalnie związane z jego zawodem. Miałam nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. Prawdopodobnie nie zniosłabym tego i skończyła ze sobą. Nathan był dla mnie zbyt cenny, znaczył więcej niż ktokolwiek kiedykolwiek w życiu. Bez niego wszystko straciłoby sens. Ciężko zniosłam naszą świąteczną kłótnię, gdy wyjechał do

Scotta, a co by się działo, gdybym miała go już nigdy nie zobaczyć? Ta myśl spędzała mi sen z powiek.

Kolejny raz wybrałam numer, kiedy dotarłam już do apartamentu i ponownie próba skończyła się fiaskiem. Niecierpliwie czekałam na jakąkolwiek wiadomość, nawet głupiego SMS-a. Pomyślałam, że powinnam wziąć kąpiel. Musiała być ekspresowa, w razie gdyby pod drzwiami pojawił się mój narzeczony. Nie doczekałam się go jednak. Sfrustrowana padłam na kanapę w salonie z lampką wina i włączyłam jedną z klasycznych komedii romantycznych. To miały być nasze pierwsze walentynki, takie cudowne i magiczne, a skończyłam samotnie. Westchnęłam, tęsknie spoglądając na zdjęcie ustawione na komodzie. Było jeszcze sprzed sylwestra, zanim aresztowali Stewarda i zamknęli go w szpitalu psychiatrycznym. Siedzieliśmy razem na ławce tuż przy plaży, a selfiaka strzelił nam spontanicznie Nathan. Uwielbiałam tę fotkę. Siedzimy przytuleni, uśmiechnięci, stykamy się głowami, widać, że jesteśmy zakochani. Wiatr lekko rozwiał moje rude loki i rzucił na piegowatą twarz, dodając naturalności fotografii. Jasne oczy śmiały się, zarażając radością. To była piękna ulotna chwila.

Odstawiłam kieliszek i położyłam głowę na poduszce. Na zegarku dawno minęła północ, powieki miałam jak z ołowiu. Zamykały się samoczynnie po ciężkim dniu w kwaciarni. Dodając fakt, że popiłam winem tabletkę uspokajającą, nie miałam szans wygrać tej walki. Wiem, to nierozsądne, ale jakoś nie pomyślałam o konsekwencjach. Zresztą nie wypiłam więcej niż dwa łyki. Nawet jeżeli tak bardzo chciałam zaczekać na wiadomość czy powrót Nathana, to otulona ciepłym, bawełnianym szlafrokiem, pod którym miałam atlasową koszulę nocną, nie miałam szans, bo zwyczajnie przysypiałam. Błyskający telewizor działał na moją niekorzyść, hipnotyzując. Przysnęłam, choć wiedziałam, że kanapa ze skóry nie była przeznaczona do wypoczynku. Przynajmniej nie w tej pozycji, w której zamknęłam oczy.

Przebudził mnie dotyk dłoni na policzku. W panice podniosłam się i natychmiast poczułam, że kompletnie zdrętwiałam. Miałam wrażenie, że oblażło mnie stado mrówek, gdy krew zaczęła ponownie napływać do mięśni. Chwilę mi zajęło, aby zorientować się w sytuacji. W kuchni zostało włączone światło, które podświetlało sylwetkę Nathana. Odetchnęłam z ulgą, obejmując go za szyję. Zajęczał, lekko mnie odsuwając i siadając na kanapie.

– Coś cię boli? Gdzie?

– Oberwałam kulkę. Pierwszy postrzał od kilku lat, a wszystko zasługa Leony – odparł sarkastycznie, pokazując zabandażowane lewe ramię.

– O nie, na pewno bardzo boli. Poczekaj, zaraz przygotuję ci kolację, a ty weź kąpiel. Dasz radę? Mogę ci pomóc, jeżeli chcesz.

– Spokojnie, nie panikuj, to tylko kilka szwów.

– Kilka, znaczy ile?

- Czternaście.
- Co?! Powinieneś być w szpitalu a nie tutaj – panikowałam.
- Amy, cisza! Jak się zaraz nie uspokoisz, będę musiał radykalnie cię uciszyć.
- Ciekawe jak?

Pocałował mnie lekko. Przytuliłam go, starając się nie dotknąć rany. Kierowana impulsem usiadłam mu na kolanach, gdy wygodnie umościł się na kanapie. To był długi, mocno pobudzający pocałunek, który zachęcał do dalszej gry. Chciałam rozpiąć mu spodnie, aby zacząć działać, jednak przerwał.

- Nie mogę, jestem wykończony – stwierdził.

Westchnęłam z rozczarowaniem, opierając czoło na jego. Pocałowałam go lekko, a następnie znowu się wtuliłam. Chciałam mieć pewność, że jest obok, bezpieczny i przede wszystkim cały. Chociaż w tym przypadku to prawie. Pocisk przebił ramię na wylot, na szczęście ominął kości. Powiedział, że Leona wystawiła się na strzał jak amator i gdyby jej nie popchnął, byłoby po niej. Z dwojga złego lepiej, że to on przyjął kulkę w ramię niż ona w klatkę piersiową. Był zły, ranny i zmęczony. Opatrzyli go szybko w karetce, po czym jak zwykle pojechał na posterunek, ponieważ chciał uczestniczyć w przesłuchaniu. Udało mu się pogadać jedynie z jednym z zatrzymanych, bo reszta nie chciała mówić. To był początek jakiejś grubszej afery, która mogła stać się świetną lekcją dla niedoświadczonej Leony.

- Tak się bałam, szczególnie jak Colin powiedział...
- Colin? – przerwał mi.
- Tak, przyszedł do kwaciarni po kwiaty dla Camilii. Musiałam oddać swoje, bo już nie było ciętych, zresztą już zamykałyśmy. Powiedział, że brałeś udział w jakiejś akcji z narkotykowymi i że są ranni oraz zabici. Tym razem statystyka objęła też ciebie.
- To nic. Jeszcze nieraz zarobię kulkę. Inna kwestia mnie ciekawi. Po co mu kwiaty? On raczej nie jest typem romantyka.
- Mamy walentynki jeszcze przez... – spojrzałam na zegarek za plecami, bo wciąż siedziałam na kolanach Nathana – dwadzieścia dwie minuty.
- O matko, walentynki, wybacz, zapomniałem, że to dziś. Nic nie mam dla ciebie.
- A po co mi prezenty, jak mam ciebie? Wróciłeś i to jest najważniejsze. – Poglaskałam go po twarzy. – Powiedz mi tylko, że trochę mnie lubisz i wystarczy.
- Trochę cię lubię, zadowolona?
- Pewnie. – Zaśmiałam się. – Kocham cię najbardziej na świecie.
- Ja ciebie też kocham. Na tej akcji ciągle myślałem o tobie. Co by było, gdybym nie wrócił? Cierpiałabyś, a może byś się cieszyła? Z dnia na dzień coraz częściej zaczynam myśleć o przyszłości, ale takiej wspólnej. Przecież bierzemy ślub, za jakiś czas pojawią się dzieci. Co

będzie, jak dostanę kulkę? Nie wrócę, bo szalona teściowa wynajmie kogoś, aby mnie sprzątnął. To dylematy, które zaczynają mnie męczyć coraz częściej.

– Nie możesz tak myśleć. Twój zawód to twoje powołanie. Jesteś mistrzem w swoim fachu, bo nikt nie jest tak świetnym strategiem, nie ma takiej intuicji i spostrzegawczości jak ty. Ja też się boję o ciebie codziennie, szczególnie że miałam styczność z jednym z takich szaleńców, których ty spotykasz praktycznie na co dzień. Ale musisz pamiętać, że teraz masz dla kogo wracać wcześniej do domu, przytulać się, po prostu żyć. Nie jest mi łatwo, ale zgodziłam się spędzić z tobą resztę życia, przez co automatycznie godzę się na te godziny niecierpliwości, gdy nie odpisujesz ani nie oddzwoniasz.

– Wybacz, opatrywali mnie, potem to przesłuchanie, a jak jechałem do domu, to w ogóle padła mi bateria. Obstawiałem, że śpisz, więc wziąłem kartę do drzwi z recepcji.

– Przysnęłam na godzinkę.

– Widzę. Po tym, co leci w telewizji, obstawiam, że z pewnością zasnęłaś już dłuższy czas temu.

Zaśmiałam się, bo faktycznie zaczął się już czas antenowy jedynie dla dorosłych.

Jednym kliknięciem wyłączyłam telewizor, ponownie wtulając się w Nathana. Lekko dotknęłam białego opatrunku na jego ramieniu. Było opuchnięte. Zrobiło mi się go szkoda, a to spowodowało, że po prostu się rozplakałam. Kilka centymetrów i straciłabym go na zawsze. Objął mnie mocniej, uspokajając. W kółko powtarzał, że już jest wszystko dobrze i nie muszę się bać. Ale to jakoś nie uspokajało moich skołatanych nerwów. Huśtawki nastroju w moim przypadku to żadna nowość. Nathan wsadził ręce pod mój szlafrok.

– Ubrałaś się? Dlaczego? Ustaliliśmy, że śpimy nago – mruknął, a ja zaśmiałam się, wycierając łzy. – Dobra, trzeba ci to zdjąć, bo łamiesz zasady.

Chciał odwrócić moją uwagę, żebym już nie płakała. Rozwiązał szlafrok i zsunął go z moich ramion. Jego dłonie tak cudownie gładziły moją skórę, gdy wsunął je pod atłasową koszulę nocną. Zrzucił ją ze mnie, więc miałam na sobie jedynie białe, koronkowe majteczki. Wtulił się w piersi, mruczając jak zadowolony kot.

– Mógłbym tak teraz zasnąć.

– Najpierw musisz wziąć kąpiel, potem coś zjeść – szepnęłam mu do ucha. – Wstawaj, przyszykuję ci coś, a ty przez ten czas zmyjesz z siebie krew wszystkich zabitych dziś ludzi.

– Nikogo nie zabiłem, przysięgam! Tylko postrzeliłem.

– Nathan, ja żartuję. Nie panikuj.

– Dobrze, wybacz. Tylko się nie ubieraj. Wolę cię oglądać taką – stwierdził, patrząc, jak wstaję.

Przytaknęłam, wciąż trzymając jego dłoń. Podniósł się, pocałował mnie, a następnie wyszedł do łazienki. Musiałam coś wymyślić, aby zjadł, zanim pòjdzie spać. Wróciłam pòźno, nie zrobiłam zakupów, a w lodówce nie było zbyt wiele. Znalazłam hummus, jakieś warzywa, więc kolacja będzie naprawdę lekkostrawna. Do tego zrobiłam tosty oraz herbatę. Kto wie, czy Nathan w ogóle cokolwiek zje. Był wykończony, bo miał ciężki dzień. Pojawił się akurat, gdy stawiałam na stół talerz. W samych bokserkach z mokrymi włosami podszedł i usiadł na krześle. Złapał moją dłoń, zmuszając mnie, abym usiadła na jego kolanie. Wtulił się, biorąc za kolację.

– Rano miałam jechać z Becky na zakupy.

– To pojedziesz.

– Nie mogę, muszę się tobą zaopiekować.

– Proszę cię, Amy, nie jestem dzieckiem. I tak na dziesiątą muszę jechać do biura na dalsze przesłuchanie.

– Powinieneś mieć wolne. Postrzał to nie przelewki. Mogłeś zginąć.

– Przestań. Taka praca. Wrócę najszybciej, jak się da, i będziemy nadrabiać walentynki.

– Zobaczymy, czy dasz radę.

– Ja zawsze dotrzymuję słowa. Ale dziś naprawdę nie mam sił.

– Widzę, jakbyś mógł, zasnąłbyś na siedząco. Wybaczam, ale tylko ten jeden raz.

– Dziękuję za twoją łaskę, o pani.

Zachichotałam, przytulając się do niego. Gdy tak siedziałam, poczułam, że też jestem śpiąca. Zdaje się, że cały dzień na nogach połączony z niepokojem o narzeczonego dał mi się nieźle we znaki. Czekałam jednak cierpliwie, aż Nathan skończy kolację. Nie miałam zamiaru zostawić go samego w kuchni. Chciałam, żebyśmy razem położyli się spać. Musiałam mieć pewność, że jest obok mnie, zasypia wykończony, wtulając się w moje nagie ciało. Uwielbiał to, tak samo jak ja.

Rozdział 6



Zasnęliśmy szybko jak dzieci. Nathan chrapał, aż słyszałam go w swoich snach, ale còż, zasłużył na wypoczynek. Wciąż wtulony w moje ciało, nie odsuwał się nawet na moment. Przebudziłam się jednak około trzeciej nad ranem, słysząc dziwne szmery. Coś stuknęło, jakby ktoś celowo uderzył o stół w części jadalnianej. W pierwszej chwili myślałam, że mam omamy słuchowe, a mój umysł płata mi figła, bo z salonu dobiegał głos wołający mnie po imieniu. Był męski i zaskakująco podobny do głosu Jasona Stewarda. Nie dowierzałam, nie dopuszczałam takiej myśli do głowy, próbując wmówić sobie, że ten wariat przecież przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Rozbudziłam się bardziej i podniosłam raptownie, bo wreszcie zdałam sobie sprawę, że naprawdę to słyszę. Wpadłam w panikę, ale odruchowo zwróciłam się po pomoc do Nathana. Zajączał zmęczony, nie budząc się jednak.

– Nathan! Nathan! – zawołałam, potrząsając nim mocniej. – Ktoś jest w salonie!

– Co? – odezwał się wreszcie. – Jak w salonie?

– Posłuchaj.

Zapadła cisza, której jednak nie przerwało żadne wołanie. Nikt nie powtarzał mojego imienia, nie zachęcał, abym przyszła. Nathan jednak wołał być ostrożny. Po tym, co stało się w sylwestra, lepiej było dmuchać na zimne. Wstał, wyciągając broń z szuflady w szafce przy łóżku, po czym ruszył powoli do salonu. Kazał mi zostać w łóżku. Przytaknęłam, nakrywając się kołdrą po czubek nosa. Drgawki, które wstrząsały moim ciałem, były nie do opanowania. Nathan rozsunął drzwi, po czym wyszedł do salonu dosłownie na minutę. Ta jednak dłużyła się jak godziny.

– Nikogo nie ma. Musiało ci się przyśnić – stwierdził, wracając do sypialni.
– Nie przyśniło mi się, słyszałam wyraźnie – odparłam, gdy usiadł obok, odkładając broń.
– Amy, brałaś leki na noc?
– Nie, znaczy tak, jedną tabletkę, ale chyba nie myślisz, że mam jakieś omamy.
– To się zdarza, szczególnie jak przeżyjesz stres. Martwisz się i tyle. Chodź, połóżmy się. To był ciężki dzień dla nas obydwójga.

Nie chciałam się kłócić, ale wiedziałam, co słyszałam. Nie jestem głucha, a jedna tabletką na uspokojenie nie zadziałałaby w ten sposób. Czy mogło być tak, że po tych wszystkich wydarzeniach zaczynałam wariować? Najwidoczniej tak. Starłam się jednak nie popadać w obłąd, bo może faktycznie odreagowywałam cały ten stres. Kto wie?

Nathan usnął w mgnieniu oka, gdy ja leżałam, wciąż walcząc ze snem. Liczyłam, że głosy wrócą, jednak tak się nie stało. Czyli musiał mieć rację, wariowałam.

Rano wstałam wcześniej niż on. Zamówiłam zakupy z dostawą do apartamentu, aby móc zrobić pyszne śniadanie. Ten rodzaj usługi, jaką oferowała jedna z dużych sieci marketów, była niezastąpiona w moim przypadku. Miałam niecałą godzinę na kąpiel, ubranie się i nałożenie makijażu. Tak jak się spodziewałam, byłam już gotowa, ubrana w obcisłą, szarą sukienkę na zielonych ramiączkach ze związanymi w kucyk rudymi lokami, gdy zadzwonił wideofon przy drzwiach. Podeszłam i zobaczyłam, że moje zakupy już czekają na odbiór. Poprosiłam kuriera o pozostawienie ich na wycieraczce. Nikomu nie mogłam ufać, szczególnie obcym. Oczywiście dodałam, że płacąc online, zostawiłam mu napiwek. Odszedł i dopiero wtedy zabrałam torby spod drzwi.

– Dobra, mamy to i to... – mamrotałam, rozkładając produkty na blacie.
– Już gotowa? – Usłyszałam, wchodzącego do kuchni Nathana. – Kawy.
– Zaraz nastawię. Dopiero przywieźli zakupy, a wczoraj się skończyła. Co życzysz sobie na śniadanie? – zapytałam.

Zajrzałam do lodówki, nachylając się, aby włożyć warzywa do szuflady. Nathan dotknął dłonią mojej pupy, masując ją. Wsadził dłoń pod sukienkę, z zadowoleniem stwierdzając, że jestem w stringach. Wyprostowałam się, objął mnie, całując szyję. Zamknęłam lodówkę, gdy wciąż pieścił mnie między nogami. To było zmysłowe, po prostu rozluźniające. Chciałam, żeby rzucił mnie na blat i żebyśmy zaczęli się dziko kochać, ale jak na złość zadzwonił jego telefon. Z westchnieniem przerwał wspaniały masaż i skierował się do sypialni. Czyli nici z zabawy.

Zabrałam się za kawę oraz posiłek, zanim usłyszę, że musi już wychodzić. Jeżeli będzie trzeba, zmuszę go do zjedzenia czegośkolwiek. Szybko przygotowałam kilka naleśników, do tego owoce i kawa. Nathan wrócił już ubrany, złapał kubek i usiadł bez słowa do stołu. Nie miał najlepszego

humoru, więc coś go trapiło. Dosiadłam się, stawiając talerz puszystych naleśników, jednak nawet ich nie tknął.

– Co jest? Znowu się martwisz.

– Jeden z zatrzymanych... – warknął. – Położył się w celi spać i rano już nie wstał.

– Znaczący zmarł? Jak?

– Na pewno nie sam. Szlag by to trafił. Prawdopodobnie go uduszono. Teraz to już na pewno nikt nic więcej nie powie.

– Ale jak? Przecież to nie może być tak, że ktoś wchodzi i po prostu zabija człowieka. Macie kamery, strażników, ktoś musiał coś widzieć.

– Jeden ze strażników zrobił sobie przerwę na papierosa. Jest zakaz palenia na terenie aresztu, więc wyszedł za bramę. Tam ktoś go ogłuszył, związał i podsztył pod niego. Na nocnej zmianie nie ma wielu ludzi, więc przejście przez prawie pusty hol nie było trudne. Wszystko musiało trwać góra dwadzieścia minut.

– Klasycznie, powaga.

– Żebyś wiedziała. Bez tego świadka nikt nie będzie zeznawać. Trudno, i tak będę próbował.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. To nie moja sprawa, ale widząc frustrację Nathana, było mi przykro. Starał się, był świetnym policjantem, a los znowu rzucał mu kłody pod nogi. Będzie walczył za wszelką cenę, nawet jeżeli każdy uzna, że to bezcelowe. On nie poddaje się nawet na straconej pozycji, bo po prostu wierzy w to, co robi.

Poprosiłam, aby coś zjadł, bo głódówka nie pomoże już martwemu zatrzymanemu. Uznał, że mam rację. Wróciłam do śniadania, sama padałam z głodu.

Poprosił o leki przeciwbólowe, bo ręka zaczynała go rwać, chociaż obstawiałam, że to bardziej z nerwów. Skoczyło mu ciśnienie, opuchlizna musiała pulsować, a to go po prostu denerwowało. Znałam to uczucie, bo w ostatnim czasie nieraz przez to przechodziłam. Nie protestowałam. Z szafki wyjęłam pudełko z lekami. Łyknął kilka, chowając resztę do kieszeni.

– Lekarz nic ci nie przepisał?

– Dał mi receptę, ale nie znalazłem apteki po drodze. Wykupię, jak będę jechał na przesłuchanie. Która godzina?

– Dochodzi dwadzieścia po ósmej. Masz jeszcze czas.

– Na którą jedziesz z Becky?

– Na jedenastą umówiliśmy się w centrum handlowym, tam, gdzie zawsze.

– A kto będzie pilnował kwiaciarni?

– Dziewczyny sobie poradzą. Sandy i Nora mają naprawdę niezłą wprawę, a apogeum kwiatowego szaleństwa było wczoraj.

– Bardziej chodzi mi o tę Roxie.

– O nią? Wpadła ci w oko? – Zaśmiałam się.
– Przestań, nie latam za małolatami.
– Tak? Przypominam ci, że będziesz miał pięć lat młodszą żonę.
– Wiesz, o czym mówię, Amy. Ona jest jakaś dziwna. Patrzę na nią i normalnie mam ciarki.
– Aż tak? No wiesz, to artystka, która nie ukrywa, że czuje do ciebie miłość.
– Widziała mnie raz.
– Wystarczyło, aby męczyła mnie cały tydzień, wypytując o ciebie. Nora i Sandy też wspominały, że ciągle o tobie mówi. Może boisz się, że jej ulegniesz.
– Co? – Zaśmiał się. – Tak nisko mnie cenisz? Jakbym miał cię porzucić, to nie dla zakompleksionej artystki. Zbyt trudno było cię zdobyć, żeby psuć to tak łatwą panienką.
– Zadałbyś sobie trudu, aby przelecieć jakąś nieosiągalną, tak?
– Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek spotkam taką kobietę jak ty.
– Czyli?
– W dzień jesteś taka delikatna, słodka, uśmiechasz się niczym anioł, zarażając entuzjazmem. A w nocy? Gdy tylko zapada zmrok, zrzucasz z siebie płaszcz przyzwoitości i wcielasz się w demona seksu. Nie znam żadnej kobiety, która ma dwie tak odmienne twarze, oczywiście w pozytywnym znaczeniu.

To, co mówił, było naprawdę miłe. Usiadłam mu na kolanach, wtulając się mocno.

Odwzajemnił to, bez wahania całując moją szyję.

Nie wiem, jak to się stało, że przez tyle czasu nie zauważyłam, jakiego wspaniałego mężczyznę mam pod nosem i uważałam go jedynie za przyjaciela. Dopiero tragedia związana z Jasonem Stewardem otworzyła mi oczy. To wszystko zbliżyło nas do siebie naprawdę mocno.

Być może dlatego też bez wahania zgodziłam się zostać jego żoną w maju. Z utęsknieniem wyczekiwałam tego dnia, gdy w kościele powiemy sobie tak i odjedziemy w podróż poślubną, odcinając się od problemów na cały miesiąc.

Moja siostra Julie nie rozumie, dlaczego nie chcemy zostać na tradycyjnym weselu, a dopiero potem wyjechać.

Do tego ciągle naciska, aby w przygotowaniach pomogła nam jej znajoma, która urzędowała także jej ślub. My to widzieliśmy inaczej i tego się trzymaliśmy.

– Kiedy będą zaproszenia z drukarni? – zapytał Nathan.

– Zgłosiłam je we wtorek, to myślę, że po weekendzie, a co?

– Bo chciałem za tydzień pojechać do rodziców, o ile nic nam nie wypadnie.

– Nareszcie przedstawiś im przyszłą synową.

– Oni nie wiedzą, że się żenię. Gorzej, nie mają pojęcia, że mam kogokolwiek.

– Co? Nie mówiłeś im?

- Tak wyszło. Ale spokojnie, są staroświeccy, ale na hasło „ślub kościelny” zaakceptują cię.
- A będzie Jonathan i Margaret? – spytałam o jego rodzeństwo.
- No właśnie tak myślałem, aby sprosić ich na takie rodzinne spotkanie. Można by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.
- Myślimy podobnie. To zapowiedz się. Jakby nie przyszły zaproszenia, to najwyżej doślemy je pocztą.
- No dobra. Zadzwońię do nich w drodze do pracy. A teraz się przytul, bo kto wie, o której znowu wrócę.
- Jedziesz tylko na przesłuchanie. Chyba nie będziesz tam siedział całą noc. Obiecałeś nadrobić walentynki, pamiętasz?
- Pamiętam. Zestaw małego zbrojczyka już rozgrzewa się pod łóżkiem.
- Nie wiem, czy...
- Dasz radę – wtrącił. – Zobaczysz, nawet nie będziesz wiedziała, kiedy sama wyciągniesz go, aby zaszać tak samo jak kiedyś.
- Pewnie masz rację. Brakuje mi tego, naprawdę. Bez gadżetów zaczynam się nudzić, ale ciągle boję się tego obcego dotyku.
- Przecież wiem – odparł, głaszcząc mój policzek. – Jak tylko pomyślę, co się przeze mnie stało...
- To nie twoja wina, już ci to mówiłam milion razy.
- Moja i nigdy sobie tego nie wybaczę. Ja to wszystko słyszałem, co ci robił, co mówił. Gdybym mógł, zabiłbym go bez wahania, ale to byłoby dla niego jak nagroda za wszystkie zbrodnie.
- Nathan, gdyby nie stało się to wtedy, to zaatakowałby innym razem. Jason Steward był sprytny. Na pewno wymyśliłby inny plan, aby tylko porwać mnie w tego cholernego sylwestra. Widziałeś, jak dobrze był zorganizowany. Może i tak wpadłby do apartamentu, zabił ochroniarza, potem ciebie i gwałciłby mnie nad twoimi zwłokami.
- Amy, proszę, nie gadaj tak.
- Wiesz, jaki on jest. Miał wszystko, plan, bombę, wyliczył całą tę szopkę co do minuty, a to, że cię wtedy nie było, może uratowało nas obojwoje. Gdyby cię zabił, ja spłonęłabym żywcem przywiązana do drzewa, bo jego bomba okazała się niewybuchem. Pomyśl o tym w ten sposób.
- Nie umiem tak myśleć. Nie po tym, co się stało. Wina to wina. Będę żył z tym już do końca życia.
- No dobrze, skoro cię nie przekonuję, to chociaż mi to wynagrodź.
- Jak?

– Tymi droższymi obrączkami. Te z białego i żółtego złota były ładniejsze – zmieniłam temat, a on zaśmiał się uroczo.

– Ok, moja materialistko.

– Nie jestem materialistką, po prostu są ładniejsze.

– Niech będzie, że ci wierzę. Pozazdrościłaś ich Julie, bo ma podobne.

– Podobne, ale nie takie same. Po prostu chcę je mieć i już. Chciałeś się zrewanżować, to masz okazję.

– Zrobię, co zechcesz, aby tylko cię usidlić.

– Obawiam się, że wiesz o mnie i moim zboczonym trybie życia zbyt wiele, żebym mogła cię zostawić – odpowiedziałam, tuląc się do niego.

– Pewnie masz rację. Ale przynajmniej działa to w dwie strony.

Tu miał rację. On i ja uzupełnialiśmy się, jeżeli chodzi o ostrą zabawę w łóżku. Obydwoje niepozorni, praworządni obywatele, którzy potrafili wykorzystać zwykły wibrator na kilka sposobów. Nie mówiąc o moim ulubionym elektro-stymulatorze. Na samą myśl dostawałam dreszczy, gdy impulsy prądu naprężyły moje wargi sromowe, jednocześnie penetrując analnie. To nic nowego dla osób, które są aktywne seksualnie.

Nathan pojechał do pracy zaraz po dziewiątej. Ja do centrum handlowego miałam prawie godzinę drogi, więc planowałam wyjechać punkt dziesiąta. W soboty na mieście zawsze jest ruch i wpaść w jakiś korek nie trudno. Wychodząc z apartamentu, myślałam o tym, co słyszałam w nocy. Mogło być tak, że naprawdę miałam chwilowe urojenia, co wskazywałoby na początki choroby psychicznej. Wymagało to konsultacji z moim psychiatrą, tylko czy nie zostanę wysłana na leczenie z tego powodu? Postanowiłam to jeszcze przemilczeć.

Miami Desing District znajduje się w dzielnicy Little Haiti, tuż przez wjazdem na most prowadzący do Miami Beach. Kilkupiętrowy szklany budynek wynajmowały jedynie najlepsze firmy. Becky kochała luksus i przepych, więc była tu dość częstym gościem. Spotkałyśmy się przed południowym wejściem. Moja przyjaciółka już na mnie czekała, poprawiała usta mocnym, różowym błyszczkiem. W żółtej, obcisłej sukience bez ramiączek wyglądała świetnie. Do tego białe szpilki oraz torebka na ramię na srebrnym łańcuszku podkreślały jej kobiecość. Wyściskała mnie, od razu ciągnąc do środka przez obrotowe drzwi. Przekroczyłyśmy próg, czując zapach nowości oraz drożyzny.

Przed nami rozpościerała się przestrzeń, którą rozdzielały schody łączące piętra. Na każdym poziomie oczy cieszyły butik, salony i sklepiki, które znajdowały się po zewnętrznej stronie obiektu. Zaś na szerokim holu zlokalizowano kawiarenki, lodziarnie i bary z przekąskami, gdzie można było przysiąść po męczących zakupach. Otoczone ścianami z pnączy, krzewów i kwiatów, a nawet ustawionych w ogromnych donicach palm, tworzyły złudzenie przebywania na

świeżym powietrzu, tym bardziej że cały obiekt doświetlał przeszklony dach i setki dyskretnie ukrytych świetlówek.

– To od czego zaczniemy? – spytałam, rozglądając się.

– Najważniejsze to kupić prezent oraz nową sukienkę – mówiła Becky, podchodząc do tablicy informacyjnej, zupełnie jakby nie znała układu sklepów. – Może zaczniemy od Prady...

– Nie przesadzasz? Jedziesz na wesele, a nie pokaz mody. Ralph Lauren i Armani powinni ci wystarczyć. – Zaśmiałam się. – A tak poważnie, po co mnie tu ściągnęłaś?

– Nathan kazał mi cię wyrwać z domu. Podobno dziczejesz.

– Tak mówił?

– No, masz co noc koszmary, kiepsko sypiasz i zaczynasz przyjmować regularnie leki.

– Czego mnie obgadujecie?

– Nie obgadujemy, martwimy się. On nie cierpi zostawiać cię samej i ma rację. Powinnaś korzystać z każdej wolnej chwili, aby wyrwać się z apartamentu. No a przy okazji pomożesz mi kupić coś dla ciotki. To jej trzeci ślub i kto wie, ile jeszcze ich będzie. A, i zajdziemy po bieliznę, wiesz tą dla odważnych. Obiecałam Nathanowi, że kupisz coś z czerwoną koronką. Podobno podkreśla płomień twoich włosów.

Nie miałam im tego za złe. Też bym tak robiła: martwiła się. Oni chcieli jak najlepiej. Musiałam wreszcie stanąć na nogach, jeśli chciałam odzyskać równowagę. Tylko im ufałam, bo jedynie oni nie zawiedli mnie podczas akcji ze Stewardem. Cała reszta poległa. Becky i Nathan to dwie najcenniejsze osoby, jakie podarował mi los. Rodzina powinna być zawsze na pierwszym miejscu, ale jakoś się nie sprawdzili. Mam tu na myśli przede wszystkim mamę, bo Julie i ojciec byli w porządku. Jednakże mogę śmiało powiedzieć, że Becky była jak druga siostra, a Nathan wkrótce miał zostać moim mężem. Czego chcieć więcej? Chyba tylko odzyskania równowagi psychicznej. Kiedyś powinna wrócić na miejsce, bo ile można żyć przeszłością.

Rozdział 7



Zaczęłyśmy od kupienia sukienki. Becky jak zwykle grzebała między wieszakami, odrzucając wszystko co nie było żółte albo złote. Ja nie miałam ochoty na przebieranki. Czekałam cierpliwie, aż do swojej błyszczącej kreacji z odsłoniętymi plecami dobierze szpilki. Chciałam iść już do sklepu z bielizną dla dorosłych. Miałam zamiar spełnić życzenie Nathana. Czasem zastanawiałam się, po co nam w ogóle ubrania, skoro zaczynaliśmy seks od pocałunków, a już chwilę później nie miałam nic na sobie. Najwidoczniej lubił oglądać mnie w opakowaniu. Następnym razem owinę się jedynie we wstążkę i nie trzeba będzie marnować kasy na nowe ciuszki. Po prostu wyjdzie taniej.

Po godzinie Becky z radością zapłaciła swoją złotą kartą i mogliśmy opuścić butik.

Na piętrze usiadłyśmy w kawiarni na szybkie cappuccino, krótka chwila odpoczynku, zanim znowu zaczniemy poszukiwania kolejnych modowych perełek. Znalazłyśmy przytulny kącik z okrągłym stolikiem, osłoniętym od reszty świata roślinnym parawanem. Sączyłyśmy kawę i gadałyśmy o głupotach.

Co jakiś czas nerwowo sprawdzałam telefon, czekając na wiadomość od Nathana.

– Zostaw wreszcie tę komórkę. Jak skończy, to zadzwoni, zobaczysz – mruknęła Becky biorąc w dłoń dużą, białą filiżankę.

– No wiem, ale to takie wkurzające czekać i czekać. Wiesz, jaki był rano rozgoryczony tym, co się stało.

– Chodzi o tego zabitego w celi?

– A o co innego? Taka akcja, rozwalenie grupy przestępczej, i co? Fiasko, bo okazuje się, że ktoś pozbywa się świadków.

– Zaczynasz mówić jak rasowy kryminalny.

– Wierz mi. – Zaśmiałam się. – Jakbym miała używać słownictwa Nathana, to połowy byś nie zrozumiała.

– Zdaję sobie sprawę.

– Już wymyśliłaś, co kupisz państwu młodym w prezencie? – Zmieniłam temat.

– Szczerze? Cioci upatrzyłam kolczyki, ale jemu? Nie wiem. Nie znam go, kto wie, co to znowu za as jej się trafił. Pòki co wezmę prezent tylko dla niej.

– A nie myślałaś, aby kupić im po takim samym zegarku? No wiesz, kolekcja damsko-męska. To zawsze jest takie praktyczne, a jak dodasz graver z datą ślubu, to już świetnie.

– Wiesz, to nie jest głupie. Pòjdziemy do jubilera i popatrzę. Może to będzie lepszy pomysł.

– Z pewnością. Ja bym się ucieszyła z takiego wyboru. Co prawda mamy z Nathanem inny gust, ale na pewno i nam bym coś dobrała. Może sprawię mu coś takiego w prezencie ślubnym?

– Myślisz, że porzuci swój niezastąpiony, przypominający tarczę od licznika samochodowego zegarek? Zapomnij. To facet, stu procentowy samiec. Musiałabyś chyba wziąć coś w stylu jego SUV-a, czym on tam jeździ?

– Audi, tak jak ja.

– Ano tak, zapomniałam. Bliźniaki w dwóch kolorach.

– No, nie takie bliźniaki, mój był droższy i jest nowszy. Pamiętasz, to kaprys Colina. Chyba czas pomyśleć o zmianie auta na coś mniejszego.

– Polecam chevroleta, najlepiej takiego jak mój.

– Żółty?

– Zdecydowanie – potwierdziła, a ja zachichotałam. – Dobra, kończ kawę i idziemy po bieliznę, a na koniec jubiler. Musisz się trochę rozluźnić, a nic cię tak nie uspokaja, jak wybieranie czegoś na jedną z tych bezwstydných nocy, jakie spędzasz z Nathanem.

– Masz coś do mojego gustu łożkowego?

– Ja? Skądże. Zazdroścę ci fantazji, ja bym się nie odważyła na takie rzeczy.

– Ale na trójkąt z dwoma facetami już tak?

– Być może.

– No, na coś takiego to ja bym się w życiu nie zgodziła.

– Każdy lubi coś innego, Amy.

– Co racja, to racja.

Właśnie tak, gusta są różne. Jedni wolą cicho, pod kołderką, po ciemku, a inni odważnie, bezwstydnie, bez hamulców, dostarczając sobie i partnerowi miłosnych uniesień. Byłam tym drugim, zdecydowanie. Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Po prostu taka byłam.

W sklepie z bielizną zainwestowałam w kilka kompletów. Jak to mówią: majątek nigdy za wiele.

Najbardziej jednak nie mogłam się doczekać, kiedy założę czerwony komplet z podwiązkami. Nathan na pewno będzie zachwycony. Zapinany z przodu stanik miał okrągłe wzorki, takie same były na stringach. Do nich doczepiało się podwiązki na klamerki. Wzięłam również pończochy w kratkę, aby podkreślić moje zgrabne nogi. Wszystko zostało zapakowane w elegancką, brązową torebkę, z którą opuściłam butik.

Kiedy zbliżyliśmy się do jubilera na drugim piętrze, dostałam wreszcie wiadomość od Nathana. Pytał, jak się udały zakupy. Od razu zadzwoniłam do niego. Gdy usłyszałam jego głos, poczułam się dużo lepiej.

– Nie chciałem wam przeszkadzać – stwierdził.

– Właśnie idziemy do jubilera. Kupiłam coś fajnego na wieczór, pod warunkiem, że będziesz miał siły.

– Dla ciebie zawsze. Mam nadzieję, że Becky przekazała to, o co prosiłem.

– Coś tam wspomniała – odparłam. Wiedziałam, że ma na myśli bieliznę w czerwonym kolorze. – A jak przesłuchanie?

– Ciężko, nie mówmy o tym. Są ciekawsze tematy.

– Mianowicie?

– Dzwoniłem do rodziców oraz rodzeństwa. Nie będziesz miała nic przeciwko, żebyśmy zostali u nich na noc? Bądź co bądź, jechać na godzinę przez prawie trzy, to trochę bez sensu.

– Ale będę mogła z tobą spać? Czy położą nas w oddzielnych łóżeczkach? – Zaśmiałam się trochę złośliwie.

– Może pozwolą nam spać w jednym pokoju, ale nie daję gwarancji – odpowiedział ze śmiechem. – Powiedziałem, że będziemy około południa.

– Super, cieszę się.

– Ja mniej.

– Dlaczego? Boisz się, że mnie nie zaakceptują, co?

– Nie będę kłamał, że nie mam co do tego obaw. Fakt faktem to ja się z tobą żenię, ale mogą robić jakieś przytyki.

– Będę na to gotowa. Przynajmniej poczuję się jak ty, gdy przesłuchiwała cię moja mama.

– Nawet mi nie przypominaj. Ale racja, sytuacja będzie podobna. Dobra, kończy mi się przerwa, a chciałem jeszcze wypić kawę.

– Zjadłeś coś?

– Leona zamówiła nam coś, ale zupełnie mi nie smakowało.

– Musisz jeść, bo nie będziesz miał sił na wieczór.

– Powtarzasz się.

– Wiem, ale do ciebie trzeba czasem dwa razy mówić – podsumowałam, widząc, jak Becky stuka symbolicznie w nadgarstek, pokazując czas. – Wrócimy do tej rozmowy, teraz muszę iść do jubilera.

– Tylko już nie wydawaj więcej pieniędzy. Jak pomyślę, ile pójdzie na obrączki...

– Wąż w kieszeni się odzywa?

– Żartuję. Idź, zaszalej. Postaram się być w domu jeszcze przed piątą.

– To ja już będę czekać.

Trudno było się nam rozłączyć. My zawsze mieliśmy sobie coś do powiedzenia i każde było ciekawe wieści z tej drugiej strony. Jednak on musiał wracać do pracy, a ja sklepów. Pożegnałam się, rozłączyłam i weszłam do jubilera. O dziwo, było kilka osób oglądających w szklanych witrynkach biżuterię. Za ladą przy kasie stał siwy pan. Pokazywał młodej parze obrączki, zachęcając do kupna. Nieco zmęczona szatynka była w zaawansowanej ciąży. Jej trochę przyszczaty narzeczony w okularkach z włosami ściągniętymi w kitkę zgadzał się z wyborem. Tuż za nimi starsza pani oglądała zegarki, a dwaj mężczyźni w skórzanych kurtkach i dużych kapeluszach zasłaniających twarz i przyciemnianych okularach wskazywali jakieś diamentowe kolczyki. Od początku wydawali się dziwni, pobudzeni, podejrzani, jakby kombinowali, co by tu wynieść. Becky kompletnie ich olała, prosząc o pomoc ufarbowaną na rudo ekspedientkę. Miała proste włosy do ramion, białą koszulę, a na palcach mnóstwo pierścionków. Usta podkreślone czerwoną szminką zachęcały nas uśmiechem do kupna czegokolwiek. Od razu wyczuła kasę. Zobaczyłam, że starsza pani opuszcza jubilera, a Becky oglądała zegarki dla par. Nagle padł strzał. Jubiler runął na ziemię, łapiąc się za ramię i jęcząc z bólu. Obaj mężczyźni, którzy przykuli moją uwagę na wejściu, mieli teraz na głowach kominiarki, które musieli założyć przed momentem. Jeden z nich złapał za szyję ciężarną i przyłożył jej broń do skroni. Płakała przerażona, a jej spanikowany narzeczony próbował zainterweniować. Oberwał z pięści od drugiego, przewrócił się, zalewając krwią. Napastnik zaczął wymachiwać bronią.

– Ręce na głowę, a ty, lalka, pakuj mi te kolczyki i kolię! I jeszcze to! – zawołał. Doskonale wiedział, po co przyszli. – Chyba nie chcesz, żebym musiał kogoś zabić.

Rudowłosa ekspedientka w panice podeszła do lady. Otworzyła ją kluczykiem, mijając rannego szefa. Zaczęła pakować wszystko, co kazali, do papierowej torby, a ja i Becky klęczałyśmy z rękoma na głowie. Zrobiło mi się żal ciężarnej. Pamiętałam, gdy to ja byłam zakładniczką Jasona Stewarda. Czułam to samo przerażenie, strach, które nie pozwalały zapanować nad drżeniem rąk.

Ona była w tak samo trudnej, jak nie gorszej sytuacji. Przykładali jej broń do skroni, a przecież nosiła w sobie dziecko. Nie umiałam pozostać obojętna na tę sytuację.

– Zostawcie ją, weźcie mnie. Jestem więcej warta niż ona – stwierdziłam, wstając.

– Co ty pieprzysz?! Chcesz kulkę?! – zawołał wściekły napastnik, który ją trzymał.

– Amy, uspokój się, co ty wyprawiasz? – mruknęła wzburzona Becky.

– Taka prawda. Jak wyjdziecie z nią, to policja będzie szybciej was dorwie. Ona jest w ciąży, a w tej panice to zaraz zacznie rodzić. Chcecie się bawić w położne?

– Zamilcz, bo ci łeb odstrzelę! – zawołał drugi. – A ty pakuj!

– Ej, moi starzy są dziani, tak samo chłopak. Chętniej zapłacą okup niż policja za tę kobietę. Będzie jak w przysłowiu: wilk syty i owca cała.

– Skąd mam pewność, że nie ściemniasz? – spytał ten, który przytrzymał dziewczynę.

– Zobacz, jaki mam pierścionek. Wiesz, ile jest wart? Dwa tysiące – mówiłam, chociaż to było kłamstwo. – Myślisz, że ubieram się w lumpeksach? Dopiero wyszłam od Armaniego.

– Nie słuchaj jej! Zastrzel w cholere, bo próbuje nas zatrzymać. Ktoś za chwilę wezwie gliny!

– denerwował się napastnik grożący ekspedientce. W tym momencie rzuciła na blat zapakowaną biżuterię, którą wskazywał wcześniej.

– Ona ma rację, ciężarna nas spowolni – burknął. – Podejdz, no rusz się!

Zrobiłam, co kazał. Na szpilkach podeszłam, trzymając cały czas ręce w górze. Napastnik pchnął ciężarną w stronę jej narzeczonego, a mnie złapał za ramię. Odwrócił tyłem do siebie i przyłożył mi broń do skroni. Bałam się okrutnie, ale wiedziałam, że nie zabiją mnie, bo byłam zbyt cenna. Potrzebowali zakładnika, który będzie sprawniejszy niż kobieta z brzuchem.

– Ściągnij te szpile i do wyjścia – mruknął. – Jesteś samochodem?

– Tak, na parkingu pod galerią stoi moje auto.

– Jakie?

– Suv, białe audi q5, rocznik 2018.

– Nieźle, stać cię było?

– Prezent od byłego – odparłam, gdy pozbyłam się butów.

– Wyjdziemy powoli i bez zamieszania, a jeżeli ktòrekolwiek z was spròbuje ostrzec ludzi w holu, zaczniemy strzelać, jasne? – warknął, celując do każdego, w tym do Becky. Była przerażona, a po jej twarzy spływały łzy.

Wyszliśmy. Napastnicy zamienili maski na kapelusze i okulary i ruszyliśmy pospiesznie do schodów prowadzących na dół. Nikogo nie zastanowiło, dlaczego idę bosą trzymana za ramię. Każdy był zajęty sobą i swoimi sprawami. Ciągle czułam niemły ucisk lufy, którą jeden z napastników wciskał mi w żebra. Wolałam, żeby nie wystrzeliła w nieodpowiednim momencie. Mężczyźni wydawali się spięci i cholera wie, czy to nie jest ich pierwsza taka akcja. Gdy

wyszliśmy przed budynek, drugi z napastników wyjął kluczyk od auta z mojej torebki, a następnie wyrzucił ją do śmietnika. Pokazałam, gdzie stoi audi. Wsiadliśmy bez chwili zwłoki, ja z jednym z napastników na tył, drugi za kierownicę. Odpalił zachwycony i odjechał. Trochę mnie to dziwiło, po co im moje auto? Przecież od razu zostaną namierzeni. Czy mogło być tak, że nie mieli własnego? Amatorzy. Nie chciałam ginąć z ich rąk, bo to będzie upokarzające.

– Zdejmij całą biżuterię, jaką masz – polecił przytrzymujący mnie facet.

Zrobiłam, co kazał. Zdjęłam pierścionek oraz kolczyki ze szmaragdami z uszu. Podałam mu je. Wrzucił to do kieszeni kurtki i zapiął ją na suwak. Ponieważ pozbyli się kapeluszy i okularów, mogłam spokojnie przyjrzeć się obydwu facetom. Chyba nie pomyśleli o tym, że mogę ich wygląd opisać policji, jeżeli ucieknę albo zwyczajnie mieli zamiar mnie zabić. Ten siedzący ze mną miał długie, czarne włosy oraz brodę. Jego rysy twarzy były zdecydowanie meksykańskie, tak samo jak siedzącego z przodu kierowcy. Ten jednak był ogolony na gładko. Mieli takie same ciemne oczy, akcent i nawet podobne głosy. Musieli być spokrewnieni. Zapewne należeli do grupy nielegalnych imigrantów, którzy przyjeżdżali tu kraść. Nie rozumiałam, dlaczego pchali się na drogę przestępczą, skoro mogli żyć uczciwie? Złoczyńcy nigdy nie przestaną mnie zaskakiwać. Jechaliśmy na wschód, na most łączący ląd z Miami Beach, wyspą będącą częścią miasta. Przecież nie będą mieli możliwości ucieczki albo mają zamiar w jakiś inny sposób stąd się wydostać.

– Przyspiesz! Prom odpływa za pół godziny! – zawołał trzymający mnie napastnik.

– Staram się, ale są korki.

Prom, no jasne. Mieli zamiar opuścić Miami zapewne wycieczkowcem. Sprytni jak na rzucających się w oczy Meksykanów ubranych w skórę. Przez to, że kierowca nie umiał obsługiwać klimatyzacji, zrobiło się duszno, a ich pocące się ze stresu ciała wydzielały nie najprzyjemniejszy zapach. Wiedziałam, że po tej akcji tapicerka będzie nadawała się do prania.

Nagle nastąpiło ostre hamowanie. Nie miałam zapiętych pasów, więc wpadłam na przednie siedzenie, uderzając o zagłówek. Będzie guz jak nic. Uderzyliśmy w tył jednego z samochodów, który stał w korku. Spod maski mojego audi wydobywał się dym, co oznaczało uszkodzoną chłodnicę. Z oparów wyłonił się mężczyzna, krzycząc w stronę napastników. Nie był świadomy tego, że naraża się na niebezpieczeństwo.

– Jedź! – wołał siedzący ze mną.

– Nie ruszy, skasowany!

– Dobra, wysiadamy! Trzeba iść piechotą.

– Nie zdążymy, nie mamy szans!

– Zamknij się, bo ci łeb odstrzelę. To twoja wina!

– To po co kazałeś mi się spieszyć?! Zdenerwowałem się i nie zdążyłem wyhamować.

Zaczynali mnie irytować. Coraz bardziej czułam się jak w jakiejś komedii, bo zamiast uciekać, klòcili się jak małe dzieci. Nie wiem, kto bał się bardziej, oni czy ja. W sumie ta sytuacja nawet mnie bawiła, chociaż patrząc na ich zachowanie i ewidentne niedoświadczenie, cholera wiedziała, jak skończę. Do drzwi podszedł mężczyzna ze skasowanego auta przed nami. Zapukał, prosząc, aby ten, który spowodował wypadek, wysiadł. Kretyn wyciągnął broń i strzelił przez szybę na oślep, tłukąc ją. Był tak spanikowany, że nie trafił, a kierowca zaczął uciekać.

– Ty debilu! Co ty wyprawiasz?! Wypad z auta!

Wysiedliśmy, a napastnicy założyli kominiarki, machając przy tym bronią. Ludzie stojący w korku nie do końca byli świadomi, co tu się dzieje. Nie wszyscy zauważyli niebezpieczeństwo, siedząc w swoich samochodach. Szliśmy między nimi, a mój strach zaczynał przeradzać się w irytację. Nagrzany asfalt parzył mnie w stopy, a amatorskie podejście do sprawy tych dwóch baranów uważających się za złodziei, tylko pogarszało sytuację. Zaczynałam im przeszkadzać, szczególnie że nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Równie dobrze mogli mnie puścić wolno.

– Nie zdążycie na prom w tym tempie – mruknęłam.

– Zamknij się! Przynosisz nam pecha.

– Jasne, bo ciężarna by was nie spowalniała.

– Jeszcze jedno twoje słowo, a cię zastrzelę.

– To nie dostaniesz okupu od moich rodziców. Za martwą nie zapłacą.

Prowokowałam ich, jak mogłam. Żeby przejść przez zakorkowany most potrzebowali godziny, może półtorej. Chyba nie zdawali sobie sprawę, na co się porywali, ale najwidoczniej liczyli na cud. Minęliśmy miejsce, w którym zaczynał się korek. Wszystko przez drobną stłuczkę. Gdy jedno z aut, brązowy lincoln, jako kolejne wolniutko mijało miejsce kolizji, jeden z napastników zdążył jeszcze szarpnąć za klamkę. Właściciel samochodu zatrzymał się i krzycząc wściekle, miał zamiar przywołać do porządku awanturnika. Meksykanin kazał mu spadać, grożąc bronią. Kierowca oprzytomniał i podnosząc ręce, wysiadł i odszedł na pobocze. Wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy dalej.

– Wkurzasz mnie paniusiu. Gdy dojedziemy do promu, odstrzelę ci łeb i będę miał problem z głowy – mówił.

Tym razem nie żartował. Był wściekły, bo nic nie szło po jego myśli.

Nawet porwanie mnie było wkalkulowane w akcję. Zachowywali się jak gówniarze, bez planu napadając na jubilera. Gdyby mieli odrobinę więcej oleju w głowie, nigdy by się za to nie zabierali. Nie współczułam im. Jak wpadną, będę się śmiała, patrząc na ich miny, gdy policja będzie odprowadzała ich do radiowozu.

– Masz! Dzwoń do rodziców! Mają nam przelać za ciebie dwa miliony – warknął napastnik, wciskając mi swoją komórkę.

– Muszę mieć swój telefon, nie mam wszystkich numerów w głowie!

– A gdzie jest?

– W śmietniku przed galerią handlową, tam, gdzie porzucił ją twój kolega.

Zaklął, uderzając pięścią w zagłówek kierowcy. Jego broń wystrzeliła, a prowadzący auto mężczyzna spanikował. Auto gwałtownie skręciło, uderzając w barierkę, przebiło ją i zatrzymaliśmy się na jednej z rosnących na poboczu palm. Tym razem miałam zapięte pasy, więc nie stało mi się nic poważnego. W przeciwieństwie do kierowcy, który jęczał z zakrwawioną głową. Chyba oberwał w skroń kulą, a następnie przywalił o kierownicę, o którą się opierał. Poduszki powietrzne nie uchroniły go przed urazami. Napastnik siedzący przy mnie z wrzaskiem uderzył ponownie o zagłówek, a ja nawet nerwowo zachichotałam. Nie wiem, czy ze strachu, czy ta sytuacja była naprawdę zabawna. Mieli okropnego pecha i to nie przeze mnie, po prostu okazali się nedorajdami. Jednak nic nie przebiło widoku jego miny, gdy z daleka dobiegło nas wycie policyjnej syreny. Spojrzał przez tylną szybę auta, prawie płacząc. Oparł ręce na zagłówku, a ja rozpiniałam pasy. Bolał mnie kark, który próbowałam rozmasować. Na drodze zatrzymały się dwa radiowozy, z których wysiedli policjanci.

– Wsiądźcie z rękami w górze – zawołał jeden z nich, podchodząc z bronią wyciągniętą w naszą stronę.

Napastnik rozejrzał się nerwowo. Kazał mi otworzyć drzwi i powoli wysiąść, trzymając ręce za głowę. Celował w mój brzuch, a wolałam, żeby go nie uszkodził, bo kolejna szpetna blizna na mojej mleczonej skórze nie była wskazana. Wsiadłam, a on za mną. Objął mnie, przykładając broń do skroni. Okrążył samochód, pokazując policji, że stanowią jego tarczę.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – mruknęłam.

– Milcz! Zabiję cię, bo przynosisz same nieszczęścia.

– Mój narzeczony jest policjantem w wydziale zabójstw. Jak spadnie mi włos z głowy, oni odstrzelą ci twoją. Lepiej mnie puść i się poddaj.

– Odłóż powoli broń, a nic ci się nie stanie – zawołał policjant.

Mężczyzna zawył w nerwach, popchnął mnie do przodu, a broń odrzucił gdzieś na bok. Chyba wiedział, że jest bez szans. Wolał się poddać, plus dla niego. Klęcząc, śmiałam się histerycznie, zdaje się, że schodziło ze mnie napięcie po tej chorej akcji. Niebezpieczeństwo minęło, a płaczącego napastnika zakuto i zaprowadzono do radiowozu. Drugim zajęli się sanitariusze. Żałowałam, że takim amatorem nie okazał się Jason Steward. Ile bym oszczędziła sobie nerwów? Mnóstwo.

Rozdział 8



Z posterunku niedaleko galerii odebrał mnie Nathan. Po przesłuchaniu wyszłam na długi, biały hol i od razu go dostrzegłam. Stał, nerwowo spoglądając na telefon. Gdy tylko mnie zobaczył, od razu mocno przytulił, a potem obejrzał. Poczułam się wspaniale, nawet jeżeli byłam nieco poobijana i brudna.

– Ty naprawdę masz pecha do policji, nie ma co – powiedział, ponownie patrząc mi w twarz.

– Żebyś wiedział. Pech chciał, że zakochałam się w jednym z nich.

– Chodźmy. Muszę cię jeszcze ochrzanić za jedną rzecz, ale nie chcę wyjść na awanturnika na komendzie.

– Czyli? – pytałam, gdy schodziliśmy z piętra, trzymając się za ręce.

Domyślałam się, co miał na myśli. Wyszliśmy przed szklany budynek do złudzenia przypominający aktualne biuro, w którym urzęduje Nathan. One wszystkie robione były na jedno kopyto. Przechodząc przez parking, wciąż trzymaliśmy się za ręce. Nathan był zdenerwowany, bo znowu znalazłam się w niebezpieczeństwie. Co prawda z całej opresji wyszłam bez szwanku, jedynie z lekkim guzem i kilkoma otarciami na kolanach i stopach, ale to mogło skończyć się znacznie gorzej. Amatorskie podejście do sprawy dwóch imbecyli mogło doprowadzić do tragedii. Pomyśleć, co by się stało z tą ciężarną?! Przecież stres, biegi czy uderzenia mogły sprawić, że straciłaby dziecko. Nie czułam się bohaterką, ale lepiej, że to ja przyjąłam wszystkie te ciosy niż ona. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby stała się jakaś krzywda jej albo maleństwu.

Wsiedliśmy do samochodu, gdzie mogłam nareszcie się uspokoić. Z nawiewu klimatyzacji zaczęło lecieć chłodne powietrze. Odetchnęłam z ulgą, rozluźniając się. Nathan nie odjechał, jeszcze chwilę czekał, patrząc przed siebie.

– Co ty sobie myślałaś, Amy? – pytał.

– Czyli?

– Nie udawaj. Wiesz, o czym mówię. Becky wszystko mi powiedziała. Sama się zgłosiła na ochotnika. To głupie i nierozsądne. Mogłaś zginąć.

– Wiem, ale nie mogłam patrzeć, jak męczą tę biedną kobietę. Może gdyby nie była w ciąży, wyglądałoby to inaczej. Zresztą wiedziałam, jak się zachować, a ona panikowała. Na pewno by ją zabili.

– Przestań, te barany omal nie pozabijali się nawzajem. Ja rozumiem, każdy przestępca jakoś zaczynał, ale oni... to jakaś porażka. Chodzili z odsłoniętymi twarzami, skasowali twój samochód i auto jakiegoś adwokata z Miami Beach, jeden postrzelił drugiego, na szczęście niegroźnie. Szczerze, w życiu nie widziałem takich kretynów!

– Sam widzisz, nie ma tego złego oprócz tego, że straciłam pierścionek i kolczyki od Julie. Zostały w depozycie.

– Nie, są tutaj – odparł Nathan, wyciągając biżuterię z kieszeni spodni.

– Ale skąd masz? Przecież powiedzieli, że odzyskam po procesie.

– Błagam, pracuję w policji. Nie umiesz dobrze zagadać, żeby oddali. – Zaśmiał się i założył mi pierścionek na palec. – Pilnij go. Kosztował majątek.

– Jest bezcenny, bo od ciebie. Jedziemy do domu?

– Jeszcze tylko zajrzemy do kwaciarni. Becky odzyskała twoją torebkę i zostawiła ją z zakupami w pracy. Wypatrzyła ją w koszu pod galerią, gdy zbiegła na dół za wami.

– Nikt nic nie ukradł? Telefon, portfel? Wszystko jest?

– Na to wychodzi.

Odetchnęłam z ulgą. Już się bałam, że znowu będę musiała wyrabiać wszystko od nowa. Jak widać, nie ja miałam pecha i nie ja go przyciągałam, tylko para tych baranów. Będę miała z nich ubaw do końca życia. Wiem, że powinnam być bardziej poważna w tamtym momencie, ale sami zobaczcie, jacy kretyni się trafili. Będzie co wnukom opowiadać.

– A mój samochód? Gdzie jest?

– Z tego, co się orientuję, zabrał go serwis. Jak odzyskasz telefon, na pewno będą się z tobą kontaktować.

– Na tym posterunku trzymali mnie ponad godzinę, podczas gdy zeznania trwały raptem piętnaście minut. Która to w ogóle godzina?

– Dwadzieścia pięć po trzeciej.

– Już?! A ty nie miałaś być do piątej w pracy?

– A kto by cię odebrał z przesłuchania? Zresztą moi zatrzymani wciąż milczą. Stanie nad nimi niczym kat nad grzeszną duszą nie pomogło. A w dodatku dostałem cynk, że był napad u jubilera, dyżurny potwierdził, jakim autem uciekali podejrzani i nie siedziałem, a działałem. I tak było już po wszystkim. Poradziłaś sobie beze mnie.

– Myślę, że te przygłupy sami siebie załatwili.

– Racja. – Zaśmiał się. – Masz ostatnio naprawdę pecha, Amy. Musisz uważać.

– Tak. I wziąć wolny poniedziałek, prawda?

– Też. Wyglądasz na zmęczoną, a jutro na pewno będziesz całkiem padnięta.

– Dlaczego tak uważasz? Mam zamiar się wyspać.

– I nie założysz żadnego seksownego stroju, nie będziesz szaleć do rana ze mną w łóżku?

– Aaa, o tym mówisz. To zmienia postać rzeczy. Co prawda boli mnie głowa i kark, ale myślę, że jakiś dobry masaż dobrze wpłynie na moje poobijane mięśnie.

– Załatwione. Będzie okazja wypróbować nowy olejek.

– Jaki zapach?

– Kamasutra.

– Co? – Zaśmiałam się. – Nabijasz się.

– Nie, poważnie. Używaliśmy już wszystkich i tylko ten stoi nieotwarty.

– Pewnie jakiś śmierdzący. Już się boję, co się po nim będzie działo.

– Podobno ma działanie rozluźniające, rozgrzewające i podnosi poziom endorfin.

– Już go przestudiowałaś?

– Przeczytałem każdą etykietę, zanim wybrałem olejek, aby cię smarować w łóżku.

– Nie mówmy o tym, bo będziemy musieli stanąć gdzieś w uliczce i upuścić nieco emocji – mruknęłam, łapiąc go za udo i powoli sunąc dłońią w górę.

– Odczuwam tę samą potrzebę.

Zaśmiałam się, łapiąc go w kroczu.

Poprosił, abym tak nie robiła. Ale nie miałam zamiaru przestawać i dłońią masowałam go przez spodnie. Zatrzymał się na światłach, łapiąc moją rękę. Poddałam się ze śmiechem. Gdybyśmy nie kierowali się do kwaciarni, na pewno ukrylibyśmy się w jakiejś bocznej uliczce i zrobili to w samochodzie. Trudno, seks poczeka, aż wrócimy do domu.

Nathan odebrał moją torebkę. Ja wolałam zostać w aucie, nie narażając się na zbyt wiele pytań ze strony Nory i Sandy. Do tego nie czułam się najlepiej, bo zaczęła mnie boleć głowa oraz plecy po zderzeniu. W kwaciarni była też Becky oraz Roxie. Ta ostatnia z pewnością nie odpuszczała sobie czułych słówek kierowanych do Nathana. On jednak nie tracił czasu, bo

wyszedł już chwilę później. Przyniósł mi moje rzeczy, w tym zakupy oraz szpilki, które porzuciłam u jubilera.

– Becky kazała ci później zadzwonić. Chce wiedzieć, że jesteś cała.

– Dobrze – mruknęłam, opierając się o siedzenie.

– Dobrze się czujesz?

– Boli mnie głowa. Chcę już jechać do domu.

– Może zabiorę cię do szpitala? Nie wyglądasz najlepiej.

– Nadmiar emocji zaczyna odpuszczać. Nic mi nie jest, poważnie. Po prostu potrzebuję kąpieli i chwili snu. Jak wrócimy, zadzwonię do ubezpieczalni, zapytać o samochód.

– Ja się tym zajmę – odparł, wyjeżdżając na główną drogę. – Martwisz mnie, bo naprawdę marnie wyglądasz.

– Boisz się, że nie zobaczysz mnie w nowej bieliźnie? – Zaśmiałam się cicho.

– Amy, to nie przelewki. Naprawdę wyglądasz marnie.

– Dziękuję za twoją troskę, ale naprawdę nic się nie dzieje. To tylko zmęczenie.

Nie drażył tematu. Martwił się zupełnie, jak ja o niego. Przecież dzień wcześniej w walentynki przeżył postrzał i od rana jechał na przeciwbólowych. Do tego nic nie jadł, żył w stresie, bo przez morderstwo w areszcie stracił świadka, który zaczął zeznawać. Nikt nie chciał skończyć jak tamten, więc reszta milczała, dokładając mu nerwów. Ale Nathan to Nathan, jak zwykle stwarzał pozory nieugiętego. Ciekawe, kiedy pęknie ta jego tarcza, którą tworzy dookoła siebie, zamykając wszystkie negatywne emocje? Obym nie ucierpiała na tym zbyt mocno.

Z ulgą zajechaliśmy na podziemny parking. Założyłam szpilki, wzięłam torebkę oraz torbę z odzyskanymi zakupami i powolnym krokiem ruszyłam do wyjścia. Na schodkach złapał mnie Nathan, zabierając wszystko, co dźwigałam. Wziął mnie pod rękę, prowadząc do recepcji, gdzie Cassandra bez słowa podała nam klucz do apartamentu. W windzie ledwo mogłam ustać na nogach. Całe nerwy zaczynały ustępować na rzecz bólu głowy. Zobaczyłam się w lustrach. Niby wyglądałam zwyczajnie, jedyne ślady mojej przygody to starta skóra na kolanach od klęczenia i niewielki guz na czole od uderzenia o siedzenie pasażera. Jednak byłam nienaturalnie blada, mimo że na co dzień się nie opalałam. Wtedy jednak moja skóra przybrała papierową barwę, a usta, bez pomadki koloru nude, miały tak samo jasny odcień. Trochę się martwiłam, czy nie dostałam wstrząśnienia mózgu. Tylko nie wiem, czy chciałabym iść do szpitala. Przeleżałam w nim w ostatnim czasie wystarczająco długo, aby zrazić się na kolejne lata.

Pierwszy raz, odkąd wróciłam do apartamentu, cieszyłam się na jego widok. Chłodne ściany, zapach nowych mebli oraz kilka minut później kawy odstresowały mnie na maksa. Padłam na kanapę w salonie z ciężkim westchnieniem. Nathan kazał nie wstawać, póki nie poczuję się lepiej. Obserwowałam go w kuchni, gdy przygotowywał nam kubki z napojem, jednocześnie

zamawiając chińszczyznę. Rozmawialiśmy o niej po drodze i ustaliliśmy, że po dotarciu do domu zadowolimy się dziś daniem na wynos. Od śniadania oboje nic nie jedliśmy. Wiadomość o dostawie za pół godziny cieszyła. Gdy usiadł przy mnie, pogłaskał moją zmęczoną twarz, od razu poczułam się lepiej. Przytuliłam go, obejmując ramionami. Serce było mu tak spokojnie, zupełnie jak kołysanka. Czekałam z utęsknieniem na pierwszy łyk kawy w jego towarzystwie.

– Zanim przywiozą jedzenie, może przygotuję ci kąpiel. Co ty na to?

– Miło by było, gdybyśmy wzięli ją razem.

– Idę na taki układ. Zawołam cię, jak będzie gotowa.

Wstał i ochoczo ruszył do łazienki. Już ja widzę tę kąpiel, gdy zamiast się odświeżyć, znowu poszalejemy, rozlewając wodę po czarnej terakocie. Trudno, najwyżej się wytrze. Wstałam wreszcie, przeciągając się leniwie. Uczucie osłabienia nieco minęło, więc przeszłam do sypialni, zdjęłam ubranie, przygotowałam świeży szlafrok oraz bieliznę dla Nathana. Tylko czy będzie chciał zakrywać swojego wojownika? Oby nie. Uwielbiałam patrzeć na jego rzeźbione ciało, którego nie powstydziliby się nawet grecki bóg.

– Tu jesteś, chodź. – Zajrzał do sypialni również nagi.

– Idę – stwierdziłam bez namysłu.

Już chwilę później obydwoje leżeliśmy w dużej wannie. Nathan opierał mnie o swoje ciało, głaszcząc mój obolały kark. Masował go aż miło, powolutku rozluźniał każdy mięsień. Przynęłam się, jak mogłam, dociskając pupę do jego członka. Chciałam, aby w tym momencie wziął mnie, jednak wciąż czekał. Zjechał dłońmi niżej, najpierw na ramiona, a następnie na piersi, pieszcząc je delikatnie. Pocałował moją skroń, a ja odwróciłam się do niego. Przesunął wargi na usta i zatańczyliśmy językami. Jego dłonie powoli schodziły w dół, a ja już trzymałam w swojej jego wojownika. Palcami rozsunął wargi, zachęcając do rozwarcia nóg mocniej. Podniosłam się, odwróciłam do niego przodem i usiadłam na prężnego członka. Wszedł we mnie bez żadnych oporów. Poczułam ten pierwszy dreszcz, który mnie paraliżował. Wciąż odczuwałam psychiczne skutki gwałtu, dlatego nie mogłam od razu zacząć szaleć. Najpierw siedziałam kilka chwil, całując się z moim narzeczonym, stopniowo zapominając o strachu. Chciał, abym krok po kroku poruszała się coraz szybciej i mocniej, by wreszcie rozluźnić się i poczuć przyjemność. Z każdą chwilą poczynałam sobie coraz odważniej. Wreszcie wyzwoliłam się całkowicie od strachu. Odchyliłam głowę, eksponując nagie piersi. Nathan zaczął je ssać, szczypać, gryźć, aby wzmocnić moje doznania. Byłam bliska oblędu. Pragnęłam, aby skończył we mnie, ale on miał inne plany. Kazał mi usiąść na szerokim rogu wanny, gdzie zwykle stały płyny do kąpieli. Jednym ruchem zrzuciłam wszystkie butelki i przygotowałam się na kolejną rundę. Rozsunęłam uda i pozwoliłam, by się we mnie zagłębił. Po kilku pchnięciach poczułam, że zaczynałam odpływać. Objęłam go nogami i chwilę później doszliśmy niemal jednocześnie,

jęcząc nieprzytomnie. Gdy wciąż zalewał mnie w środku, ja kurczowo ścisnęłam jego biodra, próbując przedłużyć tę ulotną chwilę.

Dokończyliśmy relaksującą kąpiel, nim przyszedł dostawca z jedzeniem. Najchętniej powtórzylibyśmy to, co wydarzyło się pośród piany. Trzeba było jednak coś zjeść, bo nareszcie poczułam głód. Nathan odebrał naszą kolację, a ja dołączyłam do niego ubrana w nową bieliznę, którą ukryłam pod białym szlafrokiem. Wieczorna kawa oraz świeża chińszczyzna w towarzystwie ukochanej osoby były jak zasłużona nagroda po ciężkim dniu. Nathan ze świeżym opatrunkiem na ramieniu w samych bokserkach obserwował mnie ciemnymi oczami. Znałam to spojrzenie, ochota na zabawę nabierała rozpędu po zachęcającej chwili relaksu w wannie. Uśmiechnęłam się, po czym napiłam się kawy z mojego kubka z napisem „Wyjdź za Mnie”. Prezent pod choinkę, gdy Nathan oświadczył mi się w tak niezwykle sposób, już zawsze będzie przypominał mi o tym cudownym momencie. Po weekendzie powinniśmy otrzymać zaproszenia, które zamówiłam we wtorek. Koperta z papieru w perłowym odcieniu z czerwonymi i zielonymi wstążkami zawierała w środku białą kartkę z imiennym zaproszeniem. Na specjalną prośbę Roger otrzyma oddzielne. Nie chciał mieć nic wspólnego z moją mamą, która wciąż uważała, że jest nieomylna. Ciekawe, co będzie mówiła po rozwodzie, gdy zostanie sama bez grosza przy duszy. W tej chwili była właścicielką firmy z oprogramowaniem komputerowym. Ale tkwił w tym mały haczyk. Mama podpisała intercyzę i po rozwodzie automatycznie zostanie absolutnie na lodzie. Może wciąż liczyła na cud i wierzyła, że Roger jej wybaczy? Był schorowany i po siedemdziesiątce, więc wiadomo było, że proces nie wpłynie dobrze na jego samopoczucie. Kochał moją mamę ponad wszystko, stał się naszym zastępczym ojcem, dał nam, co tylko chcieliśmy, jednak w rozsądny sposób, dzięki czemu, przynajmniej ja, nie wyrosłam na materialistkę. Na swój sposób Julie też nie była rozrzutna, chociaż uwielbiała korzystać z dobrodziejstw, jakie oferował jej mąż, David. W tym przypominała mamę, która szybko zatęskniła za luksusami, jakie straciła bezpowrotnie, rozchodząc się z Rogerem.

Moje rozmyślenia przerwała melodyjka telefonu. Zapomniałam zadzwonić do Becky, gdy tylko wróciłam, więc sama upominała się o rozmowę. Usiadłam na kanapie z kubkiem kawy, tłumacząc, że wszystko ze mną w porządku. Leki przeciwbólowe działały, więc dało się funkcjonować. Najpierw mnie ochrzaniła, potem pochwaliła i powiedziała, że ci młodzi chcieli osobiście podziękować za ratunek, bo mogło się to skończyć tragicznie. Gdy Becky nawijała, podszedł do mnie Nathan, uklęknął i rozsunął poły szlafroka. Głaskał moje uda, całując coraz wyżej, aż wreszcie sięgnął do czerwonych stringów. Nie zdjął ich, tylko odchylił, zaglądając pod nie. Jego usta sprawiły, że z trudem powstrzymałam jęknięcie. Rozsunęłam nogi, a on przywarł mocniej, aż chciałam rzucić telefon na rzecz tej rozkosznej zabawy. Na moje szczęście Becky sama postanowiła się rozłączyć, prosząc, abym nie pojawiała się w poniedziałek w pracy.

Oczywiście nie miałam zamiaru spełnić jej prośby. Odrzuciłam telefon, a Nathan podniósł się i pociągnął za pasek szlafroka. Stałam przed nim niemal naga, rozkoszując się wrażeniem, jakie na nim wywarłam. Wziął głęboki oddech i przymknął oczy. Objął mnie w pasie, tuląc się, zupełnie jakbyśmy tańczyli. Oparłam głowę na jego torsie i usłyszałam rozszalałe serce. Wciąż kołysaliśmy się, ciesząc się swoją bliskością. Przecież miłość to nie tylko seks. Każdy dotyk palców łączył nas jeszcze mocniej. Z przyjemnością przyjmowałam kolejne delikatne muśnięcia na szyi, plecach czy biodrach. Przypieczętowaniem tego wszystkiego był pocałunek.

Tuliliśmy się do siebie, całując i pieszcząc. Ale wkrótce przestało nam to wystarczać, delikatny taniec zmienił swój rytm. Pożądanie wzięło górę nad czułością. Nathan chwycił mnie na rękę i zaniósł do sypialni, gdzie kontynuowaliśmy zapasy.

Rozdział 9



Uwielbiałam te weekendowe maratony w łóżku, gdy po kilku orgazmach oraz godzinach pieszczot padaliśmy obok siebie. Nadzy, piękni oraz spełnieni leżeliśmy, dysząc po ostatnich uniesieniach. Wtulałam się w nagi tors Nathana, próbując zasnąć. Po relaksującym masażu olejkami o fascynującej nazwie Kamasutra, naprawdę napaliliśmy się jak nigdy. Jak widać najlepsze zostawiliśmy na koniec. W końcu Nathan zaczął usypiać, a i mnie zamykały się oczy. Podniosłam się jeszcze, aby wziąć kilka łyków przygotowanej wcześniej wody. Stała na stoliku w małej butelce z filtrem. Była w temperaturze pokojowej, ale i tak przyjemnie gasiła pragnienie. Nareszcie mogłam paść tuż obok mojego mężczyzny. Niestety, mój relaks nie potrwał długo. Było dobrze po drugiej w nocy. Usłyszałam szelest, zupełnie jakby ktoś chodził po salonie. Od razu wzbudziło to we mnie strach. W pierwszym odruchu chciałam obudzić Nathana, ale zapewne znowu by stwierdził, że plotę bzdury. Jednak szmery stawały się intensywniejsze. Wreszcie usłyszałam, że ktoś woła moje imię.

– Amy... – Dobiegło z salonu.

Ten przeklęty głos brzmiał identycznie jak Jason Stewart. Aż przeszły mnie dreszcze. Nie wiem dlaczego, ale wstałam i złapałam szlafrok leżący na łóżku. Powinnam zostać, zostawić bez wyjaśnienia kwestię tych głosów, ale musiałam mieć pewność, że to tylko omamy lub sen. Powolnym krokiem podeszłam do otwartych drzwi sypialni, wciąż nasłuchując.

– Amy, tak, chodź, musimy porozmawiać. Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Poczułam ucisk w żołądku, gdy wyjrzałam zza ścianki działowej. W salonie świeciło się światło, chociaż pamiętam, że zgasiliśmy je, nim przyszedliśmy do sypialni. Rolety były zasłonięte, a zostawiliśmy je podniesione. O co chodziło? Kto tam był? Czy to naprawdę Jason Steward? Niemożliwe, przecież został zamknięty w szpitalu, znajdował się pod stałą obserwacją.

– Wyjdź, chodź, chcę cię zobaczyć.

Zrobiłam, tak jak mówił, wyszłam. Nagle zgasło światło, a rolety zaczęły się podnosić. Chciałam się cofnąć do sypialni, ale moje ciało po prostu odrętwiało ze strachu. Oddech mi się urywał, nie mogłam wypełnić płuc tlenem. Od razu odczuł to mój mózg, bo zawroty przybierały na sile. Coś się poruszyło pośród ciemności, zupełnie jakby ktoś przechodził przez salon.

– Tu go zabiłem, pamiętasz? Leżał z dziurą w głowie, z rozlanym mózgiem na szarym dywanie. Jak mu było na imię? Adam?

Wyobraźnia podsunęła mi obraz zamordowanego ochroniarza. Rozpłakałam się, próbując złapać oddech, który rwał się spazmatycznie. Głos Stewarda powtarzał w kółko imię Adama, zupełnie jakby chciał, abym miała świadomość, że zginął przeze mnie.

– Ja tego nie chciałam, przysięgam.

– To twoja wina. Musiałem go zabić, bo nie chciałaś do mnie przyjść sama.

– Ja naprawdę tego nie chciałam.

– Ja zabiłem, ale to ty jesteś mordercą. Dwie kobiety, ochroniarz, nawet moja Amanda... oni wszyscy zginęli przez twój egoizm. Będziesz miała ich na sumieniu już na zawsze... na zawsze... na zawsze...

Głos Stewarda powtarzał ostatnie słowa w kółko, zupełnie jakby krążył dookoła mnie. Zatkałam uszy, padłam na kolana i rozpaczliwie kręciłam głową. Mówiłam, że tego nie chciałam, błagałam, aby się zamknął. Pot zalał moje ciało, doprowadzając do dreszczy. Czułam, jakbym miała za chwilę dostać spazmów albo padaczki, gdy tak się trzęsłam. Wciąż brakowało mi pełnego wdechu. Z nerwów dostałam gorączki, jak za każdym razem, gdy miałam koszmary. Jednak ten dział się naprawdę, a ja rzeczywiście słyszałam głos Stewarda. Musiałam do końca oszaleć, skoro tak się działo. Ktoś dotknął moich ramion. Z wrzaskiem poderwałam się na nogi, próbując uciec na drugi koniec salonu. Nie mogłam, wciąż byłam trzymana za ramiona.

– Amy, uspokój się! Co ty wyprawiasz?! – krzyczał Nathan, trzymając mnie mocno.

Szamotałam się, krzyczałam, już nawet nie pamiętam co, bo wciąż słyszałam w głowie głos Stewarda, który powtarzał, że będę miała ich na sumieniu już na zawsze. Nathan przytulił mnie, próbując uspokoić. Machałam rękami, usiłując się wyrwać, uciec jak najdalej, ale od czego? Od ciepłych i bezpiecznych ramion Nathana? Byłoby to bez sensu, bo to właśnie tam zawsze się uspokajałam. I tak było też tym razem. Nadal płakałam histerycznie, ale poczułam wreszcie, że jego ramiona tworzą tarczę chroniącą mnie przed światem zewnętrznym.

– Ja tego nie chciałam. To nie moja wina.

– Amy, o czym ty mówisz?

– Bo on mówił, że to ja, że to moja wina, bo nie przyszedłam. On by ich nie zabił, jakbym się poddała.

– Kto ci tak mówił?

– Jason Steward. On tu był, zgasił światło i odsłonił rolety.

– Amy, my je tak zostawiliśmy. Chodź, masz gorączkę. Musisz się położyć. Za dużo się wydarzyło i znowu szalejesz.

– Nie jestem wariatką! Wiem, co słyszałam! On tu był, jego cień poruszał się po salonie – odparłam wściekła, odsuwając go.

Wstałam, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Płytkie oddechy i stres, jaki przeżyłam, musiały odbić się na moich nerwach. Upadłam na ziemię, chwilowo tracąc przytomność. Dotyk na twarzy przywrócił mi jednak świadomość. Coraz lepiej słyszałam głos Nathana, który próbował mnie dobudzić. Pomógł mi się podnieść, chociaż wciąż okropnie drżałam. Zaniósł mnie do łóżka.

– Musimy jechać do szpitala.

– Nie, nie chcę, nic mi nie jest.

– Amy, to nie żarty. Przecież widzę, co się dzieje.

Uciekał mi wzrok, a gorączka przybierała na sile. Nie pozwalałam Nathanowi odsunąć się nawet na chwilę. Nie pierwszy i nie ostatni raz tak silnie reagowałam na stres.

Złapał za telefon, by wezwać karetkę, ale mu zabroniłam. Nie chciałam iść do szpitala, a nie było sensu wozić mnie po nocy tylko po to, żeby zbili mi gorączkę. Miałam jednak wrażenie, że martwiło go jednak coś innego. Może chciał zyskać pewność, że nie postradałam zmysłów? Fakt, miałam ostatnio zaburzenia, bo przeżyłam swoje, tylko czy to powód, żeby od razu stawiać diagnozę, że jestem nienormalna?

– Ja nie zwariowałam – mówiłam, ściskając jego dłoń.

Nic nie odpowiedział. Wolał głaskać moją spoconą twarz, zupełnie tak jakby chciał zabrać cały stres. Moje drżące ciało zaczynało się powoli uspokajać. Jego bliskość działała niczym balsam na duszę. Odpływałam, sen ogarniał mój umysł, a oczy zamykały się same. Wreszcie usnęłam, wciąż trzymając jego dłoń. Bałam się, że głosy powrócą. Wystarczyło mi atrakcji na tę jedną noc. Powtórzyło się to co ostatnio. Świetną zabawę zniszczyły jakieś przekłete omamy. To nie był przypadek. Coś się święciło, jakaś kolejna katastrofa, która albo nas zniszczy, albo zbliży do siebie.

Spałam, czując ramiona Nathana. Dziwiłam się, jak bardzo był mi oddany i nie uciekł mimo moich wariactw. To była miłość, o którą warto walczyć. Każdy inny wysłałby mnie do szpitala

psychiatrycznego albo po prostu porzucił dla swojej wygody. Jednak nie on. Nathan wiedział, co przeżyłam i że potrzebuję czasu, aby sobie to wszystko poukładać. Tylko jak długo da radę to znosić? Oby mi przeszło, zanim postanowi zostawić mnie z tym samą.

Obudziłam się po długiej drzemce. Zaszło mi w gardle, a w głowie miałam istne tornado. Gdy podniosłam się, zawroty przybrały na sile. Wciągnęłam ciężko powietrze, przez co zaczęło kręcić mnie w żołądku. Usiadłam na łóżku, opuszczając nogi na podłogę. Mój szlafrok był mokry od potu, a na karku czułam zimny powiew klimatyzacji. Poczulałam, że gardło pali mi potworna zgaga. Zasłoniłam usta, wstałam pospiesznie i ruszyłam do łazienki. Nie mam pojęcia, jakim cudem dotarłam do toalety. Padłam na kolana i zwróciłam treść żołądka. Zbyt gwałtownie próbowałam złapać oddech, przez co ponownie zwymiotowałam. Kwas palił mnie od środka, aż zaczęłam płakać. Nathan zjawił się po chwili, gdy wreszcie wszystko zaczęło mijać. Osunęłam się do tyłu i wpadłam w jego ciepłe ramiona. Usiadł na podłodze, oparty o brodzik i trzymał mnie, próbując dobudzić z chwilowego omdlenia.

– Źle się czuję – wymamrotałam.

– Musimy jechać do szpitala. Wciąż masz gorączkę – stwierdził.

– To nic, przejdzie.

– A jak nie? Jesteś strasznie słaba, a tam cię wzmocnią. Chodź, pomogę ci się ubrać i pojedziemy.

– Chcę jeszcze spać.

– Prześpisz się w samochodzie.

Nie miałam sił protestować. Cholera wie, co mi było, bo nie wierzyłam, że to zwykły stres. Nathan pomógł mi wstać, ale nogi miałam jak z waty. Ponownie musiał zanieść mnie do sypialni i posadzić na łóżku. Zawroty nie mijały, ale Nathan tak okropnie uparł się, abym pojechała do szpitala. Być może miałam wstrząśnienie mózgu po wypadku z poprzedniego dnia, ale czy nie za późno na objawy? Wizyta w szpitalu mogła to jednak rozstrzygnąć. Pokazałam Nathanowi, jak ma mi pomóc. O ile zdejmowanie bielizny nie stanowiło dla niego problemu, to z zakładaniem był niewielki kłopot. Nie było nawet czasu na kąpiel. Ubrana w zieloną sukienkę w żółte kwiatki szłam oparta na ramieniu Nathana. Uparłam się, że wyjdę sama, bo zaczęłam odzyskiwać pełnię przytomności. Jak nigdy bez szpilek, a w zielonych klapkach opuściłam nasz apartament. Nie pamiętam, kiedy zjechałam na dół windą ani jak przeszłam na podziemny parking. Kiedy wsiadłam do auta, po prostu odpłynęłam. Nie potrafiłam zrozumieć, co się ze mną dzieje. Nigdy tak nie miałam, nawet po najgorszej libacji alkoholowej, a przecież wieczór wcześniej nie wypiałam ani kropli.

– Amy, jesteśmy. Musisz się obudzić. – Usłyszałam głos Nathana, gdy rozpinał mi pasy.

Coś wyjęczałam, kręcąc głową. Znowu miałam ochotę wymiotować, ale tylko mi się odbiło, na szczęście nie nic zwróciłam. Nathan się poddał. Pogłaskał moją twarz, mówiąc, że zaraz się mną zajmą i zaniósł na izbę przyjęć. Tam zrobiło się jakieś zamieszanie. Położyli mnie na łóżku, pobrali krew do badań, zadając pytania, których nie rozumiałam, bo byłam ledwo przytomna. Najgorsze, że Nathan został na korytarzu i nie mógł potrzymać mnie za rękę. Jęczałam i z pewnością wyglądałam żałośnie, gdy pulchna pielęgniarka próbowała założyć mi wenflon. Usnęłam w końcu kompletnie wyczerpana.

Mogłabym tak spać w nieskończoność, wreszcie poczułam ulgę, którą przyniosły mi kroplówki. Chłodny płyn przepływał przez mój krwiociąg, zbijając gorączkę oraz nawadniając i wzmacniając organizm. Nareszcie znalazłam równowagę. Zawroty oraz osłabienie mijały. Mogłam w spokoju obudzić się jak po wspaniałej drzemce. O dziwo, byłam sama wśród błękitnych ścian. Rolety na oknie po prawej odcinały mnie od nadmiaru słońca. Wciąż było jasno i okropnie gorąco. Podniosłam się, próbując ustalić, co się wydarzyło. Popatrzyłam na szpitalną piżamę, potem na kroplówkę, której zawartość powoli się kończyła. Przy łóżku na stoliku obok lampki leżała moja beżowa torebka. Sięgnęłam po nią, ale poczułam okropny ucisk w głowie. Momentalnie zdrętwiał mi kark i padłam na łóżko, łapiąc ciężkie oddechy. Wciąż byłam odwodniona. Wdychałam powietrze nosem, zaciągając je na maksa, a następnie powoli wypuszczając ustami. Musiałam uspokoić skołatane serce, które nagle rozszalało się w mojej piersi. Trwało to kolejne sekundy, a ja mogłam tylko czekać, aż ktoś się pojawi.

Rozdział 10



Po dłuższym czasie zaczęłam się nudzić. Nie bardzo mogłam sięgnąć po telefon, aby zawiadomić Nathana, że już wstałam. Kto wie, jak długo byłam nieprzytomna? Gdy w sali pojawiła się ta sama gruba pielęgniarka w zielonym fartusku, zrozumiałam, że wciąż mamy niedzielę. Spod białego czepka widać było siwe włosy. Podeszła bez słowa, zdjęła kroplówkę, pobrała krew, a następnie założyła nową. Na pomarszczonej twarzy widziałam zmęczenie oraz zmieszanie. Czekałam, aż coś powie, jednak milczała. Musiałam sama zagadać.

- Jest mój narzeczony?
- Jakiś czas temu pojechał do domu.
- Co mi jest?
- Wkrótce przyjdzie lekarz i wszystko pani wyjaśni.
- Dobrze – odparłam.

Nie męczyłam jej dłużej. Poprosiłam tylko o torebkę, z której wyjęłam telefon. Tak, wciąż była niedziela, późne popołudnie. Wybrałam numer do Nathana, śledząc wzrokiem wychodzącą pielęgniarkę. Odebrał dość szybko, co było do niego wręcz niepodobne.

- Jestem już w drodze, będę za kwadrans.
- To dobrze. Nikt nie chce mi nic powiedzieć i muszę czekać na lekarza. Chyba umieram. – Zaśmiałam się cicho.

- Chyba jednak nie jest tak źle.
- Mówili ci coś?

- Niewiele, tylko tyle, że jesteś odwodniona.
- Czyżbyś mnie okłamywał?
- Amy, nie śmiałybym. Przyjadę, to też się dowiem, o co chodzi.
- No dobra, powiedzmy, że ci wierzę.

W głosie Nathana wyczułam nutę niepewności. Wiedział, co się dzieje, ale wołał poczekać, aż powie mi to lekarz. Nie mogło być chyba aż tak źle, prawda? Może i miałam chwilę słabości, znowu dostałam wysokiej gorączki, ale to nie oznaczało, że od razu umieram. Oby, wkrótce ślub i miałam zamiar go dożyć.

Nathan pojawił się dopiero po pół godzinie w towarzystwie starego lekarza w okularach oraz obcego mi mężczyzny. Od razu wiedziałam, że to policjant. Tych cywilnych łatwo można było rozpoznać. Dodając zwisającą z jego szyi odznakę, która ślizgała się po błękitnej koszulce, trudno się pomylić. Mężczyzna był grubo po czterdziestce, miał jasne, gdzieśgdzie posiwiałe włosy ścięte na krótko. Zmęczona, mocno opalona twarz zdradzała, że dużo pracuje w terenie. Nie pozwolił Nathanowi podejść bliżej, kazał mu zostać przy drzwiach. Trochę mnie to zmartwiło. Starszy, około sześćdziesięcioletni lekarz w białym fartuchu przedstawił się i zajrzał do przyniesionej ze sobą karty. Zza okrągłych okularów popatrzył na mnie jasnymi oczami. Pomarszczona twarz skrzywiła się jeszcze mocniej.

– A więc, panno Brooks – zaczął – według wyników toksykologii wychodzi, że dostała pani silnej reakcji alergicznej na pochodną... heroiny.

– Co? – Zaśmiałam się. – To jakiś żart?! – zawołałam.

Odruchowo spojrzałam na Nathana.

Odwrócił wzrok, jakby nie wierzył w to, co słyszy i to nie pierwszy raz. Chciałam się tłumaczyć, ale po co? Od razu wtrącił się policjant z wydziału narkotykowego. Przedstawił się jako Anthony Roads.

– Na uspokojenie wciągnęłaś sobie działkę, co? Ale nie spodziewałaś się, że jak wymieszasz to z środkami uspokajającymi, dostaniesz tak silnej reakcji.

– Co? Nie, ja nic nie brałam, przysięgam. Nathan może zaświadczyć, że nie wzięłam nawet lekòw uspokajających, bo po co? Czułam się dobrze.

– Jego tu nie powinno być, więc jak nie chcesz pograżać swojego narzeczonego, lepiej powiedz, skąd miałaś działkę.

– Jaką działkę? Co ty pieprzysz, człowieku?!

– O tym – odparł, pokazując mi zdjęcie torebki z białym proszkiem. – Znaleźliśmy to w łazience w twojej kosmetyczce. O dziwo, partia pasuje do skonfiskowanej ostatnio od zamordowanego wczoraj dilera.

– Co? Nie, chyba nie myślisz, że kogoś zabiłam dla jakiejś działki. Ja tego nie brałam, niby kiedy? To jakiś chory żart!

– Nie, spokojnie. Nikt nie mówi o morderstwie. To zupełnie oddzielna sprawa. Po prostu chcę znać twoje źródła.

– Jakie źródła? Nie jestem ćpunką! Ktoś mnie wrabia i znając życie, jest to moja matka. Już raz chciała mnie pogrążyć, a teraz....

– Przestań, Amy – przerwał mi Roads. – Twoje tłumaczenie jest bezsensowne. Pomyśl logicznie. Twój apartament jest jak forteca. Niby gdzie i jak miałyby ci podrzucić narkotyki? No i te rzekome głosy, które słyszysz. Hera tłumaczy omamy.

– Nathan! – zawołałam wściekła.

Nie zareagował. Poczułam się zdradzona. Nie mogłam okłamywać nikogo ze swoich, ale to, że komuś powiedział, że słyszałam Jasona Stewarda, mógł sobie darować. Odwróciłam się do nich plecami, każąc wyjść. Odmówiłam dalszych zeznań. Przecież oprócz oskarżenia o posiadanie narkotyków nie grozi mi nic więcej. Za kilka gramów, które na dodatek nie były moje, nie mogli mnie zamknąć. Policjant powiedział, że będę odpowiadać z wolnej stopy, ale nie mam prawa opuszczać miasta. Przy Nathanie i tak nigdzie nie ucieknę.

Zostaliśmy sami we dwoje. Nie odwróciłam się do niego, nie odezwałam ani słowem. Zrobił ze mnie wariatkę, a przynajmniej ćpunkę. A ja nigdy nawet nie widziałam narkotyków. Poczułam, że dotyka moich włosów.

Cała w nerwach odwróciłam się w jego stronę.

– Musiałem mu powiedzieć.

– Widzę, że lubisz, jak ludzie mają mnie za wariatkę, co? Tak ci łatwiej o kontrolę nade mną?

– Tony jest świetny w swoim fachu. Zobaczysz, oczyści cię z zarzutów. Tylko mu zaufaj.

– Jasne, co jeszcze? Zdradziłeś mnie i ośmieszyłeś!

– Uspokój się. Przecież wiem, że nie wzięłaś sama narkotyków, ale jakoś musiały dostać się do twojego organizmu. Zresztą dawka była niewielka.

– Aha, czyli wierzysz w możliwość, że coś wzięłam. Tak?

– Nie to mam na myśli. Oddałem do analizy nasze pudełka po jedzeniu, ale to raczej błędny trop. Musiałabys wziąć coś później, po naszej nocy.

– Nic nie jadłam, tylko piłam.

– Co?

– Wodę z butelki z filtrem, jak zawsze. Tę, co zostawiam na noc przy łóżku. Co? Może myślisz, że rozwodniłam sobie narkotyki.

– Nie szukaj powodu do kłótni. Chcę to wyjaśnić tak samo jak ty. Skoro ktoś podał ci narkotyki w mojej obecności, to znaczy, że po raz kolejny nawaliłem. Szczególnie że mieszkamy w tak dobrze zabezpieczonym domu.

– No to sam widzisz. Skoro nikt nie mógł mi tego podać, to znaczy, że wzięłam je sama.

– Przestań robić z siebie ofiarę, bo obydwoje wiemy, że to nieprawda. Zaraz pojedę do domu i zabiorę butelkę do analizy. To może być ważny trop – stwierdził, wstając.

– Przeszukajcie moją bieliznę albo walizki ze sprzętem, bo tam poukrywałam resztę działek – burknęłam wściekła.

– Walizki sam wywozłem, a bielizna w praniu. Musieli ją przejrzeć.

Pokręciłam głową, ponownie kładąc się na bok.

– Nie wściekaj się, Amy. Takie procedury.

– Idź już i nie dobijaj mnie bardziej.

– Rano odbierze cię Becky. Musisz zostać na obserwacji.

– Ona też już wie, że się naćpałam?

– Dobra, szkoda moich nerwów.

Wyszedł wściekły i wcale mu się nie dziwię. Po raz kolejny ktoś próbował mi zaszkodzić. Jednak to, co dzieje się wokół mojej osoby, sprawia problemy także jemu. Będzie musiał za wszelką cenę wyjaśnić tę sprawę. Znowu przyprawiłam mu kilka siwych włosów, ale nie robiłam tego specjalnie. To wszystko było jakieś niejasne, wręcz bezsensowne, bo kto, oprócz mojej matki, mógłby mieć motyw. Rozumiem, że była zła za to, co miało miejsce po świętach, ale sama sobie była winna. Tylko czy chciałyby dokładać sobie problemów? Chyba nie. Istniała też możliwość, że to jeden z dawniej aresztowanych przez Nathana próbuje zniszczyć mu życie, atakując bliską osobę, czyli mnie. Jednakże to byłoby zbyt nierealne. Nathan miał wrogów, często otrzymywał listy z pogrózkami od skazanych, ale żaden nie przekuł słów w czyny. To zbyt filmowe, aby mogło się wydarzyć. Czyli co? Po raz kolejny to ja miałam wroga, o którym nie wiedziałam? A może Jason Steward współpracował z kimś, kto teraz chce za wszelką cenę zrobić ze mnie wariatkę? Nie, to już całkiem szalony pomysł. Najgorsze, że im więcej o tym myślałam, tym głupsze teorie przychodziły mi do głowy.

Godzinę po wyjściu Nathan zadzwonił do mnie. Był w drodze na posterunek, gdzie umówił się z Anthonym Roadsem na odbiór butelki.

– Po co mi to mówisz? Jedziesz to jedź – mruknęłam.

– Przestań się złościć. Każdemu z nas jest ciężko, mnie też. Mam wrażenie, że tym razem tu chodzi o mnie, nie o ciebie.

– Mianowicie?

– Wiesz, jak pracuję, z kim się spotykam. Gdy wynajmowałem mieszkanie, nieraz miałem poprzecinane opony, czy pomalowane drzwi przez rodziny osób, które zamknąłem. Tak sobie pomyślałem, że to może być jeden z takich przypadków.

– Ja obstawiam moją matkę.

– Nie, Amy, to byłoby zbyt proste.

– Dlaczego tak myślisz?

– Nawet ona nie jest tak głupia, aby wrabiać cię w narkotyki. Za dużo straciła przez tę akcję ze strzelaniną. Może pójść do więzienia, nie ma teraz nic, nawet waszego wsparcia.

– To chyba tym bardziej ma motyw.

– Teoretycznie tak. Ale zobacz, grozi jej więzienie, a przecież za wszelką cenę próbuje go uniknąć. Po co ma się pakować w gorsze kłopoty?

– No dobrze. Powiedzmy, że masz rację. Masz pewnie podejrzenia?

– Mam, ale najpierw chcę coś sprawdzić.

– Jasne, tajemnica zawodowa.

– Nie, po prostu ktoś przychodzi mi na myśl.

– Nathan, przysięgam na wszystko, ja nie wzięłam żadnych narkotyków.

– Przecież ja to wiem. Potwierdziłem, że nie brałaś też leków na uspokojenie. Znam Tonego od wielu lat i działa poszlakowo, tak jak ja. Też szuka jakiegoś ukrytego motywu, a to, że wydaje się dość specyficzny, tylko dowodzi jego profesjonalizmu. Nie powiedziałem mu o głosach po złości, tylko z troski. Być może jesteś regularnie podtruwana od dłuższego czasu, rozumiesz?

– Niby przez kogo?

– No właśnie, tego chcemy się dowiedzieć. Wiesz, że jesteś mi najdroższa na świecie i cokolwiek się z tobą dzieje, boli mnie podwójnie. A już szczególnie po tym, co stało się w sylwestra. Jeżeli okaże się, że ktoś grozi ci przeze mnie... – Przerwał na dłuższą chwilę, jakby dobierał słowa.

– To co? – dopytywałam.

– To będę musiał odejść.

– Nawet tak nie mów! – zezłościłam się.

– Nie pozwolę, aby ktoś ci groził z mojej przyczyny, rozumiesz?

– Pieprzysz głupoty! Z takim podejściem to każdy będzie mógł nam zniszczyć związek! Musimy walczyć za wszelką cenę, żeby udowodnić, że nas nie da się rozdzielić. Jak mnie kochasz, to nigdy mnie nie opuścisz.

Potwierdził moje słowa, wyznając miłość. Taka była prawda. Jeżeli ktoś chciał go zniszczyć, wrabiając mnie, zmuszając do odejścia, nie mógł mieć tej satysfakcji. Kochamy się i chyba tylko śmierć mogła nas rozdzielić. Nathan był dla mnie wszystkim, tak jak ja dla niego. Nigdy nie

czułam tak silnej więzi z nikim. Pragnęłam być szczęśliwą panią Evans, którą miałam zamiar stać się już wkrótce. Tym bardziej powinniśmy znaleźć i skazać sprawcę tych wszystkich nieszczęść, jakie ponownie nas spotykały. Przecież o to chodziło, o wspólne działanie, aby udowodnić innym, że to my decydujemy o naszym związku. Bo tylko razem mogliśmy zwalczyć całe to zło, prawda? Oddzielnie byliśmy słabi, wåtli jak źdźbła trawy na wietrze. Jednak we dwoje, mając w sobie wsparcie, mogliśmy zatriumfować nad tą farsą, jaką znowu zgotowało nam życie.

Następnego ranka odebrała mnie ze szpitala Becky. Nathan musiał iść do pracy, a przecież nie będzie brał wolnego, aby tylko zawieźć mnie do domu. Moja przyjaciółka chciała wiedzieć, dlaczego trafiłam na toksykologię. Nie mogłam jej okłamywać, bo przecież ona, tak jak Nathan, była dla mnie jak rodzina. Gdy wsiadłyśmy do jej żółtego chevroleta, mogłam jej wszystko opowiedzieć. Skazana byłam założyć ciuchy, w których przyjechałam, ale wiedziałam, że po powrocie do domu od razu wskoczę do wanny pełnej piany, zmyję z siebie szpitalny zapach.

– No to mów – zaczęła rozmowę.

Gdy stanęłyśmy na pierwszych światłach, popatrzyłam na jej spięte w kucyk mocno kręcone włosy. Ciemna skóra świetnie kontrastowała z żółtym kombinezonem oraz podkreślonymi jaskrawym cieniem oczami. Słoneczny to jej ukochany kolor. Codziennie miała na sobie jakiś akcent żółtego: paznokcie, cień, czasem nawet pomadkę na ustach. Zaczęłam mówić, co wydarzyło się zaraz po udanym seksie z Nathanem. Nie miałam zamiaru jej okłamywać, więc powiedziałam, że słyszałam Stewarda w naszym salonie. W pierwszej chwili spojrzała na mnie dość sceptycznie, jednak kiedy dodałam informację o incydencie z narkotykami, zapewne pomyślała o efekcie ubocznym. Lepiej, żeby tak uważała, niż gdyby miała brać mnie za wariatkę. Przecież wiedziałam, co słyszałam. On brzmiał jak żywy. Zupełnie jakby chodził po salonie i zarzucał mi, że spowodowałam śmierć ochroniarza oraz tych dwóch kobiet. Becky z niedowierzaniem słuchała mojej opowieści. Martwiła się o mnie, chciała mi pomóc, ale nie wiedziała jak. Szukałyśmy jakiegoś motywu, osoby, która chciałaby mi zaszkodzić, ale oprócz mojej matki czy ludzi z rodzin wysłanych przez Nathana do więzienia przestępców nikt nie przychodził mi do głowy.

– Najgorsze, że on zaczyna wątpić – dodałam na koniec.

– Jak to wątpić?

– Nathan powiedział, że... będzie musiał mnie zostawić. Wiesz, dla mojego bezpieczeństwa, jeżeli potwierdzi się teoria z udziałem kogoś z osadzonych.

– To jakiś żart, prawda?

– Nie. Oczywiście kazałam mu przestać pieprzyć głupoty i żeby nawet tak nie myślał, ale on się o mnie boi.

- Wiążąc się z nim, wiedziałaś, na co się piszesz. Więc dlaczego teraz wymyśla takie bzdury?
- Nie wiem. Po prostu się boi i tyle. Nie umie sobie poradzić z tym, co się stało za sprawą Stewarda. Ciągłe powtarza, że to jego wina, a przecież to nieprawda. Tak miało być i tyle. Gdyby wtedy nie wyszedł, to kto wie, czy ktòrekolwiek z nas by teraz żyło.
- Racja. Mògłby was pozabijać bez mrugnięcia okiem. Ja wiem, on jest zestresowany, nie odreagował tej całej historii. Uważaj na niego, żeby nie zrobił czegoś głupiego.
- Czyli? Co masz na myśli?
- No, wiesz. Nathan mocno przeżywa to, co stało się w sylwestra, teraz ta afera z narkotykami. Kto wie, co mu przyjdzie do głowy, gdy poczuje, że traci nad wszystkim kontrolę.
- Nie strasz mnie, dobrze? Miałam wystarczająco dużo stresu w ostatnich dniach.
- Przecież wiem. Dobra, jesteście. Pomòc ci wejść?
- Nie, nie trzeba. Poradzę sobie.
- To jutro wolne?
- Zwariowałaś? Jakbyś zaczekała godzinę, to mogę wracać do pracy jeszcze dziś.
- Zapomnij! Jesteś przemęczona i wciąż nie odebrałaś urlopu.
- Poczekaj do maja.
- Cieszy mnie to, poważnie. Nareszcie odpoczniecie, wyjedziecie, a przede wszystkim będziecie już po ślubie. Amy Evans, będzie brzmiało pięknie.
- Musi, tak zostanie do końca życia.
- Dobra, wracam do kwaciarni. Jest jedenasta i korzystam z mojej przerwy. Dobrze, że dziś Sandy odbierała zamówienie z hurtowni. Chyba bym nieprzytomna po ciebie przyjechała.
- Dlaczego? Udana noc?
- Żebyś wiedziała. Mój kochanek zostanie ze mną na dłużej. Od piątku robi ze mną takie rzeczy, że nawet sobie nie wyobrażasz.
- Wątpię. – Zaśmiałam się. – Gdybyś znała nasz spaczony gust, a nie tylko te ocenzurowane fragmenty, o których zdecydowałam ci opowiedzieć, to wierz mi, twój weekendowy maraton seksu uznałabyś za zabawy nastolatków.

Becky zaśmiała się głośno, odchylając głowę do tyłu. Pożegnałam się i ruszyłam do obrotowych drzwi wejściowych. W recepcji siedział Greg, który od razu zaczął wypytywać, co się ze mną dzieje. Mogłam mu tylko powiedzieć, że to zatrucie jedzeniem na wynos. Postawny mężczyzna w białej koszuli i ciemnej kamizelce z uśmiechem przekazał mi klucze do mieszkania. Uprzedził również, że moja bielizna jest już czysta i czeka zaraz przy wejściu. Poczulałam się głupio, ale còż, od tego była pralnia w naszym apartamencie, prawda? Prała też przegrzebaną przez policję bieliznę. Szkoda, że nie mogli zmyć przy okazji tego całego pecha,

jaki ostatni mnie dopada. Z dnia na dzień coraz częściej myślałam, że ktoś mnie przeklął, pożałował mi mojego szczęścia u boku Nathana. Tylko kto i dlaczego? Nie mam pojęcia.

Rozdział 11



Jedną wiadomością SMS zameldowałam Nathanowi, że jestem już w domu. Nim odpisał, zdążyłam nastawić sobie kawę, porozkładać wypraną bieliznę, którą znalazłam ułożoną w worku próżniowym w apartamencie. Przygotowałam sobie również kąpiel z pianą. Nieświeże ubrania od razu zapakowałam w torbę do prania, którą później miałam zamiar wrzucić do zsypu na holu. Nie cierpiałam zapachu szpitala, który znowu będzie ciągnął się za mną przez kilka dni. Odpisując na SMS, podeszłam do wanny, w której miałam zamiar spędzić naprawdę dużo czasu. Popatrzyłam na moją srebrną walizeczkę z kosmetykami, która stała na szafce pod lustrem tuż przy umywalce. To tam znaleźli narkotyki. Jakim cudem się tam znalazły? Dziwne. Zajrzałam do niej. Panował kompletny chaos, jakby ktoś wysypał wszystko, a potem wrzucił z powrotem jak leci. Zapewne oprócz moich i Nathana odcisków nie znaleziono żadnych innych. Fakt, do apartamentu może wejść jedynie upoważniony personel, na przykład sprzątaczką. Jednak u nas pracowało ich kilka i miały pełne zaufanie nie tylko firmy, która je zatrudniała, ale i mieszkańców. Recepcjoniści natomiast wchodzili jedynie w uzasadnionych przypadkach. To prowadziło do wniosku, że jedynie ekipa sprzątająca mogła wpuścić kogoś do mojego mieszkania. Tylko wciąż nie wiadomo, kto i dlaczego to zrobił. Postanowiłam podzielić się tymi wnioskami z Nathanem, chociaż, biorąc pod uwagę jego przenikliwość, zapewne już zaczął badać ten wątek. Na razie czekała mnie upragniona, relaksująca kąpiel pośród grejpfrotowej piany.

– Kocham tę chwilę wolności – mruknęłam.

Byłam świeżo po kąpieli. Padłam na kanapę w salonie z kubkiem kawy, otulona jedynie grubym, białym szlafrokiem. Miałam zamiar spędzić tak cały dzień, relaksując się przed telewizorem. Na zegarku na komodzie zobaczyłam, że jest kilka minut po dwunastej. Nathan powinien teraz mieć przerwę, ale kto wie, czy się odezwie. Chciałam mu powiedzieć o moich podejrzeniach. Trochę obawiałam się oskarżać pracujące tu kobiety, jednak byłam zbyt zdesperowana, aby racjonalnie myśleć.

Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z hipnotycznego letargu, w jaki wpadłam, gapiąc się bezmyślnie w telewizor. Chwilę trwało, nim oprzytomniałam. Otuliłam się szlafrokiem, nacisnęłam przycisk podglądu na wideofonie i zobaczyłam machającego papierową torbę Nathana. Od razu poprawił mi się humor.

– Mam przerwę, więc wpadłem.

– Nawet nie wiesz, jaką radość mi tym sprawiłeś – odparłam, zamykając za nim drzwi.

Nathan podszedł do stołu w jadalni i postawił na nim torbę. Wtuliłam się w niego. Jedna noc w szpitalu, a miałam wrażenie, jakbyśmy rozstali się na co najmniej rok. Kolejne pocałunki rozgrzewały nas coraz bardziej. Nathan powoli rozwiązał pasek mojego szlafroka. Ciepłą dłonią pomasaował moją pierś, następnie zsunął się niżej, sprawdzając, czy jestem bez dolnej części bielizny. Z zadowoleniem zamruczałam, gdy palcami penetrował moje wnętrze. Zrzucił ze mnie okrycie, a ja zaczęłam mu rozpinąć pasek w spodniach. Musieliśmy nadrobić stracony czas. Już chwilę później był gotowy do akcji. Przeszliśmy do salonu na kanapę. Nie przestając całować moich ust, poruszał się rytmicznie, doprowadzając mnie do szaleństwa. Nathan kazał na siebie patrzeć i krzyczeć, gdy szybko i mocno wbijał się we mnie. Miałam wrażenie, że zaraz przebiję mnie na wylot. Wiedział, jak sprawić mi największą przyjemność. Skończył z cudownym jęknięciem, zalewając mój brzuch swoim ciepłem. Odetchnął i nachylił się nade mną.

– Jak szybko zjemy, to jeszcze to powtórzymy.

– Z przyjemnością.

Było tak, jak mówił.

Nim wrócił do pracy, wziął mnie jeszcze na blacie w kuchni, od tyłu, mocno uderzając o moje pośladki. Rozbudzał zmysły do tego stopnia, że traciłam czucie w nogach. Cała przyjemność kumulowała się w okolicach zderzających się bioder. Najlepiej było, gdy nachylał się, przygryzając lekko płatek mojego ucha. Błogość, jaka za tym szła, była nie do opisania. Jednak nic nie trwa wiecznie. Musiał wyjść, a ja poczułam się przez chwilę niczym porzucona kochanka. Trochę szkoda, że w najbliższy weekend nie zaszaletujemy, bo będziemy u jego rodziców pod Orlando. Nadrobimy.

Nudziłam się jak mops. Nathan wrócił z pracy dopiero późną nocą. Padł zaraz po kąpieli, nawet nie miał siły, by zjeść kolację. Aż strach pomyśleć, co robił, skoro był tak zmęczony.

Otuliłam go kołdrą, przytuliłam do siebie, głaszcząc ciemne włosy. Tak się cieszyłam, że go mam, mojego ukochanego, nawet jeżeli spał. Jego analityczny umysł potrzebował głębszej regeneracji, żeby sprawnie działać. Nie mogłam doczekać się ślubu i wyjazdu, aby odciąć się od tych wszystkich problemów. Mieliśmy zdrowo nadszarpnięte nerwy, tylko cudem nie powariowaliśmy do końca.

To był intensywny tydzień. We wtorek po pracy odebrałam zostawioną w recepcji paczkę z zaproszeniami ślubnymi. Od razu zadzwoniłam do kościoła oraz do domu weselnego, potwierdzając datę ślubu, piętnastego maja. W środę i we czwartek dostarczałam zaproszenia. Poprosiłam Julie, aby przekazała jedno również mamie, nawet jeżeli miała zamiar jedynie podrzeć je i wyrzucić do kosza. Nie spodziewałam się, aby przyszła, ale nie chciałam jej pomijać. W końcu to moja matka, chociaż postąpiła wobec mnie i Nathana nieodpowiedzialnie. Nie umiałam jej nienawidzić, bo pamiętałam czasy, gdy była pełnym miłości i oddania rodzicem, poświęciła się, abyśmy z siostrą miały w życiu wszystko.

Najbardziej atrakcyjny był jednak piątek. Tego dnia wyszłam z pracy, jak nigdy, o trzeciej. W towarzystwie Becky i Julie udałyśmy się do miejsca, którego do tej pory unikałam jak ognia. Salon sukien ślubnych o wymownej nazwie Lilith był najekskluzywniejszy i jednocześnie najdroższy na Florydzie. To tu dokonała zakupu moja rudowłosa siostra. Pamiętam jej kreację: suknia jak dla bajkowej księżniczki wyszywana kryształami Swarovskiego. Tutaj również sztyto stroje dla druzhen. Moimi będą Becky i Julie, bez dwóch zdań. Moja starsza o rok siostra przechadzała się wśród manekinów, przeglądając kolejne kreacje. Ja jednak, krążąc wśród tych wszechobecnych bieli i kremów, nie czułam się zbyt pewnie. Właścicielka salonu, Lilith, pozwoliła mi przez chwilę cieszyć oczy bogatą ofertą, a potem zaczęła dopytywać, jaki strój sobie wymarzyłam. Jej jasne idealnie uczesane w kok włosy wyszły świeżo spod ręki fryzjera. Zza ogromnych, czarnych oprawek okularów spoglądały brązowe oczy podkreślone zielonym cieniem. Duża ilość rozjaśniacza oraz różu na twarzy miały ją odmłodzić. Ubrana w koronkową bluzeczkę oraz kremową spódniczkę, stuknęła szpilkami, przechadzając się pomiędzy sukniami, pokazując oczywiście te najdroższe.

– A może coś w kolorze? – zagałam.

– Możemy zrobić indywidualny projekt, dodając kolory. Jednak w twoim przypadku stawiałabym na klasyczną biel.

– Źle mi się kojarzy – odparłam mając, na myśli suknię, którą kazał mi włożyć Steward, kiedy mnie więził w chacie.

– Dobrze, to może podejźmy do biurka i ustalmy coś, bo nie ma sensu tak błądzić – zaproponowała.

Tak też zrobiliśmy. Julie wciąż chodziła między sukniami, wzdychając, wspominając, jak to ona wybierała tę jedyną na ubiegłoroczną uroczystość. Ja i Becky usiadłyśmy przy białym biurku, na którym stał czerwony storczyk. Cud, że znalazł się tu inny kolor. Lilith zaczęła zapisywać każdą moją uwagę dotyczącą wymarzonej kreacji. Najchętniej poszłabym do ślubu w bladobłękitnej lub jasnozielonej na jedno ramię, bez świecących dodatków, z rozłożystą spódnicą. Patrzyłam, jak kobieta zręcznie szkicuje kolejne projekty, uwzględniając moje uwagi. Zaproponowała też i zieleń, które podkreślą mój niezwykły kolor włosów. Góra sukienki miała być z siateczki, na której rozrysowała kwiatowy wzór podkreślający mój biust. Dół natomiast miał mieć zieloną podszewkę pokrytą jedną warstwą białego tiulu. W pierwszej chwili nie umiałam sobie tego wyobrazić, nawet jeżeli tak obrazowo to opisywała. Dopiero gdy przeszliśmy do materiałów, dobierając odpowiednie odcienie, zaczęło do mnie docierać, że właśnie tworzę suknię marzeń. Poczułam ten dreszcz, lęk przed ponownym odrąceniem, tak jak wtedy, gdy czekałam w kościele na Colina. Moje ręce zaczęły latać jak u chorego na Parkinsona, co natychmiast zauważyły dziewczyny. Mój oddech skrócił się, umilkłam, gapiąc się na kawałek materiału, który bezmyślnie międlłam w dłoni. Zalał mnie pot, a drgawki przybrały na sile.

– Wszystko dobrze? – zapytała Lilith.

– O nie, Amy... – Becky potrząsnęła moim ramieniem. – Uspokòj się.

Popatrzyłam na dziewczyny, czując w środku ten rozrastający się paniczny lęk. Cofnęłam się o krok i wpadłam na jeden z manekinów. Jego twarz obróciła się w moją stronę. Od razu pomyślałam o chwili, gdy Jason Steward próbował nas wysadzić w lesie. Myślałam, że zemdleję z tych nerwów. Wentylowałam płuca, panikując, bo gdzie się nie obejrzałam, widziałam Amandę w sukni ślubnej. Do oczu napłynęły mi łzy, po czym spłynęły po policzkach.

– Amy, już dobrze, uspokòj się. – Ponownie usłyszałam Becky.

– Nie mogę, muszę wyjść.

Wybiegłam jak szalona z salonu, prosto na ulicę. Biegłam przed siebie, zupełnie jak wtedy, gdy chciałam uciec od Stewarda. Kompletnie nie kontrolowałam swojego zachowania, wpadałam na przypadkowych ludzi, a każdy wydawał się moim oprawcą, mordercą, który czyha na moje życie. Tylko refleks jednego z przechodniów uratował mi życie. Ktoś szarpnął mnie za ramię, ściągając z ulicy. W miejscu, gdzie przed chwilą stałam, zatrzymał się samochód, a ze środka wyskoczył wściekły kierowca, klnąc na mnie.

– Tu jesteś. Spokojnie. – Becky złapała mnie w ramiona.

Odruchowo wtuliłam się w nią z płaczem. Panika zaczęła powoli odpuszczać. Jak widać, nie do końca poradziłam sobie ze wszystkimi demonami przeszłości. Lęk przed odrzuceniem oraz wspomnienie wywołane widokiem sukien ślubnych po prostu mnie dobiły. Mężczyzna, który uratował mnie przed śmiercią pod kołami samochodu, zapytał, czy już wszystko w porządku.

Zawstydziałam się, bo wyszłam na totalną wariatkę. Zrobiło mi się głupio, ale podziękowałam mu za pomoc. Przystojny szatyn z włosami obciętymi na krótko uśmiechnął się do mnie.

– Przepraszam, wystraszyłam się czegoś i wyszłam na histeryczkę.

– Nic nie szkodzi. Najważniejsze, że nic ci się nie stało – odpowiedział z dziwnym akcentem. – Lęk przed pajakami? – Zaśmiał się.

– Gorzej, przed ślubem.

– O! – mruknął zaskoczony.

– Tak, nasza histeryczna Amy uciekła właśnie z przymiarki sukni ślubnej – wtrąciła Becky.

– Czyli wątpisz, że to dobry pomysł.

– Nie, nie wątpię, to coś innego. Jeszcze raz dziękuję.

– Jestem Alex.

– Amy.

Becky od razu wyczuła tu nutę flirtu. Ja nie byłam kompletnie zainteresowana. Alex od razu chciał umówić się na kawę, jednak uważałam, że byłoby to nie fair w stosunku do Nathana. Musiałam grzecznie odmówić. Na szczęście nie poczuł się urażony. Za to Becky od razu wyczuła szansę na przelotny romans. A ostatnio tak zachwalała swojego nowo upolowanego kochanka. No cóż, jak widać już jej się znudził. Wdzięcząc się, podała swój numer telefonu, plotąc coś o konieczności zrewanżowania się za pomoc przyjaciółce. Nie byłam pewna, czy Alex był nią zainteresowany, za to mną chyba aż nadto.

– Amy, co z tobą?! – dopytywała Julie, gdy wróciłyśmy pod salon.

– Nic, nie chcę tam wracać. Zabierzcie mnie do domu. Dokończymy te przymiarki innym razem.

– Dobrze by było, gdyby Lilith zdjęła z ciebie miarę, przynajmniej wiedziałyby, co ma szyc.

– Julie, nie męcz już – wtrąciła Becky. – Zajmiemy się tym po weekendzie. Chodźcie, od tego wszystkiego zrobiłam się głodna i mam ochotę na kawę.

Te słowa były niczym miód na moje serce. Wyszłam na wariatkę, a Julie nie rozumiała dlaczego.

Ona i jej idealny świat nie dopuszczał do siebie myśli, że można przeżyć dramat, który odmieni cię na zawsze. Becky od razu zrozumiała, o co chodzi. Za to moja siostra myślała, że wystraszyłam się jedynie przymiarki sukien. Poprosiła tylko, abym umówiła się z Lilith na przyszły tydzień. Chciała mi towarzyszyć w czasie kolejnej wizyty w tym salonie. Poszłam jej na rękę.

Lilith zobowiązała się zajrzeć do kwiaciarni w środę, aby wziąć ze mnie miarę. I tak musiała zamówić kilka wiązanek do sesji nowej kolekcji, więc upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Obiecałam jej rabat za fatygę.

– To co? Mrożona kawa? – zaproponowała Becky, gdy usiadłyśmy pod parasolem w ogródku jednej z kawiarni.

– Moment, zanim kawa, ja muszę coś wiedzieć – wtrąciła Julie, odsuwając od siebie kartę z deserami. – Co to było? Dlaczego tak spanikowałaś?

– Przestań, nie męcz jej.

– Mam prawo wiedzieć – mruknęła moja siostra. – Przed chwilą panikowałaś, a teraz siedzisz tu, jak gdyby nigdy nic. Brałaś coś?

– Co?! Co wam z tymi narkotykami? – zdenerwowałam się.

– Spokojnie, nikt nie mówi o narkotykach, ale Amy, czy ty masz wątpliwości?

– Nie, no coś ty! Po prostu przypomniało mi się upokorzenie przez Colina i potem porwanie.

– Ano tak, przecież ten psychol przetrzymywał cię w sukni ślubnej. Wybacz.

– Spokojnie, już jest ok – odparłam. – Zamówmy tę kawę i zmienmy temat.

Złapałam kartę leżącą na okrągłym stoliku przykrytym kraciastym obrusikiem. Pod białym parasolem ukrywałyśmy się przed ciepłymi promieniami popołudniowego słońca. Ogródek kawiarni otaczały paprocie oraz wszechobecne w mieście palmy. Poczułam beztroskę, jakby nic nie miało miejsca kilkanaście minut wcześniej. Naprawdę zaczynałam myśleć, że mam jakąś chorobę dwubiegunową. Kelnerka przyniosła nam trzy identyczne latte, za które od razu zapłaciłyśmy. Musiałyśmy dogadać jeszcze kilka innych kwestii dotyczących ślubu, jak chociażby stroje druhien czy dodatki do sukien. Nie miałam na to ochoty, ale dziewczyny nalegały. Chciały za wszelką cenę oswoić mnie z myślą, że będę musiała stanąć przed tłumem ludzi w kościele i powiedzieć sakramentalne tak. Co do przyszłości z Nathanem nie miałam wątpliwości, bo która nie chciałaby mieć takiego boskiego kochanka na całe życie? Tylko co, jeżeli on, tak jak Colin, nie przyjdzie? Co prawda Becky zapowiedziała, że będzie go pilnować do ostatniej sekundy, ale wiadomo, to były tylko słowa. Nie chciałam zostać ponownie porzucona, drugi raz nie przeżyłabym takiego upokorzenia.

– A co robisz jutro? – pytała Julie, rozsiadając się wygodnie na krześle.

– Jedziemy do rodziców Nathana, gdzieś w okolice Orlando. Mam ich wreszcie poznać, tylko na samą myśl mam jakieś złe przeczucia.

– Dlaczego? Na pewno są świetni, bo przecież wychowali takiego super-syna.

– Nawet dwóch – dodała Becky.

– Ano tak, Nathan ma bliźniaka. – Zaśmiała się Julie. – I chyba siostrę, tak?

– Tak, dobrze pamiętasz. Jutro poznam ich wszystkich, włącznie z bratankiem oraz mężem jego siostry. Rodzinka w komplecie.

– Nie wyglądasz na zachwyconą – stwierdziła Becky.

– Nathan uważa, że jego rodzice mogą mieć problem z akceptacją tego, kim jestem, bo to jednak konserwatywni ludzie. Mocno wierzą w Boga, prowadzą farmę, żyją z tego, co daje im ziemia. Podobno ciężko znieśli rozwód Jonathana, który został z synem i sam go wychowuje. Tylko ich święta Margaret żyła w czystości do ślubu, teraz mieszkają z mężem nieopodal i też prowadzą farmę. Nie mają dzieci, bo jakoś im nie wychodzi. Tylko Nathan jest jakiś inny.

– Jejku. Jakim cudem się uchował? – dodała Julie.

– Nie wiem, ale na moje szczęście jakoś tak się stało. On zawsze powtarzał, że to wszystko dzięki ucieczce z domu w wieku osiemnastu lat. Inaczej dawno miałby żonę, dzieci i nie robiłby tego, co robi teraz.

– Szczególnie w łóżku. – Zaśmiała się Becky.

– Żebyś wiedziała.

– No tak, z was to podobno straszne zboczki. Wolę nie znać szczegółów – odpowiedziała ze śmiechem Julie.

– Przestań, wszystko jest dla ludzi. Zobacz, Becky tak samo szaleje, o ile nie lepiej, a jej chętnie słuchasz.

– Ale to nie moja siostra. Chociaż czasem słucham jej z takim samym przerażeniem co ciebie.

– Przyzwoitka się znalazła. Już zapomniał wół, jak cielęciem był. – Zaśmiałam się i napiłam kawy.

Julie zawstydziała się. To, że wyszła za mąż, miało pokazywać, jak bardzo wydorosła, a przecież niedawno szalała tak jak my. Nie wiem dlaczego, ale uznała, że ślub przekreśla erotyczne eksperymenty. Zastanawiałam się, jak jej mąż do tego podchodzi, ale przecież to w gruncie rzeczy nie moja sprawa. Ja nie mam zamiaru przestawać. Z Nathanem mogłam popuścić wodze fantazji. Zawsze pragnęłam mieć stałego partnera, z którym będę mogła iść na całość, bez obaw, że mnie skrytykuje lub potępi.

Rozdział 12



Tego wieczoru, jak nigdy, siedzieliśmy w milczeniu, jedząc kolację. Nathan odczuwał taki sam stres przed nadchodzącym dniem jak ja. Do Sant Cloud, które znajdowało się na południu Orlando, mieliśmy długie trzy godziny drogi, więc musieliśmy wyjechać z rana. Miejscowość znajdowała się nad urokliwym jeziorkiem. Nas jednak interesowało gospodarstwo na północny-wschód od miasta. To tam mieszkali państwo Evans. Mama Nathana dzwoniła, gdy był w pracy, upewniając się, że ich syn przywiezie im tego anioła, który zdołał go odmienić. Zdecydowanie nie wiedzieli, o czym mówią. Już czułam wiszącą w powietrzu katastrofę.

- Nie zasnę dziś – przerwałam ciszę, dłubiąc widelcem w talerzu.
- Ja też. Naprawdę mogliśmy wysłać im te zaproszenia pocztą.
- Nie wypada.
- Wiem, tylko... – Westchnął i dopił wino, które zaserwował nam do jedzenia. – Nie chcę, żeby zrobili ci jakąś przykrość.
- Przestań, ty zносиłaś przytyki mojej mamy, więc ja też dam radę. Najgorsze, że będziemy zmuszeni zachować pozory normalności, bo tam z pewnością ściany mają uszy.
- Żebyś wiedziała. Będę musiał trzymać ręce przy sobie.
- A ja będę przez ten czas trzymała w swoich dłoniach coś innego.
- Amy – mruknął, a ja się zaśmiałam. – Nie prowokuj. Wiesz, jak mi trudno trzymać się z daleka.

– Nie mów, że nie znajdziemy tam żadnego ustronnego miejsca, wiesz, takiego na pobyt we dwoje.

– Coś się znajdzie.

To zdanie mnie ucieszyło. Zapewne u rodziców Nathana i tak żadne z nas nie będzie myślało o seksie, a jedynie o tym, aby wrócić już do domu. Chociaż kto wie? Może mi się spodoba mieszkanie na wsi pośród koni, nieopodal lasu, z możliwością obserwowania co wieczór zachodzącego nad jeziorem słońca. Nathan mówił, że tęskni za takimi widokami, tą beztroską, jaką czuł, gdy był dzieckiem. Często opowiadał o czasie, gdy razem z ojcem ruszali na pole. Bawił się w policjanta między łąkami zbóż. Jeździł konno zupełnie niczym kanadyjski mundurowy, strzelając z wystruganej z drewna broni do niewidzialnych wrogów. Później strzelał z prawdziwej do kaczek czy jeleni, pod okiem taty ucząc się polować. Jak widać, ta umiejętność mu pozostała.

Nie umiałam zrozumieć, dlaczego nie byli dumni ze swojego syna. Przecież wyrósł na wspaniałego mężczyznę, dobrego człowieka, który narażał życie, aby chronić innych. Jak widać oboje nie spełnialiśmy oczekiwań naszych rodziców.

Położyliśmy się do łóżka naprawdę późno. Leżeliśmy, patrząc się w sufit i rozmyślając o nadchodzącym dniu. Nathan odwrócił się w moją stronę, opierając na łokciu, zrobiłam to samo. Ja założyłam do spania zielony T-shirt, on wolał pozostać nagi, jedynie w bokserkach; dotknęłam jego torsu. Miał taką cudowną skórę, naturalnie ciemniejszą niż moja, z tym okropnym tatuażem. Jemu on jednak pasował. Powędrowałam palcem nieco wyżej, dotykając rany po ostatnim postrzale. Nie nosił opatrunku, bo szwy zostały zdjęte rano. Musiał wietrzyć i smarować ranę, która goiła się naprawdę dobrze.

– Becky do mnie pisała.

– Tak? Macie romans?

– Nie, no co ty. Co stało się na przymiarce?

– Nic – odparłam krótko, odwracając wzrok.

– Amy?

Westchnęłam. Nathan dotknął mojego podbródka, delikatnie zmuszając, abym spojrzała mu w oczy. Pocałował mnie w czoło, a ja jak zwykle uległam. Wtuliłam się w niego, opowiadając, jak spanikowałam, widząc te wszystkie manekiny. Ich puste oczy, sztuczne twarze przypominały mi Amandę. Krępowalam się trochę, ale jak szczerść, to szczerść. Wyrzuciłam z siebie okropne wspomnienie porzucenia przez Colina. Wiem, że on znał prawdę, był tam tego dnia, bo przecież to właśnie on przyniósł mi list do kościoła.

– Czyli masz wątpliwości? – dopytywał, wciąż głaszcząc moją twarz.

– Nie, no co ty, zwariowałaś?!

– Przecież się z tobą drażnię. – Zaśmiał się.

Pociągnął mnie na siebie. Usiadłam na nim, odrzucając włosy do tyłu. Kiedy ścisnęłam jego biodra udami, wsunął dłonie pod moją koszulkę. Szybko pozbyłam się ubrania. Poczułam podniecenie, szczególnie że cały tydzień nie mieliśmy dla siebie czasu. Wracał późno, kąpał się i kładł spać. Wyrabiał dziesiątki nadgodzin, bo pracował nad cholerną sprawą dotyczącą handlarzy ludzkimi organami. Sprawa szła jak po grudzie, ale przynajmniej chciał mieć pewność, że nikt nie będzie go wzywał w środku nocy z okolic Orlando, aby dokończył jakąś notatkę.

– To może zanim pójdziemy grzecznie spać, zrobimy coś niegrzecznego? – zapytałam.

– Co masz na myśli?

– Już nie udawaj. Ściągniesz bokserki, ja moje majteczki i będziesz mi pokazywał, jak należy ujeżdżać konika.

– I kto tu świntuszy?! – Zaśmiał się.

– Nie gadaj, działaj.

Wciąż chichotał, gdy pocałowałam go w szyję.

Wtuliłam się piersiami w jego nagi tors. Moje sutki od razu zeszywniały po zetknięciu z tym cudownym ciałem.

Wsadził dłonie w majtki i ścisnął pośladki. Nie patyczkował się, tylko zerwał je, aby mieć lepszy dostęp.

Nie czekałam dłużej, tylko zsunęłam mu bokserki z nabrzmiałego członka. Usiadłam na nim, ale nie pozwoliłam mu wejść. Szparką zaczęłam masować go i w ciągu kilku chwil był już absolutnie gotowy. Całowaliśmy się żarliwie, pieszcząc dłońmi ciała. Wciąż nie przestawałam poruszać biodrami, imitując stosunek, bo wiedziałam, że tym doprowadzam go do wrzenia. Wreszcie nie wytrzymał i przytrzymując, wszedł we mnie. Potem znowu oddał mi inicjatywę. Unosiłam się i opadałam, najpierw powoli i bez pośpiechu. Odchyliłam się nieco do tyłu, żeby wyeksponować piersi. Ten ruch nie pozostał bez odzewu – natychmiast poczułam jego dłonie na piersiach. Drażniłam się z nim, pozwalając, by wchodził jedynie do połowy, chociaż byłam tak mokra, że śmiało wślizgnąłby się cały. Przeniósł dłonie na moje biodrach, z łatwością podnosząc i opuszczając na zmianę. Wsuwał się rytmicznie, rozpychając coraz mocniej. Dopchnął do końca swojego członka, jednocześnie zmuszając mnie do całkowitego opadnięcia. Uderzył mnie w pupę, nakazując przyspieszyć i nie przerywać dynamicznego galopu, póki nie skończy w środku. Krzyczałam z rozkoszy, nieomal tracąc przytomność. Miałam wrażenie, że odlatuję do innego świata. Odchyliłam się do tyłu, kiedy poczułam pulsujące ciepło zalewające mnie w środku. Gdyby nie wyciszone ściany w mieszkaniu, sąsiedzi pomyśleliby, że ktoś mnie właśnie morduje.

Uwielbiałam takie zabawy. Wiedziałam, że już zaraz zacznie się prawdziwa jazda, przez którą znowu zapłoną ze wstydu ściany.

Musielśmy odpocząć. Następnego dnia czekała nas podróż. Byliśmy zmuszeni przerwać, chociaż wciąż mieliśmy ochotę się kochać. Zerknęłam na zegar – była druga nad ranem. Drżałam po penetracji każdego z możliwych miejsc, chociaż sama się na to godziłam. Być może po prostu byłam aż tak zmęczona, że nie panowałam nad rozgrzаныmi mięśniami. Objęłam Nathana, głaszcząc jego włosy i ramię, słuchając jak uspokaja oddech.

– Trzeba spać.

– Wiem, ale jakoś nie mogę – szepnął i pocałował moją pierś. Była obrzmiała od intensywnych pieszczot. – Ciągłe myślę o tym wyjeździe rano.

– No, właśnie, dlatego trzeba iść spać. Kto wie, czy wyśpimy się w domu twoich rodziców?

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Unikałem ich przez wiele lat, tylko dzwoniłem, ale nie odwiedzałem, jeżeli nie było potrzeby. A teraz mają poznać ciebie.

– Wstydzisz się mnie?

– Zwariowałaś? Nie, po prostu ja już tam nie pasuję.

– Trudno, mimo wszystko to twoi rodzice. Będzie, co będzie. Albo mnie polubią, albo nie.

– Dobra, nie ma co się dołować po takiej zabawie. Najchętniej spenetrowałbym cię jeszcze raz, ale chyba muszę naprawdę odespać ten tydzień.

– Zrobimy to rano w wannie przed wyjazdem. Co ty na to?

– Ok, ale ja działałam. Uwielbiam mieć nad tobą władzę, gdy trzymam cię za włosy i wpycham palce do ust, każąc ssać. Wtedy wiem, że jesteś moją niewolnicą.

– Proszę cię przestań, bo nie zapanuję nad sobą i będziemy musieli zrobić to zaraz. Ale tym razem w drugą dziurkę.

– Racja, nie ma co czekać do rana.

Podniósł się i obrócił mnie na łóżku, przyciskając do materaca. Szarpnął moje biodra do góry, wchodząc znowu, tym razem nie między wargi, a pośladki. Zawylałam, mimo iż już tam wcześniej był. Tym razem zrobił to zbyt ostro. Chciałam się cofnąć, jednak mi nie pozwolił. Było, jak opisywał to wcześniej. Złapał mnie za włosy i pociągnął do tyłu, a następnie wsunął palce w moje usta. Nie żałował sobie, z każdym kolejnym ruchem czułam go naprawdę mocno. Chciałam, aby zrobił coś jeszcze. Wsadził palce między moje wargi sromowe, przez co rozkosz była jeszcze większa. Skończył, energicznie dociskając się, podkreślając, że jestem jego własnością. Naznaczył mnie po raz kolejny. Po tym jednak zdecydowanie należał nam się odpoczynek.

Nastawiony na ósmą budzik obudził nas we wspaniałych humorach. Po tym, co robiliśmy w nocy, nie potrafiłam nawet na chwilę przestać się uśmiechać. Nathan wyłączył brzęczącą

pobudkę, a następnie położył się na mnie, całując. Objęłam go, ciesząc się bliskością. Takie poranki uwielbiałam. Po udanej, pełnej wrażeń nocy, chociaż bez używania gadżetów, wciąż pragnęliśmy siebie. Byliśmy uzależnieni od siebie, od seksu, który nam obojgu dawał radość i satysfakcję. Nic dziwnego, że kochaliśmy się na zabój.

– Wstajemy, trzeba się przygotować na ten trudny dzień – stwierdził Nathan, podnosząc się wreszcie.

– Daj spokój, nie denerwuj się. Założę golf, spodnie do kostek, adidasy i zobaczysz, że twoja rodzinka mnie polubi. – Zaśmiałam się, wstając.

– Masz ubrać się tak jak zawsze. Nie po to uciekałem ze wsi od dziewczyn w kraciastych sukienkach po kostki, żeby teraz ukrywać twoje ciało.

– Dobrze, skoro tak sobie życzysz, mój panie – odparłam, wtulając się w niego.

Pocałował mnie w czoło, przytulił, a następnie zabraliśmy się za przygotowania. Trzeba było wziąć kąpiel, zjeść lekkie śniadanie, spakować rzeczy na dwa dni na wsi. Szczerze, nie bardzo miałam co włożyć do białej walizki.

Po kąpeli, w samej bieliźnie, przegrzebywałam szafę, aby znaleźć cokolwiek. Nathan miał dobrze. Koszulka, dżinsy, do których dorzuci jedną ze swoich legendarnych par trampek i spokój. U mnie w szafie były tylko sukienki, może z dwie pary spodni, które i tak są zbyt eleganckie, aby je założyć. Nie mówię już o obuwiu: kilka par czółenek na szpilce albo na nieco grubszym obcasie i chyba z dwie pary kłapek na słupku.

– Długo będziesz się tak modlić nad tymi wieszakami? – spytał, tuląc się do mnie.

– Nie mam co wziąć. Sukienki jeszcze przejdą, ale jeżeli chodzi o buty, to kompletna katastrofa. Zobacz, wzięłam tę w groszki, taką czarną obcisłą i nawet znalazłam jedną, co zasłoni mój biust, żebym nie wyszła na kusicielkę. – Zaśmiałam się. – Ale buty? Koszmar. Tam nie da się poruszać w szpilkach.

– To zajedziemy po drodze do sklepu i kupimy ci jakieś adidasy.

– Zwariowałaś? Ja i adidasy, nigdy! Już wolę kłapki.

Wybrałam odpowiednią parę i położyłam na łóżku obok walizki. Dorzuciłam coś na słupku, kolejną sukienkę, tym razem miętową bez ramiączek, i zaczęłam się pakować. No i jeszcze kaptcie z futerkiem oraz wypchaną po brzegi kosmetyczkę. Nathan śmiał się, myjąc zęby i obserwując, jak próbuję to wszystko upchać. Zapytał tylko, czy na pewno potrzebuję tego tyle na dwa dni. Skosiłam go lodowatym spojrzeniem i dopięłam walizkę bez jego pomocy. Założyłam zieloną, obcisłą sukienkę na szerokich ramiączkach z okrągłym dekoltem. Sięgała do połowy ud. Do tego wybrałam koronkowe pończochy, które wsunęłam powoli, kątem oka obserwując, jak Nathan patrzy z zachwytem. Poprawiłam je, wygładziłam, wyrównując koronki oraz wstążki. Wystawały spod krótkiej sukienki, kusząc.

– To co? Ja już jestem gotowa.

Nathan raptownie wybudził się z letargu. Chyba myślał, że jeszcze pogrzeszymy, nim wyjedziemy, ale nic z tego. I tak dochodziła już dziewiąta, a mieliśmy zjawić się u jego rodziców przed pierwszą. Woleliśmy wyjechać z zapasem, bo mamusia nie lubiła spóźnialskich. W łazience przed okrągłym lustrem upewniłam się, że mój makijaż jest idealny. Podkreśliłam porcelanową cerę podkładem, kilkoma maźnięciami rozjaśniacza oraz różu, a na usta nałożyłam ukochaną, śliwkową pomadkę, dzięki której moje usta wydawały się większe. Włosy spięłam na bok, zarzucając na lewe ramię, aby zasłonić nieco widoczną spod ramiączka bliznę po postrzale. Wciąż nic z nią nie zrobiłam, a powinnam. W pewnym momencie nawet zdecydowałam się na tatuaż, ale nie chciałam szpecić swojego piegowatego ciała. Kto wie, co by z tego wyszło? Wolałam zostawić tatuowanie Nathanowi. Gdy dorabiał dalszy ciąg tych swoich wzorków na ramieniu, nawet się nie skrzywił. Chciał mi udowodnić, że to nie boli i jest bezpieczne. Wiedział, że blizna źle działa na moją psychikę, ale wciąż brakowało mi odwagi, by coś z nią zrobić. Chciałam mieć idealne, czyste od blizn i zadrapań ciało, ale się nie dało. Trudno, nie na wszystko mieliśmy wpływ.

Z parkingu podziemnego ruszyliśmy kilka minut po dziewiątej. Nie chcieliśmy jechać z pustymi rękoma, więc po drodze zajechaliśmy do kwiaciarni, gdzie kilka dni wcześniej zamówiłam piękne drzewko cytrynowe. Czekalo już na odbiór, bo Becky osobiście odebrała je z hurtowni i bezpiecznie przetransportowała na miejsce. Gdy Nathan poszedł po nie do kwiaciarni, ja jeszcze raz upewniłam się, że wzięłam zaproszenia ślubne. Leżały w torebce na tylnym siedzeniu. Nie chciało mi się wysiadać, więc uklękłam i sięgnęłam do niej, by to sprawdzić. Przy okazji wyjęłam telefon. Kiedy usłyszałam pukanie do szyby, podskoczyłam. Usiadłam grzecznie na fotelu pasażera. Nathan wpakował drzewko do koszyka w bagażniku, przypiął paskiem, aby nie latało, gdy będzie pędził autostradą, i usiadł za kierownicą.

– Specjalnie to robisz – stwierdził, zapinając pasy.

– Czyli?

– Od rana prowokujesz, aby zajechać w jakieś ustronne miejsce i jeszcze się zabawić.

– Nieprawda. Niby kiedy dałam ci jakikolwiek znak, że tak jest?

– Od samego rana, odkąd otworzyłaś oczy i nago mnie przytuliłaś, potem zakładałaś te pończochy, a teraz tak uroczo wypinałaś pośladki.

– Sięgałam po telefon. Co z tobą? Ja rozumiem, że jesteś uzależniony od seksu, ale nie przesadzasz?

– Z tobą? Ani trochę – podsumował, wyjeżdżając spod kwiaciarni.

– Dobrze, coś pomyślimy po drodze, ale najpierw musimy wyjechać z miasta. Nie pamiętam, kiedy opuszczałam Miami.

- Ja dość niedawno.
- No tak, w twojej pracy wyjazdy poza miasto to nic nowego.
- Miałem na myśli bardziej prywatne sprawy.
- Czyli?
- Nieważne.
- Spotykałeś się z kochanką?
- Gdybym ją miał, to na pewno na miejscu. Po co tracić czas na dojazdy? – Zaśmiał się.
- Zapamiętam ci to.
- Sama zaczęłaś.
- Żartuję. Ale chyba nie potrzebujesz kochanki, prawda?
- Nie, po co mi? Ledwo mogę sprostać twoim oczekiwaniom. Po co brać na barki więcej, niż można udźwignąć?

Tu miał rację. Należy dbać o to, co się ma, wtedy nie trzeba szukać zastępstwa. W naszym związku tak było. Każde z nas miało do siebie dystans, ale jednocześnie szacunek do drugiej połówki. Bez tego wszystko dawno by się rozpadło. W naszym przypadku to działało, brak barier w łóżku, ale też okazywanie uczucia zwykłymi gestami, tak po prostu po ciężkim dniu pracy, wystarczały. Do tego dużo rozmowy, bo kto rozmawia, ten rozumie.

Rozdział 13



To były strasznie długie trzy godziny jazdy. Gdy minęliśmy Sant Cloud od wschodu i skręciliśmy w jakąś polną, obsadzoną drzewami drogę, zrozumiałam, o czym mówił Nathan, gdy wspominał o wsi. Nigdy nie widziałam takiego odludzia. Na niewielkim wzniesieniu dostrzegłam samotny piętrowy domek. Obity starymi, szarymi deskami z drewnianym gankiem, na którym ustawiono huśtawkę oraz stół. Wszystko otaczał płot z kołków. Na łące nieopodal pasło się mnóstwo koni. Zareagowały niepokojem na przybycie obcych, bo parskały i tupwały kopytami, jakby chciały nas odstraszyć. Trochę się ich obawiałam, ale Nathan zapewnił, że za płotem nic mi nie grozi. Pewnie miał rację. Na tyłach posesji zauważyłam stodołę, ogródek warzywny, a nawet kawałek sadu z jabłonią. Dziwne, nie wiedziałam, że da się je tam w ogóle hodować, a jednak. Tuż obok wybudowano obszerne stajnie dla koni. Miałam zamiar zwiedzić je później, o ile nie ucieknę przed rodziną Nathana. Na twarzy mojego narzeczonego malowała się niepewność, a przecież to jego najbliżsi. Myślę, że wstydził się trochę tego, skąd sam pochodził. Ja wychowałam się wśród luksusów, w dużym domu nad oceanem, ucząc się w prywatnych szkołach. On natomiast pochodził z biednej wsi, z której uciekł, aby spełniać swoje marzenia. Ciężką pracą i nauką dochodził do tego, kim jest teraz. Najgorsze było jednak, że oni tego nie rozumieli. Był nie tylko przystojny, męski, ale przede wszystkim niezmiernie bystry. Wybrał ten zawód, a ja mogłam stwierdzić, że nadawał się na policjanta jak niewielu mężczyzn.

Na podjeździe zobaczyłam starego, błękitnego pick-upa. Zaparkowaliśmy tuż obok.

Wysłałam z samochodu zaraz za Nathanem. Na ganku stał mały chłopiec w kolorowej koszulce oraz ogrodniczkach. Miał może z siedem lat, dłuższe, ciemne włosy, a na jego buzi malowało się zaskoczenie. Uchylił drzwi z siatki.

– Babcia! – krzyknął do środka. Domyśliłam się, że to syn Jonathana, brata Nathana, mały Danny. Zza drzwi wyjrzała starsza kobieta i pospiesznie wycierała ręce w biały ręcznik. W długiej do kostek sukience, białym fartuchu oraz chustce na siwych włosach przyglądała się nam z niedowierzaniem. Nachyliła się nad chłopcem, szepcząc mu coś do ucha. Przytaknął, zbiegł z drewnianego ganku i pobiegł za dom, zapewne po ojca Nathana. Pani Evans ruszyła w naszą stronę, ja wciąż stałam przy samochodzie. Widząc jej pomarszczoną twarz bez grama makijażu, zrozumiałam, dlaczego Nathan był przerażony na myśl o tym spotkaniu. Byłyśmy tak okropnie różne i nie chodzi tu o wiek. To jak spotkanie jaskiniowca ze współczesnym człowiekiem. Zeszła do nas szerokimi schodami, popatrzyła niepewnie na swojego syna, który stanął przy mnie. Czuliśmy się okropnie skrępowani. Chyba wtedy do niej dotarło, że jestem partnerką Nathana, bo przywitała nas wymuszonym uśmiechem. Zaczęła go przytulać, co nawet mnie rozbawiło, bo widziałam wyraźnie, że broni się przed kolejnymi całuskami mamy.

– To Amy, moja narzeczona.

– Narzeczona? Tak szybko? – zdziwiła się, niechętnie podając mi dłoń. – Wybacz, myślałam, że jesteś...

– Jestem? – ciągnęłam ją za język.

– No wiesz, panią do towarzystwa.

W pierwszej chwili nieco się speszyłam, szczególnie gdy usłyszałam westchnienie Nathana, ale zaraz zaczęłam się śmiać. Kobieta była zdenerwowana i speszona. Zdaje się, że nie miała pojęcia o zwyczajach i modzie. Nic dziwnego, sama ubrała się w zapiętą pod szyję sukienkę z koronkowym kołnierzem. Nie pokazywała nic oprócz spracowanych dłoni czy zmęczonej twarzy. Szczerze, Nathan w ogóle nie był do niej podobny, szczególnie że kobieta była filigranowa jak ja. On przecież mierzył ponad metr osiemdziesiąt, podczas gdy ja w szpilkach nie miałam nawet metra siedemdziesięciu.

– A jednak trafiłeś do nas!

Usłyszałam męski głos, bardzo podobny do głosu mojego narzeczonego. Odwracając się w stronę domu, zobaczyłam mężczyznę około siedemdziesiątki. Zdjął niebieską czapkę z daszkiem, pokazując rozczochrane, siwe włosy. Mocno spalona słońcem twarz podkreślała jego ciemne oczy. Od razu widać, że jest ojcem Nathana. Nie mógłby się wyprzeć syna. Wiek przygarbił mu plecy, ale i tak wyglądał bardzo męsko. Wytarł ręce o sztruksowe, brązowe spodnie i flanelową koszulę, która miała już najlepsze czasy za sobą. Podeszedł, by się przywitać, po prostu szczęśliwy na widok syna. Mój jednak niekoniecznie go cieszył. Konspiracyjnym

szeptem zapytał Nathana, czy jestem może panią do towarzystwa. Dobrze wiedzieć, że byli tak zacofani, iż uważali mnie za prostytutkę. Mam za swoje. Co prawda ubrałam się po swojemu na prośbę narzeczonego, bo nie chciał, abym cokolwiek udawała. Mieli mnie zaakceptować taką, jaka jestem, jednak zaczęły wynikać z tego straszne komplikacje. Rodzice Nathana wzięli mnie za dziwkę, co może wydawać się śmieszne, tylko jeżeli ma się do tego dystans, jak ja.

– Amy to moja narzeczona i nie, nie jest prostytutką. Co wam? Zachowujecie się jakbyście telewizora nie mieli. W mieście to zupełnie normalny ubiór.

– Wybacz, synku, jesteśmy za starzy na cywilizację – stwierdził pan Evans. – Przepraszam Amy, nie co dzień widzimy tu takie... kobiety.

– Nic nie szkodzi. Rozumiem, że mogę szokować.

– Darujmy sobie te filozofie na temat życia – wtrącił Nathan. – Gdzie reszta?

– Meggie i Rob będą wkrótce, a John pracuje w terenie.

– W terenie? Też jest rolnikiem? – pytałam.

– Nie, John jest fotografem.

– A to niespodzianka – mruknęłam.

– Nie stójmy na tym słońcu. Wejdźcie do środka – powiedziała pani Evans, wchodząc na schody.

Nathan wziął nasze walizki, a ja cytrusa.

Weszłam z roslým drzewkiem do domku. Tak, jak się spodziewałam, na wejściu był rozległy salon. Podłoga pokryta starymi deskami skrzypiała pod naciskiem naszych stóp. Panował przytłaczający półmrok. Wprawdzie było tu kilka całkiem dużych okien, ale światła nie przepuszczały gęste koronkowe firanki.

Postawiłam drzewko na stoliku. Rozejrzałam się dyskretnie. W oczy najbardziej rzucała się stara, brązowa kanapa oraz dawno nieużywany kominek, obok którego ułożono brzozone polana. Na półce stały rodzinne zdjęcia. Pani Evans poprosiła o zmianę obuwia, a ja dopiero teraz zorientowałam się, że weszłam w szpilkach na czerwony dywan w ciemnoszare wzorki. Zrobiło mi się głupio. Nathan uratował sytuację, podając mi przywiezione kapcie. Zmieniłam szybko obuwie.

– Zaniosę nasze walizki na górę – powiedział, a ja przytaknęłam.

Krępująca chwila jego nieobecności, gdy mama obserwowała mnie z kuchni, dłużyła się bezlitośnie. Nie podobałam jej się, czego nie ukrywała. Pan Evans uznał, że nie może mnie tak ostentacyjnie ignorować i wcielił się w rolę dobrego gospodarza. Oprowadził mnie po domie. Mówił, że zbudował to siedlisko wraz ze swoim ojcem dla mamy Nathana. Słysząc było dźwięczącą w jego głosie miłość i dumę. Sprawił, że poczułam do niego szacunek. Usiadłam na kanapie, czekając na powrót narzeczonego i zostałam uraczona pyszną lemoniadą oraz ciastkami

domowej roboty. Patrzyłam, jak pani Evans zaczyna przygotowywać stół pod oknem, przy którym zapewne zjemy posiłek. Na szczęście pojawił się Nathan i od razu rzucił się na pomoc mamie. Uśmiechnęła się, prosząc, aby porozstawiał talerze i znowu zniknęła w kuchni. Pan Evans w towarzystwie wnuka wyszli do ogrodu, zapewniając, że nie spóźnią się na obiad. Ja wciąż siedziałam na kanapie i czułam się nieswojo pośród szarych ścian. Było jednak coś, co podobało mi się aż nadto: zapach mięsa. Byłam okropnie głodna, a na samą myśl, że wkrótce coś zjem, poprawił mi się humor.

Podeszłam do Nathana, który przecierał sztucze bawełnianą ściereczką. Pomogłam mu, rozkładając obok białych talerzy z zastawy. Na środku blatu stał bukiet kwiatów polnych w niebieskim wazonie. Popatrzyłam przez okno na część ogródka oraz starą stodołę i długą, jasnobrązową stajnię. Ta była świeżo postawiona, bo tata Nathana bardzo dbał o swoje konie. Wcale się nie dziwię. Były jego dumą oraz źródłem utrzymania.

– Ładnie tu jest. Nigdy nie byłam na takiej wsi – stwierdziłam.

– Nigdy nie wyjeżdżałaś z miasta? Nie widziałaś zwierząt czy drzew owocowych? – dopytywała pani Evans, stawiając na stole dzbanek świeżej lemoniady.

– Wyjeżdżałam, byłam nawet za granicą, ale takie miejsca są mi nieznane.

– Dziwne, że Nathan wybrał sobie właśnie taką kobietę.

– Mamo...

– No co? Kiedyś uwielbiałaś jazdę konną, polowania z ojcem, tylko w tym mieście poprzestawiała ci się zainteresowania.

– Nadal to lubię, ale mam taką pracę, że nie zawsze mogę sobie pozwolić na przyjemności.

– Praca, praca, praca. To tylko wymówka – mruknęła, wychodząc do kuchni. Wróciła po chwili z miską pełną warzyw. – Tutaj zawsze będzie twoje miejsce. Zobaczysz, jeszcze tu wrócisz na starość.

– Nie wiem, czy Amy dałaby radę mieszkać z dala od miasta.

– Zawsze możesz zmienić dziewczynę.

– To było nieuprzejme – burknął.

– Sandra o ciebie pytała. – Matka zmieniła momentalnie temat.

– Sandra? – zdziwił się.

– No, tak. Tata jej wspomniał, że pojawisz się na weekend. Chciałaby wiedzieć, co u ciebie, jak wyglądasz. Nie widzieliście się od lat.

– Ma męża.

– Miała, rozwiodła się latem. Mieszka z dziećmi kątem u rodziców.

Nie podobała mi się ta rozmowa. Pani Evans zdecydowanie próbowała nas poróżnić, prowokując jakieś niepotrzebne sceny zazdrości. Olałam to jednak i wzięłam Nathana za rękę.

Chciałam pokazać, że się tym nie przejmuję. Pocałował mnie w czoło, objął ramieniem, odwzajemniając zainteresowanie. Pani Evans westchnęła, po czym wyszła do kuchni, zostawiając nas samych.

Niedługo później zasiedliśmy całą rodziną do stołu. Pojawiła się Margaret, inaczej Meggie, z mężem Robertem. Ona sama, podobna do matki, elegancko ubrana w białą koszulę zapiętą pod szyję broszką z perełką. Do tego miała zielone spodnie w kancik. Szatynce towarzyszył dużo starszy mąż. Mocno zarodziły, z brodą aż do pasa, obcinał mnie wzrokiem, co chwilę szepcząc coś do ucha żony. Miał okropne, krzaczaste brwi, które częściowo nachodziły mu na ciemne oczy. Ubrał się chyba w najelegantszą kraciatą koszulę, ale i to nie pomogło zabić obrzydliwego zapachu alkoholu. Nie dziwię się, że nie mają dzieci. Nie dałby rady spłodzić potomka, skoro cały czas chodził nawalony. Pan Evans, zadowolony, postawił przed nim szklanekę, tak samo przed Nathanem oraz Johnatanem, zwanym Johnem. Gdyby nie inne fryzury, mogłabym pomylić bliźniaków. John miał włosy ostrzyżone na krótko, jednak był tak samo zbudowany, wysoki, a przede wszystkim przystojny. Wprawdzie również uważnie mnie obserwował, ale w przeciwieństwie do Roba, na jego twarzy gościł uroczy uśmiech. Tak samo bystre ciemne oczy oraz nieco dłuższy niż u Nathana zarost sprawiały, że mój umysł zaczynał szaleć.

– Rodzinka prawie w komplecie – zagadał pan Evans, nalewając do szklanek jakiś domowej roboty alkohol. – Amy, może spróbujesz? Taki chrzcielny, na odwagę?

– A co to jest? – spytałam, biorąc szklanekę przeznaczoną dla Nathana.

– Mój wynalazek. Na oko około sześćdziesiąt procent.

– Jezu, prawie jak woda ognista. Podziękuję.

– Oj, spróbuj. Może to nie jest jeden z tych „Szatoo”, co pijasz na co dzień, ale wszystkie panny Nathana próbowały. Nie bądź gorsza.

– Nie otruję się?

– Spokojnie, ja nie będę pił, a ty chociaż spróbuj. Tata pędzi to i sprzedaje od lat – dodał Nathan.

Niechętnie, ale przytaknęłam, po raz kolejny oglądając bladożółty płyn, który po każdym przechyleniu zostawiał na szkle lekki cień. Zapach miał niczym wódka, ale intensywniejszy, aż wiercił w nosie. Patrzyłam jak pan Evans oraz Rob z ochotą wychylają po pół szklanki naraz, gdy ja upiłam ledwo łyceczek. Natychmiast poczułam palenie w gardle. Wciągałam nosem powietrze, starając się nie kaszleć. Nathan ze śmiechem podsunął mi szklanekę z lemoniadą. Wypiłam całą, a i tak wciąż czułam w przetyku ogień. Co z tego, że mnie pochwalili za odwagę, jak ledwo mogłam oddychać.

– Dobrze, starczy tego rozpijania. Czas coś zjeść. Na wieczornym grillu będziecie mogli dokończyć resztę – wtrąciła pani Evans, stawiając półmisek z wołowiną.

Kawał mięsa, który zagościł na stole, rozaczał niesamowity aromat przypraw. Najchętniej wgrzyłabym się w niego od razu, aby tylko zabić palący przeryk ogień oraz głód. Nim to jednak nastąpiło, przyszedł czas na modlitwę. Cieszyłam się, że nie zostałam poproszona o to, bo chyba bym nie dała rady. Inicjatywę przejęła gospodyni, dziękując za jedzenie, za gości, za życie. Nie trwało to długo, ale i tak było nieco dziwne. W mojej rodzinie nie praktykowano modlitwy przed posiłkiem, z Nathanem też tego nie robiliśmy. Jednak co dom, to obyczaj i musiałam się przystosować. Z ulgą patrzyłam, gdy pani Evans zaczęła kroić mięso, zręcznie posługując się długim, cienkim nożem oraz widełkami. W tym czasie każdy nakładał sobie ziemniaki, warzywa oraz polewał wszystko sosem. Nie zaczęłam jeść, póki na moim talerzu nie wylądował kawałek czerwonego mięsa. Powiem wam, że smakował lepiej niż wyglądał. Nawet Nathan był pod wrażeniem, jak ochoczo zjadłam to, co mi podano. Wszystkie dodatki miały zupełnie inny, bardziej naturalny smak. Widać, że były z własnej hodowli, co sprawiło przyjemność moim kubkom smakowym.

– Amy, może opowiesz nam, co robisz w wielkim mieście? – zagadnęła Meggie.

Szczerze mówiąc, to czekałam, kiedy zaczną mnie wypytywać.

– Mam własny biznes. Razem z przyjaciółką prowadzę kwiaciarnię.

– Kwiaciarnię? Myślałam, że z takim wyglądem to jesteś kosmetyczką czy fryzjerką – zdziwiła się.

– Dziękuję, lubię dbać o siebie, ale kwiaty kocham chyba bardziej.

– Długo jesteś z moim bratem?

– Niecałe pół roku.

– O, to krótko, jak na jakieś większe zaangażowanie z jego strony. – Zaśmiała się. – Wiesz, mój brat uciekł do miasta, bo nie chciał się żenić.

– Coś słyszałam – odparłam, przypominając sobie historię z Sandrą.

– Nie chodziło o żeniaczkę! W przeciwieństwie do was ja chciałem się uczyć – wtrącił Nathan.

– Tak, jedyny z wyższym wykształceniem Evans w rodzinie. I co z tego masz? John zarabia od ciebie więcej jako fotograf niż ty z tymi wszystkimi dyplomami z uczelni.

– W życiu, oprócz pieniędzy, bywają istotniejsze rzeczy – dodał John. – Satysfakcja z pracy, to jest najważniejsze.

– Widzisz, mówi jak ty. – Zaśmiałam się do Nathana.

– Bo to dwa klony są – rzucił z uśmiechem pan Evans. – Jak byli dziećmi, to zawsze robili wszystko tak samo. Jedli, spali, potrafili nawet pokłócić się o miejsce w autobusie szkolnym, bo każdy z nich zawsze chciał siedzieć po prawej, chociaż obaj są leworęczni. Po kim oni tacy są, to ja nie wiem.

– Po tobie – wtrąciła pani Evans. – Zawsze chciałeś być lepszy od sąsiadów, więc i synowie wyrosli ci na zwycięzców. Chociaż to, co robią, nie mogę uznać za specjalną nagrodę.

– No tak. Wolałabym żebyśmy siedzieli na tym odludziu, mieli na głowie farmę oraz gromadkę dzieci – mruknął Nathan, stukając nerwowo palcem o szklankę.

– Czemu nie. Nie jesteś już najmłodszy, a znając życie, nie masz zamiaru się ustatkować.

– Otóż mam. Chyba nie myślisz, że tłukłem się tu taki kawał drogi, żeby słuchać, co powinienem zrobić ze swoim życiem?

Wszyscy spojrzeli na niego pytająco.

Szeptem zapytał mnie o zaproszenia. Powiedziałam, że są w torebce, a ta leży na kanapie. Pofatygował się po nią, a potem podał mi, abym znalazła to, co chciał wręczyć.

Wyjęłam koperty, które były podpisane złotym tuszem. Rozdał je rodzicom oraz rodzeństwu, czekając na ich reakcję. Na twarzy pani Evans zobaczyłam grozę, tak samo było z jej mężem. Meggie z zaskoczeniem doczytywała treść zaproszenia, a John tylko zajrzał i zaczął się śmiać. Pierwszy pogratulował bratu, życząc, abym nie okazała się taką jędzą jak jego była żona. Dobrze wiedzieć. Zapadła krępująca cisza, członkowie rodziny rzucali sobie zaskoczone spojrzenia.

– Ale ślub? Tak szybko? – spytała Meggie, bo jej rodzicom zabrakło odwagi.

– Tak, ślub, piętnastego maja w Miami. Zresztą wszystko jest w środku. Chcę, abyście byli obecni, bo to dla nas ważne.

– Kościelny? – odezwała się wreszcie pani Evans. – A nie lepiej najpierw cywilny?

– Niby dlaczego? – zdziwił się Nathan.

– No wiesz, rozwody kościelne...

– Ginger! – burknął pan Evans. – To świetnie, że kościelny. Przynajmniej nie będziecie potem się o to martwić. Po cywilnym nie będziecie mieli ochoty na kolejne przygotowania, więc lepiej załatwić sprawę za jednym zamachem.

– Dobrze, że chociaż ty to rozumiesz – mruknął Nathan.

Złapałam jego drżącą dłoń. Teraz wiedziałam, czego tak się bał. Jego rodzina mnie nie zaakceptowała, dając temu wyraz w niemiłych przytykach. Ja się jednak nie przejmowałam, bo to nie z nimi spędzę resztę życia, tylko z nim. Podobnie zareagowała moja mama. Nie akceptowała Nathana, bo według niej nie pasował do wyższych sfer. Natomiast jego matka uważała, że byłam panią lekkich obyczajów. Zmieniłaby zdanie, gdyby wiedziała, kto tak naprawdę pociąga za łożkowe sznurki w tym związku. Trudno, nie trzeba się przejmować. Wyjdziemy rano, zapominając o tym, jak zostaliśmy potraktowani. Nie my pierwsi i nie ostatni mamy problem związany z akceptacją związku przez rodzinę.

Rozdział 14



Zmiana tematu na niezwiązany ze ślubem nie bardzo pomogła. Pan Evans chociaż próbował zrozumieć, dlaczego tak się spieszymy. Dopytywał, czy chodzi o ciążę, a może o wspólny kredyt, na co tylko się zaśmiałam. Jednak pani Evans nie miała zamiaru porzucić tego wątku. Według niej nie pasowałam do Nathana. Wydaje mi się, że mimo różnic klasowych świetnie dogadałaby się z moją mamą. Nie mówię, że mnie to nie dotknęło, ale dla dobra narzeczonego robiłam to, co on, ignorowałam ich. Cierpliwie odpowiadałam na pytania, gdzie będziemy mieszkać, w jakiej sukni idę, czy wesele będzie z przepychem. Na wiadomość, że my wyjeżdżamy, zostawiając gości na obiedzie weselnym, pojawiły się kolejne głupie przytyki.

– Może zmienimy temat – zaproponowała wreszcie pani Evans. – Są ciekawsze rzeczy do rozmowy.

– Zgadzam się – mruknął Nathan.

– Amy, podobno nigdy nie widziałaś z bliska koni – zwrócił się do mnie pan Evans.

– Nie widziałam, nie dotykałam, nie jeździłam. – Zaśmiałam się.

– No, to trzeba to nadrobić. Nath, bierz narzeczoną i chodźcie.

Z ulgą przyjąłam propozycję wyjścia na powietrze. Atmosfera była gęsta jak kisiel i jedna iskra mogła spowodować kolejny wybuch dziwnych komentarzy. Nathan poszedł na górę, przynieść mi z walizki klapki, bo nie da się chodzić w szpilkach po polu. Przez taras poszliśmy prosto na podwórko za domem. Wtedy mogłam dojrzeć, że przy stodole stała również nieduża obora. Tam znajdowały się świnię oraz krowa z cielakiem. Oni naprawdę mieli wszystko swoje. Rozległe

pole zaraz za stajnią po prawej dawało plony cały rok. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak Nathan biega po obejściu, ganiając konie, czy pomagając obrabiać pole. Naprawdę zapracował ciężko na to, kim był teraz. Podziwiałam go coraz bardziej.

– Wszystkie konie są na wybiegu. Chodźcie. – Pan Evans wskazał kierunek.

Podeszłam do zaciekawionych zwierząt. Podchodziły, parskały, jakby badały, kto je odwiedził. Nie wiem, ile ich konkretnie było, ale na pewno więcej niż dwadzieścia. Pan Evans mówił, że kiedyś posiadał setkę, ale z wiekiem brakuje mu sił. Zresztą wystarczyło im to, co mieli. Słuchałam go uważnie, dopytywałam z ciekawością, poznając inne życie. Trudno było uwierzyć, że w tych czasach ktoś jeszcze z własnej woli chce żyć bez udogodnień, jakie daje cywilizacja. A jeszcze trudniej, że tak żył przez osiemnaście długich lat Nathan. Gdy tak staliśmy przy barierce, karmiąc konie marchewką, w jego oczach ujrzałam spokój. Czyżby nareszcie się odstresował? Poczł wolność umysłu, zresetował się na widok domu? Oby, to mu dobrze zrobi, szczególnie po tym, co przeszliśmy.

– Podobno jest tu gdzieś jezioro.

– Tak, ze dwieście metrów za łąką, tam za laskiem. – Pan Evans machnął ręką, pokazując kierunek. – Nathan kiedyś się tam omal nie utopił.

– To przez głupotę Johna.

– Opowiedz.

– Mieliśmy po dwanaście lat. Tata zawiesił nam starą oponę na gałęzi. John chciał się popisać przed znajomymi, więc usiadł nie tak jak trzeba do opony. Gałąź się złamała, wpadł pod wodę i nie wynurzał się. Oczywiście, trzeba było kretyna ratować, bo zaplątał się w sznurek od huśtawki. Poszedł na dno jak Titanic. Udało mi się go wypchnąć na powierzchnię, ale za to sam zaplątałem się w linkę. Oczywiście mi nie pomógł, bo to egoista. Gdyby nie koledzy, byłoby po mnie.

– Jesteś urodzonym bohaterem – stwierdziłam, a on się zaśmiał.

– A w tym Miami to sami tacy bogaci ludzie mieszkają? – dopytywał pan Evans, którego ewidentnie coś gryzło.

– Bogaci? Nie, niekoniecznie.

– O co wam chodzi z tymi pieniędzmi? – dziwił się Nathan. – Macie jakieś problemy finansowe?

– Nie, no coś ty, my? Nie żyjemy na kredyt, starcza to, co mamy. Po prostu sam wiesz, to inny świat i chciałbym go lepiej poznać.

– Jak was to pocieszy, Amy na kwaciarni zarabia kilkukrotnie więcej ode mnie.

– Nie mówmy o tym, nie wypada – mruknęłam.

Nathan westchnął i przeszedł pod belką grodzącą. Kazał mi zrobić to samo. Trochę niepewnie, ale precyzyjnie się, przytrzymując sukienkę, aby się nie podwinęła. Konie od razu rozbiegły się, a potem krążyły wokół nas, obserwując, co robimy. Nathan złapał mnie za rękę, mówiąc ojcu, że idziemy nad jezioro. Chyba chciał się na chwilę odciąć od kolejnych krępujących pytań. Ja też miałam ochotę pobyć z nim sama, szczególnie w tak uroczym miejscu. Poprawiłam biały sweterek, zapinając jeden guziczek na brzuchu. Słońce świeciło dość mocno, ale wiatr był chłodny. Lada chwila zacznie zmierzchać.

– Nie mogę uwierzyć, że kiedyś tak mieszkałeś.

– Mówiłem ci, że wyrwałem się z totalnego odludzia.

– Ale na wieść o kościelnym twoja rodzina nie była zachwycona.

– Daj spokój. Nie wiedzą, co się u nas wydarzyło i nie rozumieją naszego pośpiechu. Po co w ogóle o tym rozmawiamy?

– Bo widzę, że cię to gryzie. Ich zaczepki na temat tego, jak wyglądam, nie robią na mnie wrażenia. Przecież sam mówiłeś, że ich zszokuję i się udało. Chyba tylko twojego brata to nie zdziwiło.

– John jest fotografem. Spójrz na niego i pomyśl logicznie, na czym polegają jego sesje zdjęciowe. To fotograf młodych modeli i modelek.

– Znaczący karierowicz?

– Dokładnie. Przez to rozpadło się jego małżeństwo. Jego była nie akceptowała tego, czym się zajmuje i odeszła, zostawiając go z synem. Zresztą to był ślub, bo przydarzyło się im dziecko, więc czemu tu się dziwić. Rozpadło się po niecałym roku.

– Myślisz, że zgodziłby się fotografować mnie nago?

– Amy, nie prowokuj.

– Przecież żartuję. Jakbym miała zrobić sobie rozbieraną sesję, to tylko u tego fotografa Becky. Ona tam chodzi regularnie i ciągle mnie zachęca, abym spróbowała.

– Nie mogę tego słuchać, wiesz? – mruknął ze śmiechem.

– Aha, czyli według ciebie nie mam odpowiedniego wyglądu, aby pozować nago, tak?

– Miałem na myśli to, że jak wypowiadasz słowo „nago”, mam ochotę cię taką zobaczyć.

– Poczekasz do wieczora.

– To będą długie godziny.

– Dasz radę. Mnie też jest ciężko, ale dla dobra naszej nieskazitelnej reputacji lepiej zachować pozory wstrzeźliwości. Wiesz, seks dopiero po ślubie.

Nathan zaśmiał się głośno. Mnie też to rozbawiło, bo zabrzmiało jak przyzwoitka od siedmiu boleści. Objął mnie ramieniem, pocałował w czoło, a ja z zadowoleniem wtuliłam się w niego. Po kilku minutach w niewielkiej dolinie pośród drzewek ujrzałam błyszczącą tafelę. Gdy

podeszliśmy bliżej, stając w cieniu pochylonego drzewa, zobaczyłam w oddali kilka kolorowych łódek. Podłoże pod nami było wilgotne i stratowane przez konie. Wiatr wiał od jeziora, wychładzając moje ciało. Jednak gdy Nathan stanął za mną, obejmując mnie ramionami, poczułam się lepiej. Mogłabym tak stać w nieskończoność, obserwując falującą wodę. Działała uspokajająco oraz hipnotycznie. Aż nie chciało się odwracać wzroku od tych widoków. Zapomniałam o ostatnich złych wydarzeniach, dotleniłam się jak nigdy, bo w mieście brakowało tak czystego powietrza.

– Mogliśmy przyjechać tu już wczoraj, wiesz? – zagadałam.

– Co? Spodobała się wieś?

– Też, ale bardziej chodzi o ten spokój, jaki tu panuje. Nie ma kopających samochodów, dookoła cisza, las, twoi rodzice są uroczy.

Nathan zachichotał na to ostatnie. Pocałował moją szyję i wsadził dłoń pod sukienkę. Delikatnie zaczął masować pośladek, wciąż obejmując mnie drugim ramieniem. Nabierałam ochoty na coś więcej, ale za bardzo bałam się, że ktoś nas nakryje. Odwróciłam się w jego stronę, dotykając twarzy. Zaczęliśmy się całować, bo chyba tylko na tyle mogliśmy sobie pozwolić. Objęci, coraz bardziej pogłębialiśmy pocałunek, wariując szaleńczo językami. Dostałam dreszczy z podniecenia. To samo działo się z Nathanem. Musieliśmy przerwać, bo aż brakowało nam oddechu.

– Dobra, skończmy, naprawdę.

– Jestem za – mruknęłam i wtuliłam się mocno.

Jego serce waliło jak oszalałe. Z każdą kolejną chwilą uspokajało się, całe napięcie opadało. To był minus tego wyjazdu. W normalną, wolną sobotę zapewne już byśmy szaleli w sypialni, rozgrzewając atmosferę do czerwoności. Tym razem jednak musiało to poczekać. Wiedziałam, że nadrobimy innym razem i to z podwójną mocą. Teraz korzystaliśmy z relaksu, jaki czerpaliśmy z uspokajającej ciszy. Miałam wrażenie, że zapowiada nadejście rychłej burzy. I niekoniecznie chodziło tu o spotkanie rodziny Evansów. Zawsze tak się działo, że gdy wreszcie zaczynałam czuć spokój i odreagowywać stres, coś ponownie spadało na moje barki. Tak było chociażby z ostatnią aferą, gdzie podejrzewano mnie o przedawkowanie narkotyków. Prawdopodobnie nie mogłabym wyjechać z Miami, gdyby nie fakt, że towarzyszył mi Nathan. Tuliłam się do niego, chcąc zapamiętać każdy moment. Przerwał nam jednak jego telefon. Rozpoznałabym ten przekłety dzwonek nawet na dnie piekła, to z pracy.

– Muszę... – mruknął, odsuwając mnie. – Spokojnie, bez względu na wszystko zostajemy do jutra.

Przytaknęłam i patrzyłam, jak odchodzi, by odebrać. Zameldował się, że jest u rodziców, odpoczywa. To tak pilne, aby przerywać mu te dwa dni urlopu? Nie sądziłam. W pewnym

momencie usłyszałam, że ze wściekłością i niedowierzaniem mówi: Co?! Jak?! Gdzie?! Coś go wytrąciło z równowagi, bo nerwowo przecesał włosy, popatrzył na mnie i odszedł dalej. Chyba nie chciał, żebym słyszała rozmowę. Zapewne miało to coś wspólnego z ostatnimi wydarzeniami w naszym mieszkaniu. Czyżby coś się ruszyło w tej kwestii? Oby, chciałam być jak najszybciej oczyszczona z zarzutów. Czekałam niecierpliwie na brzegu jeziora. Nathan rozłączył się po kilku minutach. Wziął kilka głębokich oddechów, po czym podszedł do mnie.

– Co się dzieje? Wyglądasz na przerażonego.

– Sprawa z tymi handlarzami. Nie mówmy o tym.

– Mam wrażenie, że kłamiesz, Nathan.

– Amy, proszę, nie draż tematu. Mieliśmy odpoczywać, a nie rozmawiać o mojej pracy. Mamy przed sobą jeszcze jeden wolny dzień.

– No dobrze, niech ci będzie – odparłam bez przekonania.

Coś nim wstrząsnęło, bo mimo usilnych prób zagadywania, odpowiadał półsłówkami. Wracaliśmy powoli do domu. Może włączył mu się wewnętrzny policjant? Z pewnością, bo coś analizował, totalnie ignorując, co do niego mówię. Jak to jeden telefon mógł zniszczyć cały przyjemny wyjazd, prawda? Chyba wołałabym wrócić do domu.

Postanowiłam przebrać się w inną sukienkę, zanim zejdziemy na zapowiadany po zmroku grill. Miał się odbyć na tarasie. Nathan zaprowadził mnie na piętro domu do swojego dawnego pokoju. Znajdował się zaraz za schodami po prawej, a okno wychodziło na ogródek oraz stajnię. Był naprawdę niewielki, ze skrzypiącą podłogą zakrytą jasnozieloną wykładziną. Nasze walizki stały między pojedynczym drewnianym łóżkiem ze sprężynowym materacem a biurkiem. Na starym blacie stała lampka, zdjęcie z dzieciństwa, kilka długopisów we własnoręcznie zrobionym pojemniku, a nawet notes. To chyba znak rozpoznawczy Nathana. Spisywał wszystko od lat i jak widać nawet u rodziców zostawił jeden egzemplarz. Na jasnych, żółtych ścianach wisiały plakaty futbolistów, a na tej nad łóżkiem duża korkowa tablica z jego medalami i dyplomami za różne sportowe osiągnięcia. Aż nie mogłam uwierzyć, że zataił przede mną swoją dawną pasję.

– To jeszcze z czasów szkolnych.

– To widzę, ale czemu się nie chwaliłeś?

– Czym? To żaden sukces. Wolę swoje obecne zajęcia.

– Szczególnie gdy dostajesz tajemniczy telefon, po którym cały twój spokój leci w kosmos – odparłam, siadając na łóżku.

Nic mi nie odpowiedział. Rozpięłam walizkę, szukając sukienki, którą przygotowałam sobie na chłodniejszy wieczór. Czarna, za kolana, z długim rękawem była zrobiona z ciepłej wełny. Na plecach miała wszytą siateczkę, przez którą prześwitywał stanik. Do tego dorzuciłam długie,

szare nadkolanówki ze wzorkiem w czarne kotki. Przynajmniej wyglądały jak grubsze rajstopy. Nathan usiadł obok mnie, gdy już byłam gotowa. Wsadził dłoń między moje nogi, a ja się zaśmiałam.

– Prowokujesz! Te twoje stringi to namiastka majtek. Mama dostałaby zawału na sam ich widok.

Zachichotaliśmy oboje, a potem mnie pocałował, jednocześnie pieszcząc to, co ledwie przesłaniał ten skrawek materiału. Nie musiał bardzo się wysilić, żeby zachęcić mnie do szybkiego numerku. Położyłam się na łóżku i z ochotą rozsunałam nogi. Sądzę, że nieźle byśmy popłynęli w tym momencie, gdyby nie to, że ktoś zapukał do drzwi. Pospiesznie podnieśliśmy się jak para przyłapanych nastolatków. Nathan wstał, a ja zajrzałam do kosmetyczki, aby zmienić fioletową pomadkę na tę w kolorze nude. Tak, jak się spodziewałam, w drzwiach stanęła jego mama, przynosząc nam świeżą pościel. Gdyby nie to, już bym wypróbowywała miękkość materaca, skacząc na narzeczonym. Znowu trzeba zaczekać.

– Zaraz wszyscy się zbieramy na kolacji. Mam nadzieję, że jesteście głodni.

– Ja zawsze – odparł bez namysłu, biorąc pościel od pani Evans.

– Świetnie.

Wyszła, nie przeszkadzając nam dłużej. Trudno, cała magia minęła jak sen złoty. Zmyłam pomadkę i ponownie umalowałam usta. Nathan szybko uporał się ze zmianą pościeli, po czym przysiadł ponownie. Za oknem powoli zaczynało zmierzchać, bo jakby nie patrzeć, w kalendarzu była już zima, chociaż na Florydzie to bez znaczenia. Tu cały rok było ciepło, tylko słońce wstawało i zachodziło wcześniej lub później. Dziś chyliło się ku horyzontowi kilka minut po szóstej wieczór. Nie mam pojęcia, kiedy zleciał ten dzień, poważnie. Na myśl, że za kilkanaście godzin będę opuszczać to miejsce, odczuwałam jednak ulgę. Trochę żałowałam, że zgodziłam się zostać na noc, ale zrobiłam to na prośbę Nathana. Potrzebował resetu, odpoczynku od miasta i kolejnych problemów w pracy. Szkoda, że i tak coś zakłóciło jego chwilę relaksu, coś, o czym nie chciał powiedzieć. Czułam, że ma to związek ze mną.

Rozdział 15



Zeszliśmy na taras za domem. Od razu można było wyczuć zapach pieczonego mięsa i mnóstwa przypraw. Duży, zamykany grill już pracował na pełnych obrotach. Tak samo jak reszta rodziny. Meggie z mężem siedzieli przy stoliku pełnym misek z sałatkami i dodatków, pijąc piwo oraz biber. John nie wyglądał, jakby zdążył już popróbować jakiegoś napoju wyskokowego. Może dlatego, że jego syn, Danny, siedział cicho przy stole, wyraźnie się nudząc i próbując skupić na kolorowaniu rysunku. Pan Evans doglądał mięsa, z zadowoleniem witając nas z butelką swojego trunku. Zaproponował mi kieliszek, ale odmówiłam. Nathan z ochotą otworzył sobie piwo i usiadł do stołu. Przysiadłam obok i nalałam sobie do szklanki lemoniady. Otuliłam się sweterkiem, bo zaczynały ciąć komary. Pani Evans zapaliła girlandę światełek oraz lampkę UV, która miała przyciągać do siebie owady. Na szczęście chyba to ustrojstwo zadziałało. Nathan dotknął mojego kolana, a ja oparłam głowę na jego ramieniu.

– I jak wrażenia po dniu na farmie? – zagadała Meggie.

– Przyjemnie. Jest tu spokojnie i cicho, aż dzwoni w uszach. Ale można naprawdę odpocząć.

– W mieście nie macie takich atrakcji, co? Tam chodzicie po klubach, bawicie się do rana, pijecie drogie alkohole.

– Niekoniecznie – odparłam. – Od dawna nie byliśmy w klubie. Za dużo pracy, a za mało czasu.

Wraz z mężem parsknęła śmiechem. Wiedziałam, że chce mnie sprowokować jakąś bezsensowną gadką. Nie dałam się. Była wcięta i mogła próbować, ale nie wiem, co musiałaby

powiedzieć, abym zareagowała. Nie chciałam jej odpyskowywać, więc wolałam odpowiadać krótko i na temat.

– Ty się napracujesz? Na wsi to jest praca, od rana do wieczora, a nie jakieś przerzucanie kwiatków. – Zaśmiał się Rob i wypił nalany mu chwilę wcześniej przez pana Evansa alkohol.

– Wiesz, nie bierzesz pod uwagę, że czasem musi wyjść do kosmetyczki czy fryzjera – dorzuciła Meggie.

– Przestańcie, już nie róbcie z nas takich snobów. Kto wam broni wyjść z tej zapyziałej dziczy, wyjechać do miasta i żyć jak współcześni ludzie? – wtrącił Nathan. Miałam ochotę zapytać o to samo, ale kulturalnie wolałam się powstrzymać.

– Wielki pan z miasta – burknęła wściekle jego siostra.

Nim zaczęła się dalsza bezsensowna dyskusja, na stole wylądował wielki półmisek pełen mięsa. Z ulgą patrzyłam, gdy Rob i Meggie nałożyli sobie coś, co na dobre zakłajstrowało im gęby. To gadanie odebrało mi apetyt, ale musiałam stwarzać pozory. Nathan może i był głodny, ale też się zdenerwował, bo jeden kawałek wołowiny jadł naprawdę długo. Nawet ja swój skończyłam szybciej. Trwała cisza, jak makiem zasiał, bo mieli jakiś dziwny zwyczaj milczenia podczas posiłków. Pani Evans siedziała naprzeciw mnie, zapewne szykując już jakieś kolejne krępujące pytania. Najgorsze, że nawet gdybym bardzo chciała, nie mogłabym nigdzie odejść. W Boże Narodzenie po prostu wyszliśmy z domu moich rodziców, gdy mama zachowywała się niezbyt miło, demonstracyjnie okazując, że nie akceptuje Nathana. A tutaj mogłam co najwyżej liczyć na jakąś ripostę z jego strony. Zapowiadał się ciężki wieczór.

Rodzina Evansów zaczęła rozmowę na temat uprawy ziemi, plonów i hodowli koni. O dziwo, nawet Nathan miał co nieco do powiedzenia w tym temacie. Chyba wciąż pamiętał czasy, gdy pracował wraz z rodzicami i rodzeństwem. Najgorsze, że po piwie napił się tego ojcowskiego wynalazku. Bałam się, czy nie straci nad sobą kontroli. Jednak zaczynał bawić się dobrze i nie chciałam mu tego odbierać. Nie wiem, jaka wiadomość tak go dobiła, ale z pewnością potrzebował zapomnieć chociaż na chwilę o tym, co usłyszał. Po alkoholu zaczynał robić się odważniejszy, mówiąc coraz więcej o nas. Nie zwracałam na to aż takiej uwagi, bo mówienie, że mieszkamy razem, czy że spotykamy się krótko, nie było żadną tajemnicą. Ale z każdym kolejnym zdaniem otwierał się coraz bardziej i zaczynał przekraczać wytyczone granice.

– Nathan, może warto zmienić temat? – zagadałam.

– Przestań, to moja rodzina. Mają prawo wiedzieć, co się stało.

– A co się stało? – dopytywała Meggie.

– Amy została porwana przez kanibala. To chyba najgorsza sprawa, nad jaką pracowałem.

– Ten kanibal z Everglades? Słyszałem, że to straszny popapraniec był, ale go złapali jakoś niedawno. Na ile go skazali? – dodał Rob.

– Pòki co na psychiatryczną obserwację, ale jak nic dostanie karę śmierci. Takich psycholi trzeba tępić – stwierdził ze złością Nathan. – Jedyne plus, jaki wyszedł z tej akcji to to, że jestem z Amy.

– Możemy o tym nie mówić? – pytałam, ale moja prośba pozostała bez odzewu.

– Ale on naprawdę zjadał ludzi? To obrzydliwe. – Skrzywiła się Meggie.

– Podobno tylko kobiety, gwałcił, zabijał i zjadał. – Uświadomił ją Rob. Miał pojęcie o sprawie.

– Niestety. Ale już żadnej nie skrzywdzi. Już ja się postaram, żeby patrzeć, jak smaży się na krześle za to, co zrobił Amy.

– Nathan... – Próbowałam go uciszyć, ale ponownie mnie zbył.

Zapadła dziwna cisza. Wszyscy spojrzeli najpierw na mnie, a potem na niego. Nathan najwyraźniej potrzebował podzielić się z rodziną tym, co go trapiło. Albo rozwiązał mu się język pod wpływem alkoholu. Nie chciał przed nimi nic ukrywać, ale szczerze mówiąc, mógł to zrobić, gdy mnie nie będzie obok. Pan Evans nalał mu kolejny kieliszek, po którym poczuł się już chyba zbyt pewnie. Zaczął mówić o sylwestrze, o tym jak wyjechał, co wykorzystał Steward i pojawił się w naszym mieszkaniu. Wtedy czara gorzycy się przelała.

– Przestań! – warknęłam.

– No co? Mam ukrywać fakt, że zawałiłem?

– Patrz, jak się panna oburzyła. – Zaśmiała się Meggie.

– Oni nie muszą wszystkiego wiedzieć. To nasze sprawy.

– Ale to moja rodzina. I nie chcę nic przed nimi ukrywać.

– Za dużo wypitesz.

– Od kiedy ci to przeszkadza? Zawsze narzekasz, że na imprezach siedzę o suchym pysku albo nie piję w gościach. Jest okazja, a kto wie, kiedy znowu się powtórzy.

– Nie kłóćcie się, nie psujcie sobie wieczoru – wtrąciła pani Evans.

– Daj spokój, mamo. Jak Nathan ma potrzebę wygadania się, to niech to zrobi. A jak to nie podoba się jego pannie z wyższych sfer, zawsze może iść do pokoju – podsumowała Meggie.

To był szczyt bezczelności. Nawet Nathan zrozumiał, że ona robiła to wszystko specjalnie, aby tylko mnie zdenerwować. Przełknęłam nerwowo ślinę, wstając i dziękując za kolację. Chciałam odejść z honorem, nie prowokując kłótni. To, co właśnie się działo, uświadomiło mi, że nie pasowałam do ich świata i oni próbują mi to udowodnić. Nathan, nieco skruszony, złapał mnie za rękę i poprosił, żebym została. Nie chciałam im dłużej psuć humorów, a przy okazji wołałam, aby obgadywali mnie sami. Powiedziałam tylko, że jak chce im powiedzieć, to niech gada, ale nie w mojej obecności. Byłam rozgoryczona i zła, ale udawałam twardą. Wysłałam, mówiąc dobranoc, bo nie miałam zamiaru wracać na tę zbyt mocno zakrapianą imprezę. Wołałam w

pokoju na gòrze z niecierpliwością oczekiwać poranka, aby opuścić tę porąbaną rodzinę jak najszybciej. Kto by pomyślał, że Nathanowi wystarczyło kilka godzin, aby pokazać swoją, być może, prawdziwą twarz. Oby to była chwilowa niedyspozycja. Szukałam wytłumaczenia jego postępowania zbyt dużą ilością alkoholu.

Długo czekałam na powròt Nathana. W łazience na gòrze przemyłam twarz oraz przebrałam się w spodenki i koszulkę z kròtkim rękawem. Założyłam również biały szlafrok do kolan, żeby znowu nie wyjść na dziwkę. Nathan nie żartował, mówiąc, że jego rodzina jest zacofana. Przy okazji sam pokazał, jak mu momentami blisko do nich. Było już po północy, gdy drzwi pokoju się otworzyły. Wstałam z łòzka na widok narzeczonego, który z pewnością przesadził tego dnia z trunkami. Nawet mnie nie zauważył, tylko padł jak kłoda, zupełnie jak pijany nastolatek. Od razu zasnął. Zdjęłam mu buty i okryłam kołdrą. Miałam ochotę płakać, tylko co by mi to dało? Rozumiałam, że potrzebował takiego rozluźnienia, resetu umysłu, który pozwoli mu na dalsze działanie po powrocie do normalności. Nie zgasiłam lampki na biurku. To miejsce było mi obce i wolałam nie przebudzić się z gorączką w srodku nocy. Może gdyby Nathan był w stanie chociaż mnie uspokoić, to co innego. Jednak był nieprzytomny. Chrapał, totalnie pijany, na łòzku, zajmując miejsce od strony ściany. Ciekawe, jak miał zamiar rano prowadzić samochòd? Czułam, że czekają mnie długie trzy godziny jazdy do Miami w towarzystwie skacowanego mężczyzny.

Jak na złość nie mogłam zasnąć. Leżałam wściekła kolejne dwie godziny, kręcąc się z boku na bok. Łòzko było niewygodne, a na dodatek Nathan okropnie chrapał. Wiedziałam, że rano będę tak samo nieprzytomna jak on. I nie myliłam się. Wstałam już około szòstej. Ubrałam się w lekką sukienkę w groszki, która sięgała mi ledwo za tyłek. Miałam zamiar tego dnia chodzić tak jak lubię, kusząco i pięknie. Umalowałam się, uczesałam włosy, rozpuszczając je i mocno napszając. Podeszłam do Nathana, próbując go dobudzić, ale tylko coś zajęczał i odwròcił się na drugi bok, mówiąc, że zaraz wstanie. Jasne. Jego *zaraz* przedłużało się o kolejne minuty, aż wreszcie do drzwi pokoju ktoś zapukał. Pani Evans, która stanęła w progu, również wyglądała na niedospaną. Z rozczarowaniem oraz lekkim zawstydzeniem spojrzała na Nathana, po czym zaprosiła mnie na śniadanie. Powiedziałam, że zejdę, jak tylko dobudzę narzeczonego, co było praktycznie niemożliwe. Co prawda pragnęłam napić się kawy, ale jak pomyślałam o towarzystwie Meggie i Roba, odechciewało mi się wszystkiego. Z drugiej strony nie mogłam dawać im satysfakcji, że się ich boję. Westchnęłam i zostawiłam Nathana z ustawionym w telefonie budzikiem. Chciałam, żeby obudził się za kilka minut sam.

W salonie na dole panowała wisielcza atmosfera.

Pan Evans oraz John jakoś się trzymali. Dzięki Bogu była tylko Meggie, bo Rob musiał wròcić na ich farmę, by zrobić poranny obrzàdek. Przywitani się, ale bez entuzjazmu w głosie. Usiadłam

tam, gdzie dzień wcześniej, nalewając sobie kawy z dzbanka i obserwując te podłe twarze. Pani Evans wyglądała na przygnębioną, Meggie za to na okropnie zawstydzoną. Zrozumiałam, że oni wiedzą. Nathan wszystko im opowiedział, aż ścisnęło mnie w gardle. To było przykre, ale co mogłam poradzić. Czuł się lepiej z tym, że im się zwierzył, więc musiałam to zaakceptować.

– Chociaż jedna wygląda dziś lepiej niż reszta – zaczęła rozmowę pani Evans.

Miała na myśli mnie. Usiadła, stawiając na stole talerz pełen wędlin. Nie każdy miał ochotę jeść, ale co się dziwić. Na kacu ciężko coś przegryźć. Za to ja chętnie wzięłam kromkę świeżo wypieczonego chleba, posmarowałam go masłem i dorzuciłam wędlinę. Nawet jeżeli ścisnęło mnie w gardle z żalu, wciąż trzymałam fason. Na głodzie gorzej mi się myśli, a tak przynajmniej wyjadę z pełnym żołądkiem. Kawa dodawała mi sił.

– Podobno robisz nagie sesje kobietom. To prawda? – pytałam Johna.

– Tak, jestem fotografem modeli.

– Jaki jest koszt takiej sesji? – drążyłam, prowokując tematem.

– Zależy, od kilkuset do kilku tysięcy. Wszystko zależy od pakietu oraz wykorzystania zdjęć w przyszłości. Wielu fotografów w zamian za udostępnienie podobizny do celów reklamowych daje spore rabaty.

– Chętnie zobaczyłabym takie portfolio. Od dawna przymierzam się do takiej sesji, ale wciąż brakuje mi czasu. Moja przyjaciółka, Becky, ona wiecznie chodzi na te sesje i mówi, że to niezła frajda.

– Ma rację. Wszystko zależy od podejścia. Grunt to nie dać zeżreć się tremie, bo przecież nie po to człowiek się rozbiera, żeby się wstydzić.

– Otóż to.

– A wy nie macie innego tematu przy śniadaniu? – wtrąciła Meggie.

– Innego? Przecież to zupełnie normalne – odparłam.

– Nie w tym domu. Tutaj panują inne zasady. Jak wrócisz do swojego miasta, to sobie gadaj o nagości czy współzyciu.

– Nie wiedziałam, że jesteście aż tak do tyłu – mruknęłam i dopiłam kawę. Miałam dość udawania grzecznej za to, co mi zrobiła wieczór wcześniej.

– U nas liczy się moralność. Ty nie szanujesz swojego ciała, prowokujesz strojem do gwałtu, więc jesteś sama sobie winna. Po co kusiłaś mężczyznę gołym tyłkiem?

– Meggie! – wrzasnął Nathan, zatrzymując się na dole schodów.

Zrobiło mi się źle i to bardzo. Najchętniej rozplakałabym się jak dziecko, uciekając jak najdalej od tej podłej osoby. Wstałam, nerwowo przesuwając krzesło, i po prostu odeszłam, mijając Nathana. Chciał mnie zatrzymać, chwytając za ramię, ale wyrwałam się wściekła i poszłam do pokoju. Podzielił się naszymi tajemnicami z rodziną, która uważała, że jestem winna tego, co się

stało. Może być z siebie dumny. Wchodząc na górę, słyszałam tylko, że zaczyna opieprzać siostrę za to, co powiedziała. Nie czuła się jednak winna. Jak widać, było jej bliżej do mojej matki niż pani Evans. Ta przynajmniej swoje poglądy zachowała dla siebie.

Usiadłam na łóżku, płacząc jak dziecko. Wszystko zaczęło wracać niczym koszmar. Byłam w obcym miejscu, narażona na ataki obcych osób, a jedyna osoba, która powinna była mnie wesprzeć, zdradziła moje najgłębiej skrywane tajemnice. Już ja mu się za to odwdzięczę! Rozumiem, że chciał się z kimś podzielić traumą, bo czuł się winny, tylko, niestety, nie pomyślał o konsekwencjach. Jego rodzina uważała, że sobie zasłużyłam i już. Dlaczego? Bo o siebie dbałam? Bo byłam ładna, ubierałam się elegancko i nie wyobrażałam sobie, żeby inaczej żyć? Ja im nie kazałam siedzieć na tym wygwizdowie, z poziomem cywilizacji sprzed dwustu lat! Nie musieli zazdrościć mi osiągnięć w życiu. Kto mnie znał, wiedział, że do wszystkiego doszłam sama, bez pomocy, uczciwie pracując na swój sukces. Jak widać, o tym Nathan nie wspomniał ani słowem.

Pojawił się w pokoju zaraz za mną, z kubkiem kawy. Postawił go na biurku i podszedł do mnie. Był zmęczony, niedospany, a przede wszystkim skacowany. Wiedział, że przegiął. Swoim zachowaniem rzucił mnie na pożarcie hienom, które nazywał rodziną. Ja bym mu tego nigdy nie zrobiła. Uklęknął przede mną, wciąż ubrany we wczorajsze ciuchy i dotknął mojej zapłakanej twarzy. Odsunęłam go, wstałam i podeszłam do okna.

– Ubierz się, zjedz i jedziemy.

– Amy.

– Już się lepiej nie odzywaj. Masz godzinę. Jak nie, to pojedę sama, bo nie zniosę tej wizyty dłużej – mówiłam, patrząc na ogród za oknem.

– Dobrze, ale nie dam rady prowadzić.

– Nie da się nie zauważyć.

– Nie złość się.

– Mówiąc to zdanie, pogarszasz swoją i tak złą sytuację. Nie prowokuj, bo naprawdę cię tu zostawię – odparłam, odwracając się do niego.

Nathan siedział na łóżku i trzymał się za głowę. Nie wiem, czy cokolwiek pamiętał z tego, co musiał pieprzyć poprzedniego wieczoru, ale jego rodzina z pewnością tak. Szczególnie wstrętna Meggie. Ona i jej okropny mąż już zawsze będą mieli mnie za dziwkę, która sprowokowała gwałt. Patrzyłam, jak Nathan sięga po świeże ubrania do walizki, jednak robił to tak nieporadnie, aż robiło mi się przykro. Był w okropnym stanie, a alkohol wciąż nie wyparował z jego organizmu. Wyszedł z pokoju, zostawiając kubek z kawą na biurku oraz bałagan na podłodze.

Pozbierałam jego ciuchy, aby nie tracić czasu później. Niecierpliwie czekałam kolejne kilkanaście minut, zaglądając do telefonu. Niestety, tu prawie nie było zasięgu, więc nie mogłam

nawet szperać w sieci. Odpisałam na SMS, który dostałam wieczór wcześniej od Becky. Oczywiście była ciekawa rodzinie Nathana. Nie chciałam robić z nich potworów, więc dałam znać, że mam kiepski zasięg, a rodzina jest miła. Miałam zamiar utrzymywać ją w słodkiej niewiedzy przez kolejne dni, ale przed nią nic długo się nie ukryje. Prędzej czy później i tak wyśpię wszystko, co się wydarzyło w tym przeklętym miejscu.

Po około trzydziestu minutach pojawił się Nathan. Wyglądał na skruszonego, jakby właśnie ktoś uświadomił mu, co odwalił dzień wcześniej. Wrzucił do walizki brudne ciuchy, a następnie usiadł na łóżku, przeczesując dłońmi wilgotne włosy. Przynajmniej wziął prysznic, bo ja musiałam poczekać z kąpielą aż do powrotu do domu. Obróciłam się na krześle w jego stronę, czekając, aż coś powie. Popatrzył tylko zawstydzony, ale widać było, że jego stan odrobinę się polepszył. Był niewyspany. Miał podkrążone oczy, a głowa z pewnością mu pękała.

– Jedziemy? – zapytałam, wstając.

– Amy, ja nie chciałem, żeby tak wyszło.

– Proszę cię, daruj sobie. Dojedziemy do domu, otrzeźwiejesz, porozmawiamy, a teraz proszę cię, żebyśmy bez kłótni opuścili ten dom. Mam już dość. W ten weekendu pokazałeś mi, jaki jesteś naprawdę.

– To nie tak...

– Mówią, że można poznać człowieka, rozmawiając z nim, kiedy jest na bani. Żałuję, że nie upiłam cię wcześniej, wiesz? Zignorowałeś prośbę, żeby w mojej obecności zamknąć się łaskawie na temat Stewarda. Ale to pikus! Bo ogłaszanie wszem i wobec, co mnie spotkało, to już szczyt bezczelności. Naprawdę chcesz się teraz o to kłócić? Przed nami ponad trzy godziny jazdy, które wolę spędzić w milczeniu albo przynajmniej bez dodatkowych komplikacji. Więc jak już czujesz się na siłach, to pakuj swoje cztery litery do auta i jedziemy. Chyba że masz coś jeszcze do powiedzenia swojej rodzinie, to idź i to załatw, a potem zwołaj mnie, jak skończycie.

– Nie mam sił na jazdę, zczekajmy do południa. To tylko cztery godziny. Muszę się przespać.

– Pośpisz w aucie.

– Nie – odparł stanowczo.

– W takim razie ja jadę, a ty zostajesz.

– Auto jest moje.

– Nie mówiłam, że autem. Do stacji kolejowej jest niedaleko. Przejdę się trzy kilometry i bez twojej pomocy dotrę do domu.

– Nie zachowuj się jak urażona dama.

– Aaa, to po weekendzie w towarzystwie rodzinki będziesz mi wytykał pochodzenie, tak?

– Nie wytykam, po prostu chcę jeszcze odpocząć, zanim wrócimy do tego przeklętego apartamentu!

- A co ci w nim znowu przeszkadza?
- Wszystko, zaczynając od tego, co się tam stało, a kończąc na tym, że nie jest mój.
- Jest nasz.
- Nie, jest twój.
- Przypominam ci o jednym drobnym fakcie: ja chciałam sprzedać ten apartament, to ty nalegałeś, żeby w nim zostać. To ty przeprowadziłeś remont po to tylko, żebym mogła tam mieszkać.
- Nie zmienia to faktu, że nadal jest twój.
- Aż tak cię zbuntowali?
- Nikt mnie nie zbuntował.
- Inaczej to wygląda, wiesz? Zachowujesz się, jakbym ci przeszkadzała, znowu. Już raz to przerabialiśmy po świętach z moją matką. Naprawdę chcesz, aby skończyło się jak ostatnim razem? Wyjdiesz obrażony i zostawisz mnie samą, bo jestem damą?
- Cztery godziny.

Tylko tyle powiedział i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Rozłożyłam ręce w geście bezsilności. Co mogłam poradzić na jego humorki? Rozumiałam, miał kaca, źle się czuł, ale znowu nie myślał o tym, co ja przeżywałam. Zdradził mnie, powierzył obcym moją tajemnicę mimo prośb, aby zostało to między nami. A ja, jak posłuszna niewolnica, musiałam to zaakceptować. Tylko czy miałam na to ochotę? Chyba nie tym razem.

Rozdział 16



Nie chciałam siedzieć w pokoju sama jak idiotka. Poza tym nie mogłam dać satysfakcji podłej Meggie i nie chciałam, żeby wyglądało, że zadzieram nosa. Spakowałam walizkę i zniosłam na dół, by ją wpakować do auta. Na dole na ganku spostrzegłam Nathana. Wyglądał dużo lepiej, jakby kac powoli odpuszczał. Siedział w towarzystwie matki. Odebrał ode mnie bagaż i poprosił, żebym usiadła na huśtawce. Zrobiłam tak z nadzieją, że wreszcie stąd wyjedziemy. Ten koszmary weekend musiał się kiedyś przecież skończyć. Milczałam, a na twarzy pani Evans widziałam to samo zawstydzenie. Ona myślała jak Meggie, że sobie zasłużyłam. Żadna z nich nie przeszła w życiu takiego koszmaru, więc nie rozumiały mojej tragedii. A Nathan? Pierwszy raz widziałam, aby nie reagował na własne błędy. Może zaczynał myśleć to co rodzina? Oby nie.

Nie brałam udziału w rozmowie. Nathan wydawał się ledwie przytomny, bo kac nie dawał za wygraną. Pani Evans postanowiła nas opuścić, by przygotować obiad. Mogłam w spokoju posiedzieć, pomyśleć nad tym, co miało miejsce wczoraj. Z niecierpliwością oczekiwałam chwili, gdy będziemy mogli pojechać do domu. Nathan spał na huśtawce, opierając się o jedną z poduszek. Ja siedziałam z drugiej strony, obserwując go. Wyglądał wspaniale, tak spokojnie i beztrąsko. Podziwiałam go, nawet jeżeli tak okropnie mnie wkurzył swoim zachowaniem. Aż miałam ochotę wtulić się w jego ciało i zasnąć razem z nim. Jednak musiałam być konsekwentna po tym, co zrobił. Wymyślę mu karę po drodze, bo to wszystko nie mogło ująć mu na sucho.

– A wy jeszcze tutaj? – spytał John, wchodząc na ganek.

– A co? Przeszkadza ci nasze towarzystwo?

– Zwariowałaś? – Zaśmiał się podobnie do Nathana. Co się dziwić, to bliźniaki. – Nareszcie jest tu ktoś normalny. Gdybym miał z kim zostawiać Danny’ego, gdy wyjeżdżam, wcale bym tu nie zaglądał.

– A rodzice o tym wiedzą? – spytał Nathan, podnosząc się zaspany.

– Pewnie. Zresztą, kto jak kto, ale ty powinienes wiedzieć, że ich lepiej unikać.

– Tajemnic ciąg dalszy – mruknęłam do siebie, wstając.

– Naprawdę powinnaś pomyśleć o tej sesji – dodał John, mając na myśli wcześniejszą rozmowę.

– Już jej proponowałeś jedną z tych swoich specjalności?

– Daj spokój, Nath. Zobacz, jakie ma proporcje. Nie musi rozbierać się u mnie, mogę polecić znajomą z Miami. Ma perspektywy.

– Zaczynasz przekraczać pewne granice – złościł się Nathan.

– Przynajmniej mówię prawdę.

– Dobra, która jest? – zmienił nagle temat, spoglądając na zegarek. – Możemy się zbierać. Tylko zadzwonię. A ty trzymaj swój aparat z dala od niej.

– O tym to ja zdecyduję – rzuciłam ostro.

Obciął mnie wściekłym spojrzeniem, po czym ruszył za dom, by zadzwonić. Pomysł na zemstę właśnie się znalazł. Poprosiłam o namiary na fotografkę, o której wspominał John. Naga sesja, nawet zrobiona przez kobietę, będzie odpowiednią karą. Zresztą, zawsze chciałam tego spróbować. Nie byłam brzydka, nie miałam kompleksów oprócz tej przekłetej blizny na ramieniu. Chciałam jednak się odważyć, przełamać, a jednocześnie wkurzyć Nathana. Obstawiam jednak, że gdy zobaczy efekt, to zmieni zdanie. Ale to odległe plany.

Mogłam śmiało stwierdzić, że z radością oraz satysfakcją opuszczałam dom państwa Evansów. Jeszcze nikt nigdy nie potraktował mnie tak jak oni. Myślałam, że jest w nich więcej zrozumienia czy empatii. Jak widać, są jednak zbyt zafocani, aby zrozumieć, że to, co się stało, nie miało najmniejszego związku z moim stylem życia. Trudno było uwierzyć w to, że Nathan oraz John są ich dziećmi. Maggie to wykapana mamusia, chociaż trochę bardziej bezpośrednia. Kiedyś ktoś ją zgasi, raz a porządnie, nie dając szans na ripostę. Mam nadzieję, że będę wtedy obok i będę mogła z satysfakcją śmiać się z jej zaskoczonej miny. Teraz jednak musiałam jak najszybciej znaleźć się w domu, wziąć długą kąpiel w wannie pełnej piany, odpocząć. Na kłótnie z milczącym i zdenerwowanym Nathanem będzie jeszcze czas. Stukał w ekran, odpisując, przeglądając jakieś zdjęcia, które wyraźnie przede mną ukrywał. Wyglądało to tak, jakby nie chciał, abym odkryła jego tajemnicę. Może miał kochankę? Może dzień wcześniej dowiedział się czegoś, co nim wstrząsnęło? Czy byłby zdolny mnie zdradzić tuż przed samym ślubem? Nie sądzę, ale życie pisze różne scenariusze, a ja niczego nie mogłam być pewna.

- Masz zamiar tak milczeć całą drogę? – spytałam, nie odrywając wzroku od drogi.
- Nie chcę się kłócić.
- Nikt nie każe ci się kłócić. Zawsze możemy porozmawiać o czymkolwiek. Nawet temat o pogodzie będzie dobry.
- Nie mam ochoty.
- Jak sobie chcesz – mruknęłam nieco poirytowana.
- Amy, jeżeli chcesz mi suszyć łeb, bo przesadziłem z alkoholem, to zostawmy to na później. Muszę coś ogarnąć i nie mam głowy do rozmowy.
- Nie chcę o tym rozmawiać, bo miałeś prawo zaszałeć, należało ci się. Chodzi mi o twoją rodzinę.
- Ale cię ostrzegałem. Mówiłem, żebyś się nie przejmowała, bo są inni.
- Gdybyś nie uciekł od nich, też byś uważał, że zasłużyłam sobie na to, co mnie spotkało?
- Na litość boską, wiesz, że nie! Proszę cię, nie mówmy o tym, ok? Zostawmy to na później. Teraz muszę ogarnąć... parę spraw.

Nie ciągnęłam tej rozmowy. Wyraźnie dawał mi znaki, że nie jest zainteresowany, bo zajął się telefonem. Na milion procent pracował i konwersował nie z kochanką, a z Leoną. Zawsze, gdy nerwowo przeglądał telefon, świadczyło to tylko o jednym. Trudno, miał to we krwi, a szczególnie teraz, pracując nad tak ciężką sprawą, korzystał z każdej możliwej chwili, aby analizować kolejne dowody. Zapewne coś odkryli, może ktoś zaczął mówić, a on jest tak daleko. Jeszcze trochę, kilka godzin i będziemy w domu, gdzie siądzie na całą noc do laptopa, zapominając o moim istnieniu. Na tę myśl powinnam wzruszyć ramionami, ale nie umiałam. Godziłam się z myślą, że Nathan to urodzony służbista, tylko czy byłam gotowa już zawsze to znosić? Czyżbym zaczynała mieć wątpliwości? Oby nie.

Trzy długie godziny prawie w całkowitej ciszy ciągnęły się w nieskończoność. Z ulgą wjechałam na podziemny parking, zaparkowałam i w końcu mogłam się rozruszać. Nathan pospiesznie wypakowywał nasze walizki, jakby chciał jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Tak tęsknił za tym przeklętym apartamentem? Przecież go nienawidził, a jednak popędział mnie jak nigdy. Przez recepcję przeleciał niczym pocisk, wołając, abym pobrała klucz, a on przywoła windę. Cassandra była w szoku, podając mi klucz i odbierając ten od auta. Nie mogłam protestować, po prostu wsiadłam do windy i wjechaliśmy na górę. W apartamencie panowała okropna cisza, a co gorsza podejrzany porządek. Pamiętałam, że sprzątałam, zostawiłam wszystko na swoim miejscu, ale nie aż tak pedantycznie. W weekendy sprzątaczkę nie zaglądały do mieszkań, więc najwidoczniej jednak sama tak wszystko poukładałam. Nathan postawił nasze walizki zaraz za drzwiami, zdjął buty i, tak jak przewidziałam, rzucił się na laptop w sypialni. Jasne, od samego wejścia praca. Olałam to, bo chciałam wziąć kąpiel, przebrać się w wygodną

bieliznę, coś zjeść, a potem dopiero zacząć trudną rozmowę na temat tego spieprzonego weekendu.

– Zjesz coś? – zapytałam, wchodząc do sypialni po świeże ubrania.

– Nie, mam pracę.

– Pewnie – mruknęłam.

Odwrócił ekran laptopa w drugą stronę. Najwidoczniej nie chciał, abym zobaczyła to, co miał przed sobą. Pokręciłam głową z westchnieniem, wzięłam czystą bieliznę i wyszłam do łazienki, bo jakakolwiek rozmowa była bez sensu. Wolałam zrelaksować się w wannie, myśląc nad tym, za kogo mają mnie rodzice Nathana. Najgorsze, że nie umiałam rozgryźć jego zachowania. Przez te okropne dwa dni czułam się, jakbym wylądowała w totalnym średniowieczu. Czasami miałam wrażenie, że jestem dla niego zbyt wyrozumiała. Powinnam zrobić dziką awanturę, żądając wyjaśnień, ale nie umiałam. Po wydarzeniach z sylwestra bałam się kłótni, bo mogły znowu skończyć się jakimiś niepotrzebnymi komplikacjami.

Coś dziwnego przykuło moją uwagę, gdy wreszcie po długiej kąpieli przeszłam do salonu. W samej bieliźnie, czesząc świeżo wysuszone włosy, obserwowałam rozglądającego się Nathana. Wyglądał, jakby czegoś szukał, patrząc raz w telefon, a po chwili w kąty pokoju. Nathan zorientował się, że go obserwuję. Prędko schował komórkę i w milczeniu minął mnie, idąc do sypialni. Zrobiło mi się przykro. Olewał mnie, zupełnie jakbym coś mu zrobiła. Westchnęłam, ale poszłam za nim. Teraz siedział przy biurku, ale tym razem przeglądał świeżo wydrukowane kartki. Schował je pośpiesznie do białej teczki, po czym odwrócił się w moją stronę. Przyciągnął mnie do siebie i usadził kolanach. Wtuliłam się mocno. Pocałował mnie w policzek.

– Przepraszam – szepnął.

Poczułam napływające łzy. Nie broniłam się przed nimi, oczyszczały atmosferę i przynosiły ulgę. Trwaliśmy wtuleni w siebie, a ta bliskość dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Zaczęliśmy się całować, jakbyśmy nie widzieli się od tygodni. Przez ten pieprzony wyjazd oddaliliśmy się od siebie. Na szczęście te złe chwile zostały już za nami. Usiadłam przodem na jego kolanach. Nathan objął mnie, szukając zapięcia od stanika. Sekundy później wtuliłam nagie piersi w jego tors. Zdjęłam mu koszulkę, bo chciałam poczuć ciepło i bliskość. Nathan bez trudu chwycił mnie i przeniósł do łóżka. Z uniesieniem reagowałam na każdy jego dotyk, pocałunek wędrujący po ciele. Zaczęłam się rozgrzewać, próbowałam przejąć inicjatywę i sięgnęłam do jego spodni. Nathan nagle przerwał, podnosząc się, jakby ktoś dźgnął go szpikulcem.

– Nie, zaczekaj.

Usiadł na łóżku nieco speszony. Uznałam to za oznakę zmęczenia, więc próbowałam go rozluźnić. Objęłam go za szyję, spragnionymi ustami szukając jego warg. Nie odwzajemnił jednak pocałunku. Wręcz odsunął mnie, siłą wrywając się z objęć. To było niespodziewane i

dość nieprzyjemne. Wstał, rozglądając się w panice po sypialni, jakby bał się, że ktoś nas obserwuje. Pomyślałam o najgorszym, o narkotykach, które rzekomo to ja sama wzięłam. Czy mogło być tak, że należały do niego? To chyba byłaby najgorsza wiadomość w moim życiu.

– Nie mogę, wybacz.

Wyszedł z sypialni i po dźwiękach poznałam, że zamknął się w łazience. Wciąż w szoku siedziałam kolejnych kilka chwil, analizując zaistniałą sytuację. Nie bardzo wiedziałam, co spowodowało u niego taki nagły atak paniki. Czy on coś wziął i miał jakieś omamy? Gdy wstał, rozglądał się, zupełnie jakby ktoś go obserwował, a takie rzeczy dzieją się na haju. Nie chciałam dopuszczać myśli, że mógł brać coś za moimi plecami. Rozumiałam, miał stresującą pracę, potrzebował odskoczni, ale czy aż tak bardzo, żeby zwracać się w stronę narkotyków? Nie, odpowiedziałam sobie natychmiast, to nie Nathan. Był cudownym mężczyzną, zaangażowanym w to, co robi, opiekuńczym, a przede wszystkim uczciwym. To nie ten typ człowieka. Zatem co spowodowało ten nagły atak paniki? Bo to zdecydowanie nie był zwyczajny strach. Nathan zwykle trzymał nerwy na wodzy, ale tym razem po prostu spanikował. Tylko dlaczego? Trudno było tego wieczoru o jakąkolwiek odpowiedź, szczególnie że nie wychodził z łazienki przez naprawdę długi czas. Zdażyłam zrobić nam kolację, kręcąc się po mieszkaniu w samej bieliźnie. Dałam znać również Becky, że rano widzimy się w pracy. Znowu dopytywała, jak weekend. Zapewne czuła ściemę w powietrzu, gdy zapewniałam, że rodzina Nathana jest taka świetna. Nie umiałam kłamać, a jej nie dało się zrobić na szaro. Odpisałam tylko, że pogadamy o tym jutro. Tyle powinno jej teraz wystarczyć.

Kilkukrotnie zapukałam do drzwi łazienki, pytając Nathana, co się dzieje. Poprosił, by dać mu trochę czasu. Wydawał się zmartwiony, więc coś go podłamało. Czyżby stracił pewność siebie po tym przekłętym weekendzie? Czyżby uznał, że postępuje niezgodnie z normami moralnymi wyznawanymi przez jego rodzinę? Oby nie, bo nie zniosłabym tego. Jeszcze nikt nigdy mnie nie zaspokajał tak jak on. Byliśmy dla siebie stworzeni, działaliśmy jak zgrana ekipa w codziennym życiu. Nie potrzebowaliśmy nikogo do szczęścia, tylko siebie. A ten cholerny wyjazd mógł wszystko przekreślić. Zaczynałam żałować, że postanowiliśmy wręczyć te zaproszenia osobiście. To, jak potraktowała mnie jego rodzina, mogło wpłynąć na nasze relacje bardziej niż myśleliśmy. Ale wiedziałam też, że za wszelką cenę trzeba stawić czoła wszelkim przeciwnościom.

Rozdział 17



Kolacja ostygła, ja sama zaczęłam przysypiać po ciężkiej podróży. Leżałam w łóżku kilka minut po ósmej, czytając książkę. Nathan wyszedł z łazienki, ale nie zajrzał do mnie. Siedział w salonie, wciąż pracując na laptopie, jakby nie chciał mnie widzieć. Tylko dlaczego? Najwidoczniej potrzebował chwili dla siebie albo przynajmniej momentu beze mnie. Ta katastrofalna w skutkach wizyta u jego rodziców zakłóciła nasz spokój. Znowu będziemy odzyskiwać równowagę przez kolejne dni.

Nie wiem, kiedy usnęłam. Książka dawno wypadła mi z rąk, a ja wtulałam się w ciepłą, satynową pościel. Światelko z lampki nad łóżkiem wciąż świeciło, bo nie pozwalałam go gasić. Nienawidziłam ciemności, bałam się jej przez to, co spotkało mnie ze strony Jasona Stewarda. Bieganie po lesie i uciekanie przed psychopatą sprawiło, że nabawiłam się nyktofobii. Do końca życia będę spała przy zapalonym świetle. Na szczęście nie przeszkadzało to Nathanowi, który był dla mnie dodatkowym źródłem bezpieczeństwa. Nawet jeżeli mieliśmy chwilowy kryzys, co jest raczej normalne, to wiem, że za jakiś czas wszystko minie. Przecież nie ma związków idealnych i każdy się czasem kłóci, czy nie odzywa, bo tego potrzebuje. A on właśnie w tamtej chwili tak miał.

Potworny hałas obudził mnie z przyjemnego snu. Odgłos tłuczonego szkła sprawił, że wstałam raptownie, dysząc. To, co uważałam za sen, było rzeczywistością. Wstałam z łóżka, odruchowo łapiąc za leżący na barierce szlafrok. Zajrzałam do salonu, był pusty. Odgłos tłukącego się szkła usłyszałam z łazienki. Zajrzałam tam przez uchylone drzwi. Nad umywalką stał Nathan,

wyraźnie wściekły. Po białej umywalce ściekała krew z jego rozwalonej dłoni, którą stłukł lustro. Na podłodze oraz szafce wałały się jego odłamki.

– Co się dzieje? – pytałam, otwierając stojącą obok umywalki szafkę. Wyjęłam z niej ręcznik, którym owinęłam jego rękę.

Nathan wyglądał na wyraźnie załamane. Coś go dobiło, przez co w złości rozbił lustro. Pogłaskałam jego twarz, oparł swoje czoło o moje, a następnie się przytulił. Wciąż był ubrany, drżał cały, jakby ogarnęła go panika. Chciałam na niego spojrzeć, ale nawet na chwilę nie pozwolił mi się odsunąć od siebie. Coś nim wstrząsnęło, bo nie przestawał drżeć. Tylko co?

– Nathan, co się dzieje? – Moje pytanie pozostawało bez odpowiedzi.

Spojrzał na mnie wreszcie, starając się zapanować nad oddechem. Ściągnęłam mu z ręki ręcznik, żeby obejrzyć rany. Na szczęście były powierzchowne i przestały krwawić. Popatrzyłam na jego zatroskaną twarz, pogładził moje włosy, a następnie wziął głęboki oddech.

– Musimy poważnie porozmawiać – szepnął.

– Przerażasz mnie, jak tak mówisz.

– Jest się czego bać. Chodźmy, zostawmy to, posprzątam później.

Przeszliśmy do salonu. Kazałam usiąść Nathanowi na kanapie, a sama przyniosłam apteczkę. Chciałam opatrzyć mu rozwaloną rękę. Co prawda nie krwawiła już, ale wymagała przemycia i sprawdzenia, czy nie utknęły tam jakieś odłamki lustra. Usiadłam obok i zajęłam się opatrunkiem, na szczęście w ranie nic nie utkwilo. Nathan kazał mi to zostawić. Chyba sama próbowałam odsunąć złe wieści, które chciał mi przekazać. Pomyślałam o najgorszym, o zdradzie, że ma kochankę, z którą wpadł. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego właśnie to przyszło mi do głowy. Brzmiało irracjonalnie, wręcz głupio, szczególnie że byliśmy sobie tak bliscy.

– Dobrze, powiedz, co się stało? Dlaczego jesteś taki przerażony? – zaczęłam rozmowę, trzymając jego dłoń.

– Chodzi o Stewarda.

Gdy usłyszałam to nazwisko, od razu pomyślałam o najgorszym. Cofnęłam się, otaczając ramionami i zamykając oczy. Mój oddech przyspieszył. Nie wiedziałam, co się stało, ale samo wymienienie jego nazwiska nie wróżyło niczego dobrego. Obiecaliśmy sobie, że będziemy rozmawiać o tym potworze tylko, gdy zajdzie taka potrzeba. Skoro poruszył ten trudny dla nas temat, musiało wydarzyć się coś okropnego. Przytulił mnie, uspokajając, prosząc, abym zapanowała nad nerwami.

– A więc? O co chodzi?

– Godzinę, może dwie temu ktoś... – przerwał głaszcząc moją twarz – ktoś wywiózł go z kliniki, w której znajdował się pod obserwacją.

- Jak to wywiózł? Nie rozumiem? Jak?! – dopytywałam spanikowana.
- Jakby ci to najprościej wytłumaczyć... Ktoś podrobił dokumenty upoważniające go do przeniesienia do innej kliniki, podał się za konwojenta i po prostu wywiózł.
- Przecież to brzmi niedorzecznie! Co za idioci tam pracują?
- Nie wiem, ale muszę jechać...
- Nie! Nie ma mowy! Nie wyjdiesz stąd! Nie zostawiaj mnie, bo on tu przyjdzie! – krzyczałam jak opętana.
- Nie przyjdzie, obiecuję – mówił, trzymając mnie za ramiona.
- Zabierz mnie ze sobą.
- Nie mogę, Amy. On tu nie przyjdzie, obiecuję. Nasze mieszkanie to forteca.
- Taka forteca, do której dostał się ktoś obcy, żeby mnie naćpać, tak?! Zabierz mnie ze sobą albo...
- Ok, dobrze. Zabiorę cię do Julie, ale wiem, że nie jest to konieczne.
- Nie chcę do Julie, tylko tam gdzie ty.
- Amy, nie możesz jechać ze mną do pracy.
- To jak mnie przed nim obronisz, gdy tu przyjdzie? A wiem, że się pojawi i dokończy to, co zaczął.
- Dostałaś gorączki – stwierdził, dotykając mojego czoła. – Uspokój się, budynek jest obstawiony, a ty tutaj bezpieczna. Nie zostawiałbym cię, gdybym nie miał pewności, że nic ci nie grozi – dodał. Pocałował mnie, a ja przytuliłam się mocno.
- Dobrze – zgodziłam się w końcu – ale wracaj szybko.
- Jak najszybciej się da, obiecuję. Chodź, położysz się w sypialni.
- Nie, tam nie, wolę zostać w salonie.
- Dobrze, zasłoń okna i nikomu pod żadnym pozorem nie otwieraj, nawet jeżeli poda się za policjanta. Pamiętaj, bez konsultacji ze mną nie otwierasz nikomu, jasne? Nikt nie ma prawa się tu pojawić, zanim ja cię nie uprzedzę.

Przytakiwałam, nawet jeżeli ledwo kontaktowałam. Z nerwów znowu dostałam gorączki.

Nie wiem dlaczego, ale tak reagował mój organizm. W tamtym momencie było to jednak mało istotne. Uwolnienie Jasona Stewarda postawiło na nogi całą policję w Miami. Nie wiadomo, kto i w jakim celu pomógł mu wydostać się ze szpitala. To było tak okropnie niedorzeczne, że aż nierealne, a mimo to działo się naprawdę. Nathan zasłonił rolety, włączył mi telewizor i opatulił kocem, zanim wyszedł. Wiem, że przyszło mu to z ciężkim sercem, ale nie miał innego wyjścia. Taka była jego praca. Sprawa Stewarda ponownie wymagała od niego poświęcenia, a przede wszystkim powrotu do trudnych wydarzeń. Wciąż nie pogodził się z tym, co mnie spotkało. Prawdopodobnie nie nastąpi to wcześniej niż po egzekucji Stewarda, do której od początku dążył

Nathan. Chciał najwyższego wymiaru kary dla tego zwyrodnialca, bo na to sobie bez wątpienia zasłużył. Tylko jakaś tajemnicza postać właśnie rujnowała jego starania. Ale po co? W jakim celu? Aż trudno było uwierzyć, że ktoś taki mógłby mieć sprzymierzeńca, prędzej naśladowcę, bo historia zna różne przypadki. Po prostu brakowało na to słów.

Z telefonem w rękę, otulona kocem i przy zapalonych wszystkich światłach leżałam w salonie, walcząc z gorączką. Nathan zostawił mnie, ale całego budynku pilnowała policja. Jeżeli Steward się pojawi, nie prześliznie się niezauważony przez obstawę. Oby, bo chyba nie zniosłabym ponownego spotkania z tym potworem. Morderca to zbyt łagodne określenie na tę wynaturzoną, pozbawioną instynktów ludzkich kreaturę. Zabijał, gwałcił i zjadał kobiety. Był pozbawiony nawet krztyny człowieczeństwa. Nie zasłużył, by żyć wśród społeczeństwa, nawet jeżeli miałby do śmierci tkwić w jakimś szpitalu psychiatrycznym. Utrzymywanie go, byłoby kpiną z rodzin każdej skrzywdzonej i zamordowanej kobiety, dla mnie też.

Nathan po czterdziestu minutach poinformował mnie jedną wiadomością SMS, że dotarł już na miejsce. Żałowałam, że nie mógł ze mną zostać w apartamencie. Byłby wsparciem, którego tak potrzebowałam, ale na tym polegała jego praca. Tak samo źle zniósł wieści o ucieczce Stewarda. A już myślałam, że po tak okropnym weekendzie u jego rodziców nic nas nie zaskoczy. Jak widać, los lubi być przekorny. Napisałam do Becky, że nie będzie mnie w pracy z powodu komplikacji. Od razu zadzwoniła, pytając, czy to prawda, co mówią w telewizji. Jak widać, wieści szybko się rozchodzą i ucieczka Jasona Stewarda już stała się głośna. Potwierdziłam to z rozpaczą, po czym się rozłączyłam. Nie chciałam rozmawiać o tym potworze, a szczególnie myśleć, bo to właśnie tu, w tym apartamencie mnie skrzywdził. Pragnęłam wyłączyć swój umysł, by zapomnieć o złu tego świata. Jednak mimo wszystko nie udało mi się to. Gorączka przybrała na sile, powodując kołatanie serca, zimne poty, a nawet torsje. Z pewnością nerwowy tryb życia miał na to ogromny wpływ. Po raz kolejny łądowałam w łazience, wymiotując wodą, którą piłam chwilę wcześniej. Nawet jej nie przyswajał mój organizm. Wiedziałam, że rano będę umierać z odwodnienia, jakbym miała kaca po całonocnej libacji.

Gdy wreszcie udało mi się usnąć, pierwszy raz od dawna śniłam. Stałam pośród ciemności, słysząc szum liści. Miałam wrażenie, że dookoła mnie ktoś albo coś krąży, zataczając coraz mniejsze koła. Nagle zapadła cisza, wszystko ustało. Ktoś szarpnął mnie za ramię, rzucając do tyłu na ziemię. Raptownie zrobiło się jasno, a nad sobą ujrzałam Jasona Stewarda. Jego twarz wyglądała potwornie. Spalona, czerwona skóra miejscami marszczyła się, a miejscami pozostawała naciągnięta i gładka, jakby jakiś niewprawny chirurg dokonał liftingu. Na czerepie stroszyły się kępki nadpalonych włosów, a oprawki po okularach wtopiły mu się w oczodoły. Przez poszarpane od wybuchu usta szczyrzył do mnie zęby w kuriozalnym uśmiechu. Przygwoździł mnie do podłoża i polizał twarz, rechocząc przy tym jak opętany.

– Przestań, zostaw!

Kręciłam głową, próbując unikać zetknięcia z nim. Czułam, że się podnieca, że za chwilę zacznie szczytować, bo zaczynał wydawać te okropne jęki. Ocierał się o moje nagie uda, na szczęście on pozostawał w ubraniu. Mimo wszystko aż nazbyt wyraźnie czułam jego erekcję. Sapał, nie przestając rytmicznie uderzać biodrami o moje ciało. Coś rzuciło cień na moją twarz. Zobaczyłam nachylającą się nade mną lalkę Amandę. Jej puste oczy, sztuczne, rude włosy oraz porcelanowa twarz płonęły, topiąc się. Krople spalonego plastiku kapały na mnie, wypalając dziury w mojej skórze. Wykrzywione wargi próbowały coś powiedzieć, miałam wrażenie, że chce wykrzyknąć moje imię. Uszkodzony mechanizm nie poradził sobie z tym zadaniem. Amanda rzeźbiła, brzmiąc robotycznie, a ostre dźwięki raniły moje uszy.

– Moja, moja, moja... – powtarzał, jęcząc Steward.

Amanda upadła na nas, oblewając nas topiącym się ciałem. Otworzyłam oczy, wybudzając się z koszmaru. Przetoczyłam się po materacu i runęłam na ziemię. Odruchowo pocierałam dłońmi ciało, jakbym chciała strząsnąć z siebie resztki tej płonącej gumy. Klęczałam na podłodze, histerycznie łapiąc powietrze. Dookoła panowała ciemność, zupełnie jakby ktoś wyłączył prąd w apartamencie. To był jeszcze gorszy horror, bo działa się naprawdę. Pierwszy raz, odkąd tu mieszkałam, zdarzyła się taka sytuacja. Modliłam się, aby minęło to jak najszybciej. Usiadłam, opierając się plecami o kanapę, zasłaniając dłońmi twarz. Rolety były opuszczone, więc nie wpadało tu żadne światło spoza budynku. Nie wiedziałam, czy awaria zasilania dotyczyła tylko naszego apartamentowca czy całej dzielnicy. A może prądu nie było jedynie w moim mieszkaniu? Jeżeli tak, to zamki z pewnością są otwarte. Na tę myśl poderwałam głowę, by spojrzeć w tamtą stronę. Jak na filmie zarejestrowałam powolny ruch, gdy drzwi się uchylały. Światło latarki na czole przybysza skierowało się na mnie. Zdrętwiałam z przerażenia.

– Amy...

Najokropniejszy głos świata należał do Stewarda. Jednak sylwetka nie przypominała mojego prześladowcy. Chyba. Nie miałam zamiaru się przekonywać. Zerwałam się z podłogi, żeby umknąć do sypialni. Zapomniałam jednak o cholernym stoliku kawowym. Przeleciałam przez niego i wylądowałam na ziemi. Próbując się ratować przed upadkiem, wykonywałam nieskoordynowane ruchy, co skończyło się tym, że stopa zaklinowała mi się pod fotelem. Poczułam szarpnięcie i opadłam na parkiet. Chciałam się podnieść, ale nie mogłam, bo ból mnie obezwładnił. Próbowałam się odczołgać, ale czyjaś noga przygwoździła mnie do podłogi. Światło latarki oślepiało, do tego usłyszałam przeładowywanie broni i to spowodowało, że całkowicie zdrętwiałam.

– Dokąd to, panno Brooks. Mamy do załatwienia kilka spraw. – Usłyszałam.

Głos był męski, ale bardzo młody i z pewnością nie należał do Stewarda. Miał charakterystyczną wadę wymowy, jakby nieco seplenił. Miałam wrażenie, że gdzieś go już słyszałam, ale w szoku nie mogłam sobie przypomnieć.

Mężczyzna kazał mi wstać, szarpiąc za ramię. Zajęczałam, kuśtykając na jednej nodze w stronę kanapy.

– Kim jesteś? Jak się tu dostałeś?! Przecież cały budynek obstawiła policja.

– Obstawiła, owszem, ale ja mam swoje sposoby. Coś ci pokażę.

Zobaczyłam rozświetlający się ekran telefonu, który wyciągnął z kieszeni spodni. Mężczyzna skierował go w moją stronę. Ujrzałam Nathana rozmawiającego z Leoną i Scottem w jakimś pomalowanym na biało pomieszczeniu. Wyglądało jak poczekalnia szpitala. Nie rozumiałam, w jakim celu mam to oglądać.

– To twój narzeczony, Nathaniel Evans, prawda? – zapytał, ale nie odpowiedziałam. – Nie musisz odpowiadać, wiem o was więcej, niż myślisz.

– Po co mi to pokazujesz?

– Osoba, dzięki której oglądamy tę transmisję, znajduje się kilka metrów od niego. W tym momencie zajęła dogodną pozycję, aby oddać celny strzał i wyjść niezauważoną. Jeżeli chcesz, żeby twój narzeczony wrócił do apartamentu cały i zdrowy, zrobisz to, co ci każę.

– Czego chcesz? – spytałam przerażona. Nie chciałam, aby stała mu się krzywda.

– Za chwilę dostanie telefon o awarii prądu w budynku. Następnie zadzwoni do ciebie... – powiedział, a ja na ekranie ujrzałam, jak odbiera połączenie, o którym mówił mężczyzna. – Gdy to nastąpi, włączysz głośnik i powiesz mu, że jesteś bezpieczna, nic ci nie grozi i ma się nie martwić. Jeżeli będziesz coś kombinować, wspomnisz słowem o mojej obecności, zobaczysz, jak dostaje kulkę prosto w głowę, jak pewien ochroniarz, który zginął w tym mieszkaniu przez ciebie, rozumiesz?

– Tak.

– Potem wyjdziemy z budynku schodami, bo windy nie działają.

Zadzwonił mój telefon leżący na stoliku. Było to połączenie od Nathana. Przelknęłam nerwowo ślinę, odebrałam i dałam na głośnomówiący, starając się zapanować nad przepełniającym mnie strachem.

– Amy, nic ci nie jest?

– Nie, zapadła ciemność.

– Wiem, właśnie do mnie dzwonili. Podobno to sprawka Stewarda, bo widziano go w tamtej okolicy.

– Spokojnie, jest ze mną policjant. Jest dobrze, mamy latarkę, więc jakoś to przetrwam.

Zapadła chwilowa cisza. Miałam nadzieję, że Nathan zrozumiał moją aluzję. Dotyczyła policjanta. Przecież zanim wyszedł, powiedział, że nie mam prawa wpuszczać nikogo, nawet policji bez jego telefonu.

- Jasne, rozumiem – odparł zupełnie obojętnie.
- Wracaj szybko, wiesz, jak nie cierpię ciemności.
- Widzimy się wkrótce. Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Rozłączył się.

- Co to miało być?! – zezłościł się mężczyzna, przykładając mi zimną lufę broni do szyi.
- Mam nyktofobię, musiałam powiedzieć, że nie jestem sama, bo inaczej zadzwoniłby do swoich i kazał kogoś przysłać – kłamałam.
- Nieważne, wstawaj, wychodzimy.
- W szlafroku?!
- Jestem z policji i na ochotnika zgłosiłem się wejść na ósme piętro po pannę Brooks.
- Ty? Z policji? To ty jesteś tym człowiekiem, który pomógł uciec Stewardowi?

Nic nie odpowiedział. Szarpnął mnie i kazał wychodzić. Dostał jeszcze telefon, przeklął i pociągnął mnie do drzwi wyjściowych. Nie założyłam nawet butów. Wyszliśmy w totalną ciemność na hol. Czułam się jak wtedy, gdy Jason Steward wyprowadzał mnie z mieszkania. Ten sam strach i lęk przed śmiercią paraliżowały mój umysł i ciało. Udaliśmy się do schodów awaryjnych. Windy nie działały, bo przecież odłączono prąd, więc musieliśmy schodzić osiem pięter w dół. Lenistwo prawdziwych policjantów spowoduje moje porwanie. Koszmar, który dopiero się zaczynał. Tylko kto i dlaczego chciał mnie uprowadzić?!

Rozdział 18



Wędrówka na dół zajęła nam kilkanaście minut. Zimna posadzka odrobinę koła moją gorączkę. Miałam ochotę płakać, ale nie mogłam. Musiałam się trzymać za wszelką cenę, nawet jeżeli mój umysł próbował się wyłączyć. Przecież tylko czujność mogła mnie ocalić. Wciąż jednak nie było wiadomo, kto i dlaczego mi to robił. Czy współpracował ze Stewardem? Tylko w jakim celu? Jason zawsze mówił, że jest sam na tym świecie i nie ma nikogo. Więc o co chodziło?

Zatrzymaliśmy się na półpiętrze na dole. Przez okna widziałam, że mrok opanował jedynie nasz budynek. Niewielka ilość docierającego z zewnątrz światła oświetliła mężczyznę. Co prawda nie ujrzałam jego twarzy, ale mogłam stwierdzić, że ma na sobie mundur policjanta.

– Tak więc opuścimy budynek, udamy się do mojego auta, a jeżeli ktoś nas zaczepi, ty się nie będziesz odzywać, jasne?

– Kim jesteś? Dlaczego mi to robisz?

– Wszystkiego dowiesz się na miejscu – odparł, przykładając mi broń do boku. – A teraz idź. I bez sztuczek.

Przytaknęłam, ale nie sądzę, aby to ujrzał pośród ciemności. W duchu liczyłam, że Nathan zdąży przyjechać, zanim opuszczę budynek. Jednak był zbyt daleko, prawie godzinę drogi stąd, a mi zejście zajęło kilkanaście minut. Nie wiem, co musiałyby się stać, aby przybył na czas. Nie miałam szansy na ratunek, znalazłam się w rękach osoby, która w jakiś sposób była powiązana z Jasonem Stewardem i prawdopodobnie prowadziła mnie do niego. Weszliśmy na recepcję, gdzie przy świeczce i latarce siedział Greg. Wzdrygnęłam się, pomyślałam o tym, że jeden nieopatrzny

gest i udawany policjant zastrzeli go, jak Steward ochroniarza w moim mieszkaniu. Przywitałam się jedynie. Greg coś zażartował na temat pecha, bo prąd odcięto tylko nam. Policjant zapewnił, że wkrótce wszystko wróci do normy i opuściliśmy budynek. Nikt, kompletnie nikt nas nie zaczepił, nie sprawdził, nie podszedł, aby dowiedzieć się, dokąd jedziemy. Porywacz posadził mnie na tylnym siedzeniu, kazał zapiąć pasy i zatrzasnął zamek w drzwiach, nim sam wsiadł za kierownicę.

– Nie próbuj odpinać pasów. Mają specjalną blokadę. Można je jedynie przeciąć – powiedział, gdy złapałam za klamrę, aby chociaż spróbować.

Ruszyliśmy spod ciemnego apartamentowca, gdzie podobno miałam być bezpieczna. Mieli pilnować mnie policjanci. Szkoda, że nikt nie przewidział takiego scenariusza, że ktoś się podszyje pod jednego z nich, aby mnie uprowadzić. Pomyślałam o Nathanie, który z pewnością pędził tu na złamanie karku, ale było za późno. Znowu będzie czuł się winny. Nie chciałam, aby tak było. Robił, co się da, stawał na głowie, aby zapewnić mi bezpieczeństwo. Tym razem to jego koledzy po fachu zawiedli. Wpuścili obcego, niesprawdzonego policjanta, bo byli zbyt leniwi, aby wejść na ósme piętro schodami. Przetarłam dłońmi zmęczoną, spoconą od gorączki twarz. Mogłam ujrzeć tył głowy mężczyzny. Widać było, że się rozluźnił. Zdjął czapkę i zobaczyłam włosy ściągnięte w kucyk. Rozpiął kilka guzików koszuli i rozsiadł się wygodniej. Po chwili wybrał numer i przycisnął telefon do ucha. Zachowywał się z niezwykłą swobodą, jakby porwanie było dla niego chlebem powszednim. A może po prostu wszystko zaplanował co do sekundy i udawało mu się trzymać harmonogramu? To z pewnością.

– Mam ją, a jak on? – zapytał i mruknął zadowolony, słysząc odpowiedź po drugiej stronie. – Będziemy za jakąś godzinę. Po lesie Everglades nie ma co za szybko ganiać. Zresztą oczekiwanie na zemstę przedłuży chwile satysfakcji – dodał i rozłączył się.

– Jaka zemsta? Na kim? Za co? O co tu chodzi?

– Mogę ci opowiedzieć smutną historię pewnej rodziny, której zniszczyłaś życie.

– Co?! Ja? O czym ty pieprzysz, człowieku?

– Adam Rossberg, znasz takiego pana? A może raczej znałaś?

– To był ochroniarz w naszym apartamentowcu. Ale co to ma do rzeczy?

– Pewnego razu była sobie rozpuszczona bogaczka imieniem Amy. Miała wszystko: dom, firmę, kochającego narzeczonego, który wspierał ją po trudnych przejściach, które miały miejsce w ubiegłym roku. Była prześladowana przez niejakiego Jasona Stewarda, psychopatę, który zabijał i zjadał swoje ofiary, młode kobiety. Pewnego dnia mężczyzna ten pojawił się w jej apartamencie w towarzystwie niewinnego ochroniarza, który, aby ratować życie, wpuścił go do środka. Niestety, niejaki Adam Rossberg został oszukany, a następnie zastrzelony. Pozostawił żonę oraz czworo dzieci. Jednak to nie był koniec tragedii. Żona pana Rossberga, Miranda,

tydzień po śmierci męża odebrała sobie życie. Czworo dzieci, Dermot, Angel, Rita i Max zostało samych, bez rodziców, bez wsparcia oraz środków do życia. Dwoje najmłodszych, niepełnoletnich, zostało zabranych do domu dziecka, starsze musiały radzić sobie same. Nikt im nie pomógł. Nawet winna temu rozpuszczona pannica z bogatego domu, która ma wszystkich i wszystko w dupie, nie pomyślała, żeby wesprzeć ich finansowo, aby mogli wciąż być razem.

– Ty jesteś synem Adama? Skąd mogłam wiedzieć?! Pomogę wam, tylko się zatrzymaj, zawróć...

– Za późno! – wrzasnął i uderzył dłonią o kierownicę. – Już za późno. Trzeba było myśleć o tym wcześniej. Teraz dostaniesz to, na co zasłużyłaś. Odpokutujesz za nasz ból po stracie rodziców, po odebraniu nam rodzeństwa, ty podła szmato. Już ja się postaram, abyś oddała co do centa swój majątek, a potem zdechła razem z tym przeklętym Stewardem. Nie zasługujecie na życie po tym, co nas spotkało.

– Przestań, nie mów tak. Nie miałam wpływu na to, co się stało, przysięgam.

– Wiesz, gdzie to mam? Tam, gdzie ty nas, gdy straciliśmy ojca, a potem matkę. Ale twoja śmierć, powolna, w męczarniach usatysfakcjonuje nas wszystkich. Szczególnie, że będziesz płacić, aby tylko uwolnić się od bólu.

– Jesteś nienormalny – mruknęłam.

– Może i jestem, panno Brooks. Wkrótce się przekonasz, jak bardzo.

Nie wierzyłam własnym uszom. Ta zemsta, wrabianie mnie w narkotyki to sprawka dzieci Adama, ochroniarza, którego zabił Steward. Wszystko miało sens, tylko dlaczego uważali mnie za winną śmierci rodziców? Adam miał taką pracę i stał się niewinną ofiarą psychopaty, ale to, co działo się dalej z jego rodziną, było mi nieznanne. Nie miałam pojęcia, że zostali bez środków do życia, rozdzieleni i pozbawieni tego co ja: bezpieczeństwa. Gdybym wiedziała, z pewnością bym ich nie zostawiła na lodzie. Przecież sama przechodziłam piekło i za wszelką cenę próbowałam pozbierać się po dramacie, jaki mnie spotkał. Rozumiałam, że było im ciężko, ale dlaczego postanowili wybrać najgorszą z opcji, zemstę. To, że nienawidzili Stewarda, rozumiałam, ale wrabianie mnie było nedorzeczne. Powinni to jeszcze przemyśleć, jeżeli chcieli dostać łagodniejszy wyrok.

– Dokąd jedziemy?

– Dowiesz się na miejscu, Amy – odparł, idealnie imitując głos Stewarda. Aż dostałam spazmatycznych drgawek.

– Nie rób tego, błagam – szepnęłam. – Uwolnij mnie, pomogę wam, wybaczę i zapomnę, tylko wypuść mnie i nie popełniaj więcej głupot – mówiłam, przypominając sobie starą chatkę w lesie.

– Nie mogę. Robię to nie tylko dla siebie, ale i dla rodziny, dla rodzeństwa, rodziców, których przez ciebie straciłem. Zasłużyłaś na śmierć, Amy Brooks.

Zapłakałam pierwszy raz, odkąd wyszłam z apartamentu. Nie chciałam umierać, bo nie zasłużyłam na to. Jego przekonanie o mojej odpowiedzialności za ich dramat było jednak zbyt silne, abym mogła wpłynąć na zmianę jego postanowienia. Pomyślałam o Nathanie, o tym jak trudno będzie mu się pogodzić z moją śmiercią. Kochałam go ponad wszystko i ja, gdybym go straciła, z pewnością nie przeżyłabym tego. Umarłabym razem z nim. Mogłam przypuszczać, że Nathan zrobi tak samo.

– Teraz ci się zebrało na płacz? Trzeba było żałować wcześniej, najlepiej by było, żebyś dała się zabić i pozwoliła żyć innym w spokoju, egoistyczna suko.

– Nie mów tak do mnie! Mam takie samo prawo do życia jak inni! – krzyczałam.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale w przyпіływie desperacji rzuciłam się na niego. Byłam wściekła i przerażona, a poza tym nie zasłużyłam na to, co mówił. Szarpnęłam go za ramię, gdy przejeżdżaliśmy autostradą na zachodnią stronę w okolicach Sweetwater. Droga rozgałęziała się tuż przy oświetlonym latarniami kanale. Mężczyzna stracił panowanie nad kierownicą, uderzył w inne auto, staranował barierki grodzące i wpadliśmy do wody. Walnęłam głową o przednie siedzenie. Przez chwilę siedziałam całkiem ogłuszona. Coś syczało zupełnie jak spuszczone z balona powietrze. Zapewne wystrzeliły poduszki powietrzne. Pod stopami poczułam wilgoć. Opierałam się głową o siedzenie z przodu. Nie mogłam nabrać dobrze powietrza, a podniesienie głowy sprawiało mi trudność. Słyszałam, że mężczyzna wrzeszczy na mnie, wyzywając od kretynek. Był w lepszym stanie, bo w jego przypadku zadziałała poduszka. Wypiął się z pasów, po czym odwrócił do mnie i zapalił światelko w podsufitce. Podniosłam głowę i zobaczyłam naprawdę młodego chłopaczka, który próbował uwolnić mnie z pasów, zanim auto zatonię. Błady, przyszczaty, miał może z dziewiętnaście, góra dwadzieścia lat. Całe życie przed nim, a już je sobie tak spieprzył na starcie. Przeszedł na tył auta i wreszcie udało mu się oswobodzić mnie. Otworzył drzwi, przez które momentalnie wlała się lodowata woda. Mężczyzna wyciągnął mnie z samochodu, a następnie z rzeki na brzeg. Powinnam być mu wdzięczna, ale czy na pewno chciałam przeżyć? Gdy leżałam na trawie, próbując złapać oddech, kopnął mnie w brzuch, a następnie szarpnięciem zmusił do powstania. Kątem oka dostrzegłam, że podbiegł do nas jakiś mężczyzna. Napastnik od razu wyciągnął w jego stronę broń, krzycząc, że potrzebuje auta. Kierowca, który zapewne widział wypadek, nie protestował. Wskazał zaparkowanego na awaryjnych pick-upa. Kluczyki tkwiły w stacyjce. Z daleka rozległ się sygnał syreny policyjnej. Mój porywacz spanikował: padł pojedynczy strzał. Mężczyzna przewrócił się do tyłu, w klatce piersiowej miał dziurę, z której pulsacyjnie wyciekała krew. Chciałam podejść, pomóc, zrobić cokolwiek, ale wściekły chłopak szarpnął mnie, zmuszając do marszu.

– Puść! Trzeba mu pomóc! – krzyczałam. Uderzył mnie w twarz.

– Zamilcz! On nie żyje przez ciebie i zaraz też zdechniesz, jak się nie uspokoisz.

Opanowała mnie histeria. Ciągnął mnie po trawie jak pies ochłap mięsa. Próbowałam stanąć na nogi, jednak facet tak mną targał, że nie byłam w stanie. Mężczyzna wepchnął mnie do samochodu zamordowanego chwilę wcześniej człowieka, po czym wsiadł za kierownicę. Odjechaliśmy z piskiem opon. Na czole popaprańca zobaczyłam strużkę krwi. Próbowałam uspokoić oddech, ale każdy wdech powodował niemiłosierny ból. Z pewnością miałam połamane żebra. Kolejne oddechy stawały się coraz trudniejsze, zupełnie jakby ktoś zalewał mi płuca wodą. Zobaczyłam nerwowe ruchy napastnika, gdy przetrząsał mokre spodnie. Kłął, pytając, gdzie to jest?

– Przez ciebie, dziwko, zgubiłem telefon. Ale to nic. Za zarobioną na tobie forszę kupię sobie dziesięć takich samych, a nawet lepszych.

– To się nie uda, znajdą mnie.

– Oczywiście, wyślę im cię w kawałkach, dołączając cudowny film, jak zostajesz poćwiartowana. Chcę, żeby twój narzeczony miał świadomość, jak cierpiełaś, zanim zdechłaś, suko.

Oparłam się o zagłówek, wciąż łapiąc ciężko powietrze.

Za kilka godzin z pewnością znajdą moje zwłoki. Kolejny szalenciec miał zamiar odebrać mi życie. Płakałam cichutko, starając się nie oddychać zbyt głęboko, aby zminimalizować ból w klatce piersiowej. Wjechaliśmy do lasu. Droga ciągnęła się w nieskończoność. Obstawiałam, że wiezie mnie do przekłetej chatki Jasona Stewarda.

– Działasz z kimś, z siostrą?

– Dowiesz się wszystkiego na miejscu.

– Po co to przedłużać? Opowiedz mi trochę o waszym planie – zagadywałam go.

– Zamknij się! – krzyknął. Był zły. Denerwował się, bo jego doskonały plan trochę się posypał.

– Spokojnie, po co te nerwy. Chcesz znowu sobie postrzelać?

Prowokowałam go. Chciałam, żeby poczuł się źle z myślą, że tym razem to on odebrał komuś kogoś bliskiego. Uświadamiałam mu, że popełnił błąd, którego nie da się cofnąć. Ma za swoje! Szkoda tylko tego mężczyzny, przypadkowej ofiary nerwowego nastolatka. Ta kulka powinna trafić mnie, a nie jego. Zaczynałam odnosić wrażenie, że sprowadzam pecha na każdego, kto się znajdzie w moim pobliżu. Jak to przeżyję, pòjdę do wróżki, żeby zdjąć z siebie tę klątwę! Brzmi głupio, ale jak ma to uspokoić moje życie, to warto zaryzykować.

Dotarliśmy pod starą, rozwaloną bramę prowadzącą na plac z wieloma ceglanyimi gmachami. Kojarzyłam to miejsce z opowiadań. Zapewne były to stare, opuszczone koszary, siedlisko ćpunów i gangów. Jednak znajdowało się tu tyle budynków, że nikt nie przeszkadzał sobie wzajemnie. Mówię poważnie. Rozległe tereny zajmowały kilkanaście hektarów. My wciąż jechaliśmy dalej i dalej, mijając kolejne ciemne, parterowe zabudowania. Zatrzymaliśmy się na

samym końcu, zaparkowaliśmy przy rampie, na której ktoś stał. Widziałam tylko jarzącą się końcówkę papierosa. Mężczyzna rzucił niedopałek i podszedł do samochodu.

– Co to za wóz?!

– Mieliśmy małe komplikacje po drodze.

– Komplikacje?! Miało być bez komplikacji!! – zaczął krzyczeć ten obcy. Podszedł do moich drzwi i otworzył je.

– Uspokój się! Wystarczająco się porobiło...

– Co porobiło?! Wysiadaj!

Szarpnął mnie, zmuszając do stanięcia boso na suchych liściach. Wciąż trzymając mnie za ramię, zajrzał do samochodu i od razu zaczął kłąć.

– Kretynie! Ten samochód ma GPS! Pozbądź się go, zanim nas namierzą!

– Jak?

– Utop go w jakimś bagnie! No już! Czy ja wszystko muszę robić sam?!

– Dobra, bez nerwów, zaraz to zrobię.

– Pospiesz się, idioto!

Popchnął mnie i zmusił, bym poszła po rozwalonych schodkach na górę. Następnie skierował rampą do uchylonych, metalowych drzwi. Za nimi znajdowała się oświetlona, pusta przestrzeń. Szłam prowadzona za ramię na sam koniec hali, do lewego jej rogu tuż za pomazaną graffiti ściankę. Słyszałam dochodzący stamtąd żeński głos. Popatrzyłam na mężczyznę, który prowadził mnie w tamtą stronę. Poczulałam się mocno zaskoczona, bo miałam wrażenie, że już go gdzieś widziałam. Może mnie śledził przez ostatnie tygodnie? Wysoki, barczysty, z dłuższymi, czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu. W równo przystrzyżonej brodzie pojawiło się kilka siwych pasemek. Rysy twarzy wskazywały na latynoskie pochodzenie. Ubrany był w skórzaną kurtkę, ciemną koszulkę i podarte jeansy, a wszystko nabijane ćwiekami, żeby wzbudzać chyba większe przerażenie. Za winklem na krześle ujrzałam postać, której nigdy w życiu nie chciałam oglądać. Od razu odwróciłam wzrok, a gdy przymknęłam na moment oczy, łzy same popłynęły. Jason Steward ledwo przytomny majaczył coś niezrozumiałego. Skóra na jego twarzy wyglądała jak stopiona guma. Brakowało włosów na czaszce, a dookoła ledwo przytomnych oczu dostrzegłam ślady po przetopionych oprawkach okularów. Wciąż siedział w białym, szpitalnym fartuchu, który był poplamiony cieknącą z rozwalonych nosa i warg krwią. Ręce i nogi przymocowano mu sznurami do krzesła, na którym siedział. Obok stało identyczne. Mężczyzna posadził mnie na nim, a kobieta, której głos słyszałam wcześniej, zaczęła mnie przywiązywać. Tleniona blondynka miała może z osiemnaście lat i z pewnością była siostrą porywacza. Byli do siebie bardzo podobni i mieli niemal identyczną wadę wymowy. Uwagę zwracały pocięte

dłonie oraz wyłamane tipsy. Zapewne to ona znęcała się nad Stewardem. Jakoś nie było mi go szkoda.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Zobaczyłam stół operacyjny, srebrną walizkę oraz wąski nóż. Na ścianach wymalowane było graffiti. Najbardziej przykuło moją uwagę serduszko z literami A+N w środku. Pomyślałam o Nathanie, który zapewne odchodził od zmysłów. Nie chciałam, aby czuł, że zawiódł, bo to nie on nawalił, a jego koledzy z branży. Wszystko, co działo się tego dnia, było niczym powtórka z koszmaru. Tylko tym razem to Jason Steward był ofiarą, co nawet wychodziło na plus. Szkoda, że to ja miałam zginąć pierwsza, bo nie ukrywam, że wolałabym odwrotną kolejność.

Rozdział 19



Mężczyzna i kobieta odeszli na bok, mamrocząc coś pod nosem. Czekali na nieodpowiedzialnego brata dziewczyny. Milczałam, nie mogłam znieść myśli, że siedzę przywiązana do krzesła obok mojego najgorszego koszmaru. Jason Steward był ledwo przytomny i nie miałam pewności, że to jedynie zasługa pobicia. Być może nafaszerowano go narkotykami jeszcze w szpitalu, bo nawet nie kontaktował, co się działo dookoła. Nieco zazdrościłam mu tego stanu.

– To co? Powieście mi wreszcie, o co tu chodzi? Mścicie się za śmierć Adama Rossberga. Co dalej? – zapytałam wreszcie, bo nie mogłam znieść tej niepewności.

– Zaczekajmy na Dermota – mruknęła dziewczyna.

– Nie, nie ma sensu. Ta sierota przyprowadziła tu samochód... – powiedział mężczyzna.

– Zabił kierowcę – wtrąciłam.

– Co?! – zawołała wściekła dziewczyna. – Jak zabił?! To nie tak miało być. Dostał proste zadanie...

– Uspokój się. A ty mów. – Kiwnął głową w moją stronę.

– A nie widać, że rozbił wóz? Straciłam resztki uroku przez tego palanta.

– Zamilcz! – przerwała mi dziewczyna i uderzyła w twarz.

– Angel, spokojnie. Nerwy nic nam nie pomogą. Niech mówi, co ma do powiedzenia, a oni załatwią resztę. Chcesz sama ją zabić?

– Jacy oni? – pytałam.

– Dowiesz się w swoim czasie. Mów.

– Nie, nic nie powiem, czekajcie na tego kretyna albo od razu mnie zabijcie.

– To byłoby zbyt proste, Amy Brooks – stwierdził mężczyzna, podchodząc do mnie. – W twoim przypadku będą dwie pieczenie na jednym ogniu zemsty.

– Cóż za filozoficzne podejście do życia. Poezję piszesz?

– Pyskata jesteś jak na kogoś, kto za kilka godzin będzie rozwożony po całym świecie niczym towar.

– Możesz jaśniej? Ja słyszałam tylko, że chcecie zarobić na mnie pieniądze, a potem zabijecie, rozczłonkujecie. Tak mówił ten wasz nieudolny policjant, Dermot.

– Bo tak będzie – przytaknęła Angel. – Niedługo przyjadą tu bardzo specjalni handlarze. Powycinają z ciebie wszystko, co może im się przydać, a jak chcesz szybkiej śmierci za to, co nam zrobiłaś, oddasz każdego centa. Potem oni załatwią resztę, zabiją cię i przehandlują wasze narządy za granicę, a my będziemy mieli czyste rączki.

– Cóż za plan doskonały – mruknęłam, starając się udawać, że się nie boję, a byłam absolutnie przerażona. – I ty myślisz, że wam się uda? W jej naiwność jeszcze uwierzę, ale ty? – zwróciłam się do mężczyzny. – Nie wyglądasz na idiotę, który wierzy w szczęście.

– Mnie w to nie mieszaj. Ja tu jestem ze względu na tego potwora. – Wskazał Stewarda. – Ty mnie nie interesujesz.

– Nie uraczysz mnie jakąś ckliwą historyjką?

– Nie – mruknął.

Wyjął z kieszeni wibrujący telefon, który odebrał, wychodząc z hali. Zostałam sama z Angel, która odprowadzała go maślanym wzrokiem.

Obok mnie tkwił ledwie przytomny Steward. Wciąż nie patrzyłam w jego stronę. Wolałam unikać wspomnień, które przywoływał jego widok. Zło, jakie spotkało mnie z jego strony, nie pozwalało mi na współczucie. Najgorsze, że nawet jeżeli będzie tak, jak mówiła Angel, pokroją go na kawałki, on nic nie poczuje. Był na takim haju, że nawet nie będzie wiedział, że umiera. To niesprawiedliwe. Dlaczego ci, co starają się żyć w porządku, zawsze mają bardziej przerabane? Chyba muszę się stać zimną suką, żeby chociaż chwilę żyć normalnie.

– Kto to jest? Dlaczego wam pomaga?

– Nie będę z tobą rozmawiać – burknęła Angel.

– Skoro i tak mam umrzeć, to chcę chociaż wiedzieć dlaczego.

– Zabiją cię handlarze organami.

– Tyle to wiem. A on? Jest od nich?

– Jake? – wyrwało jej się imię, chociaż po chwili próbowała z tego wybrnąć. – Nie mydl mi oczu, nie zagaduj, bo cię sama utłukę.

– Jasne, nie masz tyle odwagi.

– A chcesz się przekonać?! – zawołała, łapiąc nóż leżący na stole. Przyłożyła mi go do gardła.

– Przez ciebie straciłam rodziców, odebrano nam młodsze rodzeństwo, klepiemy biedę, ale już niedługo. Wkrótce przelejesz nam wszystko, co masz na koncie, bo w piekle i tak ci się nie przyda.

– Nic nie dostaniecie, ani grosza, chyba że mnie wypuścicie. A mam wystarczająco dużo kasy, która może was ustawić do końca życia, gdzieś daleko od tego miejsca. Wystarczy mnie uwolnić. A jego... – wskazałam głową Stewarda – możecie nawet spalić żywcem. Na jego życiu mi nie zależy.

Angel ponownie przyłożyła mi nóż, tym razem do policzka. W jej jasnych oczach ujrzałam mnóstwo złości oraz żalu. Tęskniła za rodziną, była zagubiona, a jednocześnie pragnęła jak najszybciej skończyć z tym koszmarem, jaki się dzieł. Po co w ogóle brnęli w takie bagno? Przecież wystarczyło, żeby się do mnie odezwali, pomogłabym. Jak widać ktoś nieźle namieszał im w głowach. Stracili zdrowy osąd sytuacji. Byli zaślepieni wizją pieniędzy, których z pewnością nie zobaczą. Jeżeli było tak, jak mówią i współpracują z handlarzami organami, to obstawiam, że oni sami również zginą. Szkoda tych dzieciaków, bo na własne życzenie zniszczyli sobie życie.

Jake, jak przedstawiła go Angel, wrócił po kilku minutach z laptopem w rękach. Postawił go na stole, spojrzał na dziewczynę oraz na mnie. Trwała podejrzana cisza, którą lekko zakłócał świst powietrza wydobywającego się z moich płuc. Chciałam działać, mówić, aby przekonać ich do zmiany zdania. Tylko że nie słuchali. Chcieli zagarnąć mój, jak im się wydawało, wielki majątek, aby żyć w spokoju bez problemów finansowych. Chyba mnie z kimś pomylili. To moi rodzice mieli kupę kasy, ja jedynie jakieś zaskórniaki na gorsze dni. Będą zaskoczeni, gdy się o tym przekonają. Trudno, popełnią głupotę, która może ich naprawdę wiele kosztować.

– Ten kretyń jeszcze nie wrócił? Niedługo zjawią się klienci po odbiór towaru – powiedział Jake.

Dziwne, znałam ten sposób mówienia: towar, klient, to wszystko brzmiało dość profesjonalnie. Tak czasem wyrażał się Nathan. Zdarzało się, że posługiwał się takim językiem, gdy wracał po długim dniu pracy. Jednocześnie mówią tak sami zainteresowani, przestępcy. Czyżby wrabiał młodych w morderstwo, aby zarobić na naszych narządach? Szczerze mówiąc, byłam przekonana, że należy do jakiegoś gangu. Te dzieciaki to totalni amatorzy, których musiał prowadzić za rączkę, aby czegoś nie spartolili. Jak widać i to się nie przydało, skoro Dermot zabił człowieka i ukrał samochód.

– Powiedz mi, dlaczego im pomagasz? – mruknęłam do niego.

– Mamy wspólny cel – stwierdził, odwracając ekran laptopa w moją stronę.

– Mój majątek? Wy chyba nie myślicie, że mam na koncie więcej niż kilka tysięcy.

– To mnie nie interesuje. Poznajesz to miejsce? – zapytał.

Ujrzałam drzwi do mojego apartamentu, które ktoś otwierał za pomocą elektronicznego klucza. Obraz naszego mieszkania podczas kręcenia filmu, gdy wchodzi, przechadza się po ciemku po salonie, a następnie zagląda do naszej sypialni, był bardzo wyraźny. Leżeliśmy tam oboje z Nathanem przytuleni, śpiąc nieświadomi, że ktoś nas nagrywa! Nathan lekko chrapał, a ja zaczęłam się kręcić. Osoba nagrywająca cofnęła się szybko do drzwi, włączając tryb podczerwieni. Widać było, jak podnoszę się z łóżka. Byłam zaspana i miałam gorączkę. Film nagrywał się dalej. Ktoś głosem niemal identycznym jak Jason Steward zawołał mnie, uderzył o stół w jadalni i wyszedł z naszego mieszkania. To była ta noc, gdy budziłam Nathana, twierdząc, że ktoś łązi po salonie. I co? Nie myliłam się! Teraz wiedziałam, że to Dermot, syn zamordowanego Adama.

– Co to jest?! Skąd to masz?!

– Nie widać? To wasz apartament. Wierz mi, mamy mnóstwo ciekawszych filmów. Chcesz zobaczyć?

– Ale...

Przerwałam, gdy włączył kolejny. Tym razem kamera nad łóżkiem w sypialni nagrywała, gdy uprawialiśmy seks! To było jeszcze gorsze niż poprzednie, gdy Dermot chodził po mieszkaniu. Zawstydziałam się, słysząc śmiech Angel. Jake przełączył na inne filmy. Pokazywał mi urywki z salonu, gdzie oglądałam telewizję, czy brałam kąpiel w łazience. Całe nasze mieszkanie było nafaszerowane kamerami oraz aparatami do podsłuchu, o których ja nie miałam pojęcia.

– Co to, do cholery, jest?! Czy wy na głowę upadliście?! Kiedy założyliście te kamery?

– Podczas remontu. Mój brat zatrudnił się jako jeden z elektryków. Nikt go nie pilnował, bo twój narzeczony był wiecznie w pracy, więc mógł w spokoju zamontować kamery i podsłuch – podsumowała Angel. – Tylko że w sobotę ktoś to odkrył. Narzeczony nie wspomniał?

– Czyli?

– No, nie było was w domu. Wpadła jakaś ruda w wielkich okularach, zaczęła chodzić po mieszkaniu z jakimś urządzeniem i znalazła wszystkie kamery – stwierdziła, opisując w skrócie Danielle. – Potem ona zadzwoniła do twojego faceta. Pewnie mu się to nie spodobało.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. A więc to ta wiadomość wytrąciła Nathana z równowagi, gdy byliśmy u jego rodziców. Podejrzanе uczucie zbyt wielkiego porządku w mieszkaniu po powrocie było niczym innym jak sprzątnięciem, aby zatrzeć ślady. On wszystko wiedział i nawet nie pisnął słowem, tylko chlał, aby zapomnieć. Egoista! Przecież to moje mieszkanie było na niemal stałym podglądzie, a z tych wszystkich filmów, jakie zobaczyłam, zrozumiałam, że nagrywano tylko mnie. Ponownie poczułam się zdradzona, jak wtedy w

szpitalu. Chodziło o to, że Nathan powiedział Tony'emu o moich rzekomych zwidach. Jak widać, to nie były urojenia, a ja naprawdę kogoś słyszałam. Znowu zataił coś przede mną. Zapewne myślał, że robi to dla mojego dobra. Ja tak nie uważałam. Dla mnie to przejaw zdrady, zwyczajne kłamstwo, którym miał zamiar mnie karmić po raz kolejny. Spuściłam wzrok, milcząc. Nawet fakt, że byłam obserwowana, nie dobił mnie tak, jak ukrywanie prawdy przez Nathana. Jeżeli to przeżyję, chyba będę musiała przemyśleć ślub. Życie z kimś, kto tak umiejętnie manipuluje faktami, może przysporzyć mi tylko zmartwień. A przecież po sprawie ze Stewardem obiecał, że już nigdy mnie nie okłamie. Jak widać praca znowu wzięła górę.

– O, nasza wielka dama posmutniała? – powiedziała dziecinnym głosem Angel, rzucając nóż na stół obok laptopa. – Powinnaś grać w filmach dla dorosłych, wiesz? Jeszcze nigdy nie widziałam, aby jakakolwiek kobieta robiła takie rzeczy za darmo.

– Zamknij się! – zawołałam. Angel odpowiedziała na to śmiechem.

– No co? Gdzie się podziała twoja niewyparzona gęba? Jeszcze chwilę temu byłaś taka odważna, a teraz co? Złóścisz się? Wiesz, mam pomysł, aby świat cię zapamiętał. Może sprzedam te filmy na czarnym rynku. Dodatkowy zarobek się przyda.

– Angel, dość, starczy tych fantazji.

– A dlaczego? Szkoda, że nie mamy filmu z tego, jak ją posuwa Steward. Byłby zapewne hitem w sieci.

Zaczęłam płakać, opuszczając głowę. To mnie załamało. Po raz kolejny zostałam skrzywdzona, nawet jeżeli nie fizycznie. Ktoś nas nagrywał, widział, co robiliśmy, śledził każdy mój ruch w miejscu, gdzie miałam być bezpieczna. A na dodatek Nathan o wszystkim wiedział. To dlatego nie chciał się ze mną kochać po powrocie do mieszkania. Zapewne czuł dyskomfort na myśl, że ktoś mógł nas podglądać. Poczułam, że mam wszystkiego dość, przestało mi zależeć na życiu. Było mi wszystko jedno, mogłam nawet zostać rozczłonkowana, aby tylko nikt poza nimi tego nie widział. Angel podeszła do mnie, uklękła, śmiejąc mi się w twarz. Naplułam na nią, aż odskoczyła do tyłu. Chciała mnie uderzyć, ale Jake kazał jej się uspokoić. Zrobiła coś innego. Złapała moją dłoń, z której zdjęła mój pierścionek zaręczynowy. Obejrzała, przymierzyła i zostawiła sobie na serdecznym palcu. Pomachała tylko dłonią w moją stronę. Szczerze mówiąc, po tym, co usłyszałam, stracił na wartości. Było mi obojętne, że go zabrała.

– Jestem, zrobiłem, co kazałeś. – Wreszcie wpadł do pomieszczenia Dermot.

– W końcu – warknął Jake. – O co chodzi z tym zabitym kierowcą?

– Nic, to był przypadek. Broń sama mi wystrzeliła.

– Jak sama?! Jesteś takim idiotą, że nie umiesz nawet przewieźć jakiejś rozpuszczonej laski z punktu A do punktu B? Tak bardzo chcesz, aby złapała nas policja, zanim zakończymy transakcję?

– Spokojnie, już nie będzie więcej wpadek. O której będą ludzie po odbiór tych tutaj? – pytał przyszczyty nastolatek, poprawiając kucyk ciemnych włosów. Wciąż miał na sobie mundur policjanta, za którego się podawał.

– Zaraz powinni tu być. Dzwonili, że są w drodze. Najgorsze, że ten padalec wciąż nie otrzeźwiał ze szpitalnej fazy – stwierdził Jake, podchodząc do Stewarda. – To niesprawiedliwe, że będzie nieświadomy, gdy będą go mordować.

– Nieważne, grunt, że zniknie z powierzchni ziemi.

Rozległ się hałas na hali. Jak na zawołanie przestałam płakać. Podniosłam wzrok wyżej i dostrzegłam wchodzących dwóch mężczyzn oraz elegancką kobietę. Oni, jak typowi goryle, łysi, wysocy, ubrani w skóry, wyglądali na spokrewnionych. Co tam, byli niemal identyczni, jak klony. Jeden z nich miał bliznę na szyi po cięciu nożem. Zmierzył mnie wzrokiem i oblizwał usta, uśmiechając się obleśnie. Karczycho otaczał mu gruby, złoty łańcuch, a gdy oparł dłonie na bokach, odsłonił pasek z bronią. Nie chciałam myśleć o tym, co może mi zrobić.

Kobieta totalnie się od nich różniła. Elegancka, w czarnej garsonce, na szpilkach, wyglądała na tle odrapanych ścian magazynu jak przeniesiona z innego filmu. Przesadny dekolt ozdabiały czerwone korale pasujące kolorystycznie do pełnych, silikonowych ust. Duże, niebieskie oczy, podkreślone mocnym makijażem, skupiły się na Stewardzie.

– To oni? Jacyś cherlawi – stwierdziła.

– Steward ciągle nie otrzeźwiał, a ona miała wypadek przez pewnego debila – odparł Jake. – My dotrzyaliśmy słowa. Masz kanibala i narzeczoną policjanta, który zamknął twojego męża.

– Jasne – mruknęła.

Ochroniarz postawił na stole skórzaną walizkę. Kobieta zaczęła krążyć wokół Stewarda. Pogłaskała go po zniekształconej twarzy i zażądała noża. Ten z blizną zrobił, co kazała. Dość sprawnie przecięła więzy krępujące Jasona, który bezwładnie upadł na ziemię. Jęczał coś, kręcąc się na kamiennej posadzce. Z każdą chwilą stawał się coraz bardziej świadomy tego, co się dzieje dookoła. Ten sam ochroniarz wziął nóż od swojej szefowej i oswobodził również mnie. Próbowałam się wyrwać, ale był zbyt silny. Złapał mnie za włosy, szarpiąc jak szmacianą lalkę. Aż upadłam z bólu na kolana. Miałam trudności z oddychaniem, a na dodatek bolała mnie skręcona kostka. Przetarłam twarz rękawem. Obserwowałam całe to towarzystwo. Już teraz rozumiałam, dlaczego to wszystko się wydarzyło. Chodziło o zemstę. Nagle też dotarło do mnie, że moja mama miała rację, gdy mówiła, że kiedyś ktoś będzie chciał mnie skrzywdzić, by w ten sposób uderzyć w Nathana. Jej słowa stały się faktem: jako narzeczoną mężczyzny, który zamknął w areszcie jednego z szefów handlarzy organami, stałam się celem ataku gangu.

Rozdział 20



Atmosfera się zagęściła. Nowoprzybyli wciąż nie podejmowali żadnych kroków. Elegancka kobieta kuciała nad kręcącym się Stewardem, głaszcząc jego twarz. Nie chciałam wiedzieć, co miała zamiar z nim zrobić, ale wyglądała na zachwyconą jego obecnością. Steward nadal nie miał pojęcia, co się dzieje. Zazdrościłam mu tej nieświadomości, bo ja doskonale zdawałam sobie sprawę, że wkrótce zostaniemy zamordowani. Chociaż po minie kobiety mogłam się domyślać, że ma wobec niego inne plany. Chichotała pod nosem zadowolona, jakby dostała upragnionego cukierka. Kazała swojemu ochroniarzowi podnieść Jasona. Steward tylko zajęczał, spoglądając na nas ledwo przytomnym wzrokiem. Głowa zwisała mu bezwładnie, a on mamrotał coś o Amandzie. Powracające wspomnienie sprawiło, że poczułam napływające mdłości.

– Dobra, dawać kasę i tyle się widzimy – zagadał nerwowo Jake.

– Ok, ok, widzę, że się spieszysz – odpowiedziała mu kobieta.

– A co z jej kasą? – dopytywał Dermot.

– Daj spokój, zobacz, ile masz tu pieniędzy. Mało ci? – warknął Jake.

Ochroniarz otworzył walizkę. Nie potrafiłam oszacować, jaka to może być kwota, ale wyglądało, że całkiem sporo. Z wisielczym humorem stwierdziłam, że w oczach innych moje życie jest dużo warte. Ochroniarz, który mnie trzymał za włosy, nachylił się do mojego ucha i poliznął małżowinę. Odwróciłam głowę, starając się nie myśleć, co ma zamiar ze mną zrobić, zanim mnie zabije. Tortury związane z Jasonem Stewardem były niczym w porównaniu z tym, co szykował dla mnie mężczyzna z blizną.

– Idziemy, nic tu po nas. Macie swoje pieniądze i tyle się widzieliśmy – stwierdziła kobieta.

Ta transakcja była jakaś dziwna. Nie wierzyłam, że ta damulka po prostu im odpuści, da kasę i zapomni. Porywacze byli zbyt łatwowierni, przynajmniej Dermot i Angel. Jake nie wyglądał na zainteresowanego pieniędzmi, a raczej tym, co się stanie ze Stewardem. Popatrzył na mnie, na ochroniarza, który trzymał mnie za włosy. Coś stuknęło, rozległ się dziwny odgłos, jakby uderzenie puszką, potem następny. Do pomieszczenia wtoczył się granat, z którego buchnął szary dym. Ochroniarz odruchowo puścił moje włosy i popchnął na ziemię. Nie wiem dlaczego, ale spojrzałam na leżącego obok Stewarda i przeżyłam najgorszy szok w życiu. Patrzył na mnie zupełnie przytomny, z tym swoim parszywym uśmiechem. W dłoni trzymał broń ochroniarza. Nim ten się zorientował, Steward strzelił mu w głowę. Rozprzestrzeniające się opary zaczęły nas dusić. Jason wybił szybę w oknie, złapał mnie za ramię, zmuszając do powstania. Nie chciałam z nim iść, wolałabym zostać zastrzelona jako jedna z przypadkowych ofiar, gdy do hali wpadł oddział policji antyterrorystycznej. Widziałam Jake'a, który celował do klęczącego ochroniarza oraz spanikowanej kobiety. Dermot i Angel stali pod ścianą wyraźnie zdezorientowani. Nikt nie pilnował Stewarda, który wypchnął mnie przez okno i sam wyskoczył za mną. Usłyszałam tylko, że Jake krzyczy za nim, aby się zatrzymał. Padł strzał, ale zbyt późno – znaleźliśmy się już poza budynkiem.

– Moja przepustka – mruknął Steward, spychając mnie z rampy.

Na szczęście w dole rosły jakieś chaszczki i zielsko, więc lądowanie było stosunkowo miękkie, obeszło się bez kolejnego urazu. Próbowałam uciekać, ale ze skreconą kostką oraz obtłuczonymi żebrami nie zdążyłam. Steward był szybszy i sprawniejszy. Wiedziałam, że zaraz ruszy za nami policja. Oczywiście nie będą ratować mnie, a jedynie łapać najgroźniejszego kanibala z lasów Everglades.

– Wydaj z siebie jeden krzyk, a odstrzelę każdego, kto się do nas zbliży – warknął mi do ucha.

– Chyba nie chcesz mieć na sumieniu kolejnych ludzi, Amy. Twój narzeczony chyba by ci nie wybaczył, prawda?

Nie przytaknęłam. W ciemności i tak by nie zauważył. Doszliśmy do siatki ogrodzeniowej. Steward na oślep zaczął szukać jakiegoś przejścia. Znalazł je po chwili. Doskonale znał te tereny, zapewne musiał tu swego czasu urzędować. Być może ukrywał się w tym miejscu przez te wszystkie miesiące, gdy szukała go policja. Pod stopami poczułam lodowatą wilgoć. Weszliśmy w płytkie mokradło. Steward jednak szedł dalej pewnie. Odwróciłam się. Z tyłu za nami ujrzałam migające światła latarek policyjnych. Jednak z każdym krokiem stawały się coraz słabsze. Nikt nie podążał naszym śladem, a ja znowu byłam na łasce szaleńca. Spojrzałam w górę. Niebo zyskało odcień ciemnoniebieski. To znak, że lada chwila wstanie słońce. Las przed nami zdecydowanie zgęstniał. Po kilkunastu minutach nareszcie poczułam, że znaleźliśmy się

nico wyżej, bo wreszcie skończyło się błoto. Steward rozejrział się, jakby szukał odpowiedniej drogi. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie prowadził i czy sam wiedział, dokąd iść. Szarpnął mnie za rękę, przystawiając broń do mojego boku. Ruszyliśmy po mało uczęszczanej ścieżce. Grunt, że nie mokłam.

– Co masz zamiar zrobić? Będziemy chodzić po lesie, aż zdechniemy z głodu?

– Skądże, Amy, chyba mnie nie znasz. Jeszcze się nie nauczyłaś, że ja zawsze mam jakieś rozwiązanie? Zabiorę cię w cudowne miejsce, gdzie zamkniemy się przed światem. Leżąc w szpitalu, miałem mnóstwo czasu, aby przemyśleć, co z tobą zrobię, jak cię dorwę.

– Wciąż masz zamiar mnie zjeść?

– Nie tym razem. Zostaniesz moją nową Amandą, co ty na to?

– Po moim trupie.

– Owszem, kiedyś i to nastąpi, ale póki co będziemy się świetnie bawić w swoim towarzystwie. Tam, dokąd idziemy, będziemy mieli wszystkiego pod dostatkiem. Zanim mnie złapali, zgromadziłem zapasy na kilka miesięcy. Nikt nie wpadnie na pomysł, żeby szukać cię w starych, teoretycznie zalanych bunkrach.

Nie mogłam uwierzyć, co ten las jeszcze przed nami ukrywa. Steward znał go lepiej niż ja Miami. Po kolejnych minutach błądzenia, gdy zrobiło się prawie całkiem jasno, miałam serdecznie dość. Znowu wleźliśmy w jakieś mokradło. Tym razem byłam niemal wdzięczna za taką odmianę: w czasie tej wędrówki poraniłam stopy, a kostka napuchła mi jak balon, więc lodowata woda działała niczym zimny okład. Dojrzałam usypaną z liści górkę. Miała wymiary metr na półtora. Okrążyliśmy ją. Steward kazał mi się nie ruszać, gdy zaczął odgarniać właz. A więc to tutaj się ukrywał, zanim przyszedł po mnie w sylwestra. Kazał mi przecisnąć się przez bardzo wąskie wejście. Nawet nie próbowałam uciekać. Strzeliłby mi w nogę, zranił, a potem brakowałoby mi sił, by bronić się przed jego atakami. A wiedziałam, co miał zamiar ze mną robić. Posłusznie weszłam w ciemność. Pod nogami wyczułam szczeble drabiny. Kiedy dotarłam na dół, Steward zamknął właz i zszedł za mną. Cofnęłam się i wpadłam na coś, zapewne stolik. Przesunął się, wydając okropny zgrzyt. W powietrzu czułam wilgoć oraz zapach stęchlizny, jak to zwykle w pomieszczeniu bez przewiewu, pełnym grzyba. Słyszałam, że Jason pośród ciemności próbuje coś znaleźć. Uruchomił stary akumulator i rozbłysła pojedyncza żarówka. Na ścianie za mną zatrzymał się drewniany stolik, w który uderzyłam. Obok stało prowizoryczne łóżko zbite z palet z zawilgoconą, śmierdzącą pościelą. Pod ścianą przy drabinie prowadzącej do wyjścia znalazła się zbita z desek półka. To na niej Jason ustawił zgromadzone jedzenie i butelkowaną wodę. Miałam ochotę rzucić się na nią, bo w gardle czułam totalną Saharę.

– Usiądź, zaraz będziesz mogła się przebrać. Mam tu kilka ubrań mojej Amandy.

– Zapomnij, wolę siedzieć w brudnym szlafroku.

– Przypominam ci, że nie masz nic do gadania, Amy – burknął, zaglądając do starego kufra tuż pod półkami.

Usiadłam na krześle, próbując pokonać trudności z oddychaniem. Wilgoć nie pomagała, a wręcz nasilała objawy. W głowie zaczynało mi się kręcić coraz mocniej. Czułam, że jeszcze chwila, a zemdleję. Jason to zauważył i łaskawie domyślił się, aby dać mi wody. Postawił na stole małą butelkę, a obok rzucił czerwoną sukienkę na szerokich ramiączkach oraz czarne buty. Strój miał metkę, więc miałam pewność, że spalona lalka Amanda nie zakładała jej ani razu. Najpierw jednak chwyciłam zakurzoną butelkę, wytarłam ją i opróżniłam zawartość z kilkoma przerwami na oddech. Od razu zrobiło mi się lepiej.

– Przebierz się.

– Nie będę w tym chodzić.

– Będziesz, nie masz wyjścia. Jak nie założysz tego sama, to ja ci pomogę.

– Dobra, ok, tylko mnie nie dotykaj – zgodziłam się wreszcie.

Zobaczyłam, że Steward zrzuca z siebie zakrwawione, szpitalne ubranie, więc czym prędzej odwróciłam wzrok, bo wołałam unikać widoku jego ciała.

Zdjęłam szlafrok, pod którym, na szczęście, miałam bieliznę. Na brzuchu zobaczyłam mnóstwo fioletowych i zielonych siniaków rozlewających się po lewej stronie. Ogromny krwiak na boku wskazywał złamane żebra. Gdy chciałam założyć sukienkę, nie mogłam przełożyć jej przez głowę, bo ból mi to utrudniał. Wiedziałam jednak, że jeżeli nie zrobię tego sama, Steward będzie chciał pomóc. Musiałam, mimo cierpienia, zrobić to sama. Do gardła podeszła mi wypita przed chwilą woda, jednak nie zwymiotowałam. Udało mi się ubrać i usiąść ponownie na krześle. Jason w kraciatej koszuli oraz brązowych spodniach nie przypominał siebie. Jego zabliźniona skóra wyglądała okropnie. Wciąż pamiętam, jak strzelił ogień, który tak mocno go oszpecił. Niewielkie, białe blizny na moich nogach również o tym przypominały.

– I co? Będziesz mnie tak więził?

– Jesteś moją przepustką do lepszego świata.

– A czy ja wyglądam jak bilet? Człowieku, ocknij się i poddaj. Nie masz szans ukrywać się tu ze mną kolejne lata. Chcesz tak funkcjonować? Miej trochę honoru i albo się zastrzel, albo daj się zastrzelić.

– Nie bądź taka pyskata, Amy. Przypominam ci, że to ja mam broń – stwierdził sucho, machając mi pistoletem przed nosem.

– I co? Mam się bać? Po tym, co mi zrobiłeś, śmierć z twojej ręki będzie tylko wybawieniem.

– Inaczej będziesz śpiewać, jak zaczniemy dobrą zabawę.

– Zapomnij, nie dam się tknąć.

– Tak jak i ostatnim razem nie będę pytał o zdanie.

– Przestań, dość – mruknęłam i otuliłam się ramionami. – Zbyt wiele przez ciebie wycierpiałam. Dlaczego mi to robisz?

– Jesteś tak bardzo podobna do mojej Amandy, że trudno ci się oprzeć. Macie takie same rude loki, duże jasne oczy, no i ta piegowata skóra, która aż się prosi, aby ją dotykać. Pamiętaj, jeżeli się rozluźnisz, obydwojemu nam będzie przyjemnie – mówił, stając przede mną. Dotknął moich włosów, ale odsunęłam głowę na bok.

– Co wiesz o tych porywaczach? Byłeś przytomny, mogłeś uciec, zanim cię pobili – zmieniłam temat.

– Banda amatorów. Ten policjant ich wrabiał, prowadził za rękę, a i tak wszystko spieprzyli.

– Jaki policjant?

– Ten, co przedstawił się jako Jake. To on mnie wywiózł ze szpitala, oczywiście pod ścisłym nadzorem. Ale od początku. Mamy mnóstwo czasu, więc chętnie ci opowiem wszystko ze szczegółami – stwierdził, siadając na drugim krześle. – Wszystko, w czym uczestniczyłaś dzisiejszej nocy, to policyjna mistyfikacja, aby złapać żonę tego gangstera od organów. Na pewno coś tam wiesz o sprawie, w końcu chodzisz z policjantem. Ten cały Jake jakiś czas temu poznał parę tych rozgoryczonych nastolatków. Ogłaszali się w Internecie, że szukają krewnych moich ofiar. Ich plan polegał na tym, że chcieli od tych rodzin wyciągnąć kupę kasy, obiecując zemstę na mnie. Jake, który śledził moją sprawę, podłapał z nimi kontakt. Na początku uznał ich za niegroźnych gówniarzy, ale kiedy opowiedzieli mu, że zgłosił się do nich facet, który handluje organami, uznał, że warto tę znajomość podtrzymywać. Niedługo potem twój Nathan, czy jak mu tam, aresztował szefa gangu i kilku członków. Wtedy do akcji wkroczyła jego małżonka. Początkowo to Nathan miał być celem, zwabiony, zamordowany i sprzedany na narządy. Ale ta kobieta, którą spotkaliśmy dzisiaj, to przebiegła sucz. Uznała, że zemsta będzie słodsza, jeśli uderzy w ciebie, a nie bezpośrednio w policjanta, który zapuszkował jej chłopca. Umówiła się, że jeżeli dostarczą cię i mnie, dostaną okrągły milion. Wciąż się zastanawiam, jak niby te dzieciaki chciały mnie wywieźć ze szpitala, skoro nie umiały porwać nawet ciebie. Ten cały Jake, jakkolwiek ma naprawdę na imię, to policjant z kryminalnej, ale z innego posterunku. Współpracował z twoim chłopakiem, znają się bardzo dobrze – mówił Steward. Teraz rozumiałam, dlaczego wydawał mi się znajomy. – Plan był prosty, dzieci mają zwabić cię, Jake ma dostarczyć mnie.

– Nathan wiedział o akcji?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Jak cię uwolnili?

– Nie pamiętam, jak opuściłem szpital. Ta dziewczyna, Angel, miała podać mi kolejną dawkę środków uspokajających w tej hali, ale jest taką sierotą, że upuściła fiolkę z preparatem.

Wszystko się stłukło i rozlało. Jake'owi powiedziała, że podała co do kropli, a ja udawałem nieprzytomnego.

– Skąd ty niby to wszystko wiesz? Od twojego porwania do mojego przybycia minęło ledwo kilka godzin.

– Oprzytomniałem jeszcze w samochodzie, gdy Jake i Angel wieźli mnie do tej hali. Tłumaczyli przez telefon, jak Dermot ma cię wyprowadzić z apartamentu. Nie było prądu, prawda? Uszkodził główny generator, przebrał się za policjanta, który miał obstawiać budynek. Czyż nie tak? – dopytywał i tu miał rację. – Było ciemno, nikt go nie sprawdził. Mundur to mundur, więc cię po prostu wyprowadził i wywiózł. Jak widać, nawet policja dała ciała.

To wszystko miało sens. Inicjatywę przejęła żona szefa gangu, która wymyśliła piekielną vendettę. Zaplanowała moje porwanie, a na dokładkę pomogła w uwolnieniu największego koszmaru Nathana, Jasona Stewarda. Nie miała jednak pojęcia, że rzekomy Jake to podstawiony policjant. Trochę mnie zdziwiło, że nikt z nich nie zorientował się w całej tej sytuacji. Nawet ja bym zauważyła, że zbyt łatwo udało się wyprowadzić największego mordercę Florydy ze szpitala. Ale cóż, może ta kobieta nie była specjalnie doświadczona, a na dodatek zaślepiała ją chęć zemsty. Chciała zrobić na złość Nathanowi oraz sprawić przyjemność mężowi. Teraz sama została aresztowana za handel ludźmi, nawet jeżeli obie jej niedoszłe ofiary zdołały uciec. Ciekawi mnie jednak, ile o tej sprawie wiedział Nathan? Bo na pewno ktoś musiał go chociaż poinformować, że być może odbędzie się taka akcja. Tylko czy zgodziłby się użyć mnie jako przynęty? Myślę, że nie ryzykowałby mojego życia. Komplikacje, czyli ucieczka Stewarda i porwanie mnie, to jednoznaczny sygnał, że wszystko poszło nie tak.

Siedzieliśmy w milczeniu. Steward wpatrywał się w ścianę jak zahipnotyzowany i tylko on wiedział, co właśnie roi się w jego chorej głowie. Musiałam działać, coś wymyślić, jeżeli chciałam wyjść stąd w jednym, nienaruszonym kawałku. Szukałam możliwości ucieczki z tego przeklętego bunkra, nawet jeżeli miałabym błądzić po lesie przez kolejne dni. Miałam kilka pomysłów, tylko obawiałam się, że Steward był zbyt sprytny na nie wszystkie. Siedzenie i czekanie nie wchodziło kompletnie w grę. Nie zniósłabym kolejnego gwałtu. Szybciej odebrałabym sobie życie, niż dała mu to, czego chce.

– Wypuść mnie – zagadałam. Steward odwrócił się w moją stronę, chichocząc.

– Oczywiście, zrobię to. Po tym, jak się zabawimy.

Wstał, łapiąc się wymownie za krocze. Podniosłam się, cofając dotąd, aż wpadłam na ścianę. Była obrzydliwie mokra i zimna. Odruchowo odskoczyłam, niestety, prosto na Stewarda, który uznał to za przejaw zainteresowania. Rzucił mnie na prowizoryczne łóżko i unieruchomił mi ręce. Wsadziłam kolano między jego nogi, czując to nieprzyjemne, twarde miejsce. Chciałam go kopnąć albo odsunąć, ale wciąż nie stracił sił. Obcałowywał moją szyję, sapiąc w

ten sam obleśny sposób co zawsze. Podniósł się na chwilę, jedną ręką przytrzymując moje nadgarstki. Nie mogłam się ruszyć, a on rozpiął rozporek w spodniach. Ostatkiem sił podciągnęłam nogę na wysokość klatki piersiowej, czując rozrywający ból w płucach, aż zabrakło mi tchu. Kopnęłam zajętego rozpinaniem spodni Stewarda prosto w brzuch. Odleciał do tyłu, pociągnął mnie ze sobą. Upadliśmy na ziemię. Mój cios nie specjalnie zrobił na nim wrażenie, ale przynajmniej się uwolniłam. Zaczęłam czołgać się w stronę regału z zapasami. Steward przycisnął mnie kolanem do posadzki, łapiąc za włosy. Szarpnął je do góry, zmuszając, abym na niego patrzyła.

– Już to kiedyś przerabialiśmy, Amy. Za nieposłuszeństwo nie będę zbyt miły, pamiętaj.

Puścił moje włosy, ale nadal przyciskał mnie kolanem. Pogłaskał moją twarz i nachylił się, aby polizać mój policzek. Sapał jakby przebiegł maraton, a w rzeczywistości podniecał się coraz bardziej. Nie wiedziałam, co robić. Zaczęłam machać rękoma, próbując wyrwać się z duszącego uścisku. Ledwo łapałam oddech. Panikowałam, słysząc świst we własnych płucach oraz śmiech mojego oprawcy. Machając rękoma na coś natrafiłam. To jakiś pusty słoik, który mógł być moim wybawieniem. Czekałam na odpowiedni moment, aby użyć go jako broni. Steward uniósł się. Chciał mnie przekreślić na plecy. Wtedy powiedziałam sobie: teraz albo nigdy, i z całej siły uderzyłam go w głowę. Szkło z hukiem rozprysnęło się na jego skroni. Krew bryzgnęła z rozciętej rany, a Jason upadł na ziemię oszołomiony. Adrenalina skoczyła mi do maksimum. Podbiegłam do drabiny prowadzącej na górę. Chciałam jak najszybciej opuścić ten przeklęty bunkier, nawet jeżeli miałam błędzić sama po mokradłach. Lepiej było zdechnąć z głodu czy rozszarpana przez aligatory niż stać się ofiarą tego szaleńca. Nie zważając na skręconą nogę, wspięłam się najszybciej, jak mogłam. Zdawało mi się, że zaraz za plecami słyszę jęczącego psychopaty. Nie wiem po co, ale gdy byłam już na górze odwróciłam się na moment. Steward przytomniał i próbował sięgnąć broń leżącą na stoliku. Musiałam jak najszybciej się wydostać, inaczej mnie zastrzeli. Jak na złość kłapa nie chciała się otworzyć, mimo iż odkręciłam zawór i uderzałam z całej siły.

– Błagam, otwórz się – wyjęczałam.

– Suko, wracaj sama albo cię odstrzelę – zawył Jason.

Uderzyłam z barku po raz kolejny w metalowy właz. Jakby na rozkaz otworzył się, odskakując z łomotem. Do środka zaczęła lać się woda. Wtedy się zorientowałam, że pada deszcz. Zaczęłam wysuwać się przez ciasny otwór, gdy padły za mną strzały. Tępy ból przeszył moją łydkę, gdy byłam już na zewnątrz. Jedna z kul dosięgnęła mojej prawej nogi, przeszywając ją na wylot. Zawylałam jak dzikie zwierzę, padając na błoto. Nie było czasu na opłakiwanie kolejnej rany. Instynkt przetrwania nakazywał mi wstać i uciekać, nawet jeżeli mam odbiec tylko kilka metrów. Przesunęłam się do włazu, zatrzasnąwszy go i zakręcając śrubę, aby tym razem to

Steward musiał się wysilić przy wyjściu. Spróbowałam wstać, opierając się o drzewo. Nie mogłam, skręcona kostka oraz krwawiąca rana na łydce sprawiły, że straciłam czucie. Lodowata woda ponownie podziałała jak okład, chociaż tym razem po chwili ulgi poczułam okropne mrowienie. Zawylałam głośno, błagając Boga o odrobinę sił, motywację do ucieczki, zanim Steward wydostanie się z bunkra. Uderzenie o właz uznałam za znak. Mój oprawca właśnie próbował wydostać się na zewnątrz. Czas było porzucić uzalanie się i działać, jeżeli chciałam wyjść z tego żywa.

Rozdział 21



Mamrotałam pod nosem modlitwę. Już kiedyś mówiłam, że wierzę, ale nie praktykuję, jednak chyba powinnam zacząć chodzić częściej do kościoła. Z każdym wypowiedzianym słowem stawałam coraz mocniej na poranionych nogach. Podniosłam się, opierając o drzewo, znalazłam też grubą gałąź i użyłam jej jak kuli. Ruszyłam do ścieżki, którą przyszlismy. Jeżeli mój porywacz ruszy za mną, to przynajmniej umrę poza tym śmierdzącym bunkrem. Każdy kolejny krok sprawiał, że zagryzałam zęby. Zostawiałam za sobą krwawe ślady na liściach. Na szczęście deszcz je błyskawicznie splukiwał. Nie wiedziałam, jak daleko będę musiała iść i czy ktoś mnie znajdzie, zanim Steward wydobędzie się z bunkra. Kuśtykałam w niewygodnych butach, kłatkę piersiową rozsadał mi porażający ból, ale starałam się to wszystko ignorować. Liczyło się tylko, aby przeżyć. Przecież miałam dla kogo żyć, nawet jeżeli chwilowo zwątpiłam w Nathana. Wiedziałałam, że nigdy by mnie nie wystawił na takie niebezpieczeństwo. Ok, wiedział o kamerach i podsłuchu, które zainstalowano nam w apartamencie. Zdenerwował mnie, zmuszając do wątpienia w jego miłość, bo przemilczał tak istotny fakt w naszym życiu. Teraz wiem, że zrobił to z troski o mnie. Sam dowiedział się o tym w czasie pobytu u rodziców, co załamało go doszczętnie. Tak bardzo chciałam z nim to wyjaśnić jak najszybciej. Oby nadarzyła się jeszcze do tego okazja.

– Suko! Złapię cię chociażby w piekle! – Usłyszałam za sobą wściekły głos Jasona. Na moje nieszczęście wydostał się zbyt szybko.

– Nie teraz, jeszcze kawałek, proszę – mamrotałam pod nosem, czując, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Padłam na ścieżkę z okropnymi zawrotami głowy. Zaczęłam płakać, nie miałam więcej sił, aby próbować się podnieść. Czołgałam się, wlokąc za sobą niemal bezwładne nogi. Każdy kolejny ruch wymagał ode mnie nie lada wysiłku. Ołów w płucach oraz palący ból w krwawiącej ranie na łydce osłabiały mnie coraz bardziej. Może ta męka była bezcelowa, ale gdy spojrzałam za siebie, wciąż nie widziałam mojego porywacza. Jeszcze nie wpadł na mój ślad? Więc była nadzieja na przeżycie. Zobaczyłam niewielki wąwóz, tuż przy ścieżce po mojej prawej, po którym spływała woda. Zaczęłam sunąć w jego stronę, aby tam się ukryć. Zaparłam się rękoma, zaglądając do środka i szukając zejścia. Kawałek podmokniętego podłoża oderwał się, ciągnąc mnie w dół. Zaczęłam zjeżdżać jak na ślizgawce, pędząc w dół. Trwało to kilka bolesnych sekund, aż wreszcie zatrzymałam się na wielkiej kępie trawy rosnącej w tymczasowym bajorze. Spływająca woda zalewała i podtapiała mnie. Znalazłam się w brudnym, błotnistym, pełnym mułu oraz kamieni zagłębieniu. Nie otwierając oczu, walczyłam o przetrwanie, złapanie oddechu. Przeczłogałam się na wilgotny brzeg, kaszląc, z trudem łapiąc oddech... Nie potrafiłam zlokalizować ścieżki, z której się zsunęłam. Widziałam część wąwozu oraz lejący się z góry strumień błota. To tamtędy zsunęłam się do tego jaru. Najważniejsze, że żyję i że uciekłam, zanim ponownie zostałam skrzywdzona.

– Za co mnie to wszystko spotyka? – szepnęłam do siebie ze łzami.

Wpadłam w histerię. Płacz przyniósł mi odrobinę ulgi. Byłam poturbowana, zmęczona, brudna, ale wciąż żywa. Nie wiem, czy to siła woli czy może łut szczęścia pozwalały mi przeżyć cały ten horror. To tak, jakbym pokutowała za grzechy z poprzedniego życia. Tylko czy ja w to wierzyłam? Sama nie wiem. Na razie musiałam wyjść z wody, zatamować krwotok w nodze i pomyśleć, dokąd mam się udać. Prześlizgnęłam się w stronę drzewa, o które oparłam się plecami. Popatrzyłam na opuchniętą nogę z dziurą, z której ciekła krew. Zauważyłam, że zgubiłam buty. Widocznie spadły, gdy zsunęłam się strumieniem w dół. To nieistotne. Musiałam opatrzyć ranę, zanim stracę zbyt wiele krwi. Z kawałka sukienki, którą miałam na sobie, zrobiłam prowizoryczny opatrunek. Mocno obwiązałam przestrzelone miejsce. Nie przyniosło to znaczącej ulgi, ale przynajmniej przestałam krwawić. Rozejrzałam się, aby zorientować się, w którą stronę powinnam iść. Nie było słońca, a niebo, jak na złość, zasłaniały deszczowe chmury. Wiedziałam, że powinnam ruszyć na wschód, tylko gdzie on mógł być? Bez słońca nie miałam szans tego określić. Zostało mi tylko czekać na przejaśnienie, promień nadziei pośród gęstych chmur. Morzył mnie sen oraz zawroty głowy. Postanowiłam chwilę odpocząć. Liczyłam, że odnajdą mnie ratownicy, zanim zrobi to Jason Steward. Jednak nim to nastąpiło, usnęłam.

Usłyszałam hałas. Nad moją głową rozległ się znajomy dźwięk helikoptera, który krążył gdzieś ponad koronami drzew. Z pewnością szukali Stewarda, mnie przy okazji. Ja nie byłam aż tak ważna dla prawa jak oskarżony o wielokrotne morderstwa i kanibalizm zwyrodnialec. Jednak nic by nie szkodziło, gdyby uratowali również moją skromną osobę. Miałam takie samo prawo do życia jak inni. Buczenie śmigłowca szybko zniknęło, bo nie było szans, aby dojrzeli cokolwiek pośród tak gęstego lasu. Ucieszyłam się jednak na inny widok, słońce. Gdy spałam, musiało wyjrzeć zza deszczowych chmur. Zdażyłam nieco przeschnąć, nawet jeżeli wilgotność w okolicy była okropnie wysoka. Wyzaczyłam sobie kierunek, dokąd musiałam się udać, aby chociaż spróbować dostać się w bardziej cywilizowane obszary. Złapałam konar, aby wstać. Tępy bólniczym prąd przeszył mi nogi, aż zawyłam. Upadłam na kolana, zaciskając dłonie w pięści. Zapłakałam, opierając się czołem o drzewo, bo zaczynało mi brakować woli walki. Zważyłam w happy end. W głowie znowu malowałam czarne scenariusze, gdy dopada mnie Steward, krzywdzi, ale nie zabija. Trzyma mnie jako swojego więźnia, aby poczuć, że ma nad kimś władzę. W szpitalu mu tego brakowało, więc teraz będzie chciał wykorzystać okazję. Wtedy pomyślałam o Nathanie. Brakowało mi go i wiedziałam, jaki koszmar przeżywał, martwiąc się o moje życie. Musiałam się wziąć w garść, żeby walczyć dla niego. On by tak zrobił, nie poddałby się nigdy. Zawsze powtarzał, że nie można odpuszczać, nawet gdy gonimy resztkami sił. Słowo „resztki” było tu adekwatne do sytuacji. Podniosłam się, wydając z siebie okropne rżężenie. Odepchnęłam się od drzewa i wyciągnęłam ręce, by sięgnąć do kolejnego pnia, potem był drugi, trzeci i tak dalej. Myśli o powrocie do domu, o ciepłej kąpielu we własnej wannie czy bezpiecznym śnie w ramionach ukochanego motywowały mnie do dalszego wysiłku. Nie wiedziałam, czy mi się uda, ale przynajmniej próbowałam.

Przedzieranie przez chaszczę kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. Tak bardzo chciałam odnaleźć drogę do cywilizacji, kogokolwiek, kto mógłby mi pomóc. Tylko nie miałam pewności, czy spotkam jakiegoś człowieka. Nie wiedziałam, jak daleko w las zaciągnął mnie Steward i czy ktoś tu zaglądał. Chciałam wierzyć, że wszystko się uda. Powtarzałam sobie to przy każdym kroku, wciąż myśląc o Nathanie. On na pewno mnie szukał, przeczesywał każdy centymetr lasu, wierząc w moje ocalenie. Nie liczył się dla niego Steward, tylko ja. Myśl, że mam dla kogo walczyć, dodawała mi sił.

– Droga – stwierdziłam.

Upadłam na dość mocno ubitą nawierzchnię. To była uczęszczana droga, bo zauważyłam świeże ślady na jeszcze wilgotnej ziemi. Usiadłam, opierając się o jeden z kamiennych słupków. Postanowiłam cierpliwie poczekać, aż ktoś się pojawi i znajdzie mnie na poboczu. W głębi serca już się cieszyłam. Z drugiej strony, kto wie, jak długo będę musiała czekać na ratunek. Po części liczyłam, że policja krąży w tej okolicy, przeczesując las w poszukiwaniu mnie oraz Jasona. Kto

wie, gdzie był ten zwyrodnialec i czy nie wpadł na mój trop. W sumie nie odeszłam daleko od bunkra, więc istniała możliwość, że deptał mi po piętach. Nie widział jednak, że zsuwam się ze zbocza i kuśtykam przez las. Chociaż on był sprytny, dobrze zorganizowany oraz zdecydowanie orientował się doskonale w tych okolicach. Zaczynałam wątpić, czy dobrze robię, pozostając w jednym miejscu. Tylko że nie miałam już sił, a moje poranione nogi z pewnością odmówią kolejnego kroku, nawet jeśli miał prowadzić ku wolności. Pulsowały i paliły, jakby ktoś oblał je wrzątkiem albo przecierał papierem ściernym. Wyglądały jak balony pełne ropy. W ranę postrzałową musiało wdać się zakażenie, bo łydka zsiniała, a dookoła dziury pojawiły się fioletowe żyłki. Dotknęłam tego miejsca, było twarde i zabolalo tak, aż syknęłam. To był zdecydowany sygnał, że nie powinnam się stąd ruszać bez względu na wszystko. Kolejne próby przejścia gdziekolwiek, mogły skończyć się utratą przytomności.

Jakaś gałąź trzasnęła za moimi plecami. Poczulałam dotknięcie czegoś chłodnego na skroni, ktoś kucnął przy mnie. Zamknęłam oczy, biorąc bolesny wdech. Od razu poznałam ten dźwięk oraz cholerny chichot. Nie musiałam się odwracać, aby wiedzieć, że dopadł mnie Jason Steward.

– Daleko nie odeszłaś, Amy. Ale podziwiam wolę przetrwania.

– Błagam cię, zastrzel mnie i miejmy to z głowy.

– Nawet nie wiesz, jak kusisz. Mam dość łażenia za tobą po całym lesie. Ciągłe sprawiasz kłopoty. Prawie ci się udało, skarbie. Wystarczyło przejść jeszcze, ja wiem, pół kilometra drogą i wyszłabyś z lasu. Może ktoś by cię znalazł przede mną?

– Skończ pieprzyć, bo nie mam ochoty tego słuchać. Bądź facet i dobij mnie.

– Wstawaj – warknął.

Szarpnął mnie za ramię. Nie podobało mu się, że tak łatwo odpuściłam. Chyba lubił przełamywać mój opór. Jednak ja miałam już dość, bo gdziekolwiek uciekłam, on zawsze mnie znajdował. Gdziekolwiek nie poszłam, on niczym cień podążał za mną krok w krok. Nie wiem, dlaczego wciąż mnie nie zabił. Może tak bardzo przypominałam mu Amandę, że nie mógł się zdobyć na to, aby pozwolić jej ponownie odejść.

– Nie dam rady iść – stwierdziłam, bo co chwilę się potykałam.

– Przejdziesz. To kilkanaście metrów.

– Dokąd idziemy?

– A jak myślisz? Do naszego ulubionego miejsca.

– Przecież będą cię tam szukali.

– I mnie, i ciebie, Amy – odparł, przytrzymując mnie w pasie.

– Poddaj się.

– Wolę zostać zastrzelony, niż się poddać. Mówiłem, nie wrócę do szpitala, by czekać na wyrok śmierci. Już wolę zginąć i zabrać cię za sobą.

– Jak mnie znalazłeś? – dopytywałam z ciekawości. Właściwie miałam to gdzieś, ale musiałam rozmawiać, bo obawiałam się, że stracę przytomność.

– Bardzo łatwo. Zgubiłaś buty, spadając z wężozu. Wystarczyło zejść, a potem podążać po śladach. Na twoje nieszczęście deszcz tak osłabł, że nie zmył krwi.

W sumie brzmiało to logicznie. Mimo prowizorycznego opatrunku z przestrelonej nogi wciąż sączyła się krew. Zostawiałam za sobą ścieżkę stworzoną z pojedynczych kropel. Jason był wytrawnym myśliwym, który potrafił znaleźć każdą zwierzynę. W tym przypadku mnie. A ja, niczym ranny łoś, zostawiałam wyraźny trop, za którym wystarczyło podążać.

Miał rację. Do domku było niedaleko. Przeszliśmy między drzewami, trafiając na tę cholerną ścieżkę, o której wolałam nie pamiętać. Już zawsze będę kojarzyć to miejsce z moim największym koszmarem, z nim. Byliśmy coraz bliżej zbutwiałej konstrukcji, która ledwo trzymała się na spróchniałych deskach. Widziałam czarny, dziurawy dach i pogryzione przez termyty belki. Zawroty głowy dawały mi się coraz bardziej we znaki, cała klatka piersiowa pulsowała bólem, nogi ważyły tonę, każdy kolejny krok wymagał nadludzkiego wysiłku. Powoli godziłam się z myślą, że to już koniec. Żegnałam się z życiem, z moim ukochanym Nathanem i rodziną. Gdy człowiek stoi między jednym a drugim światem, zaczyna żałować tak wielu rzeczy, na które zabrakło czasu lub chęci. No i docenia się takie małe wydarzenia, jak spotkanie z siostrą czy chwila rozmowy z Becky. Nawet zwyczajne „dzień dobry” rzucone w recepcji nabiera szczególnego znaczenia. Wydarzenia związane z Jasonem Stewardem nauczyły mnie doceniać te ulotne chwile. Kto tego nie przeżyje, nie stanie na granicy życia i śmierci, nie zrozumie. Ja pojmowałam to aż za dobrze, szczególnie gdy zbliżaliśmy się do przekłętej chatki.

– Błagam, tylko nie tam – powiedziałam, próbując się opierać.

– Przestań, będzie fajnie. Zabawimy się, a potem umrzemy.

– Nie, zabij mnie teraz, ale nie każ mi tam wchodzić!

Płakałam, szarpiąc się z nim. Cokolwiek zaplanował, mógł zrobić to poza chatką. Ostatni raz zaryzykowałam. Zapałam się nogami, a wolną ręką uderzyłam go w twarz. Niestety, mój cios nie miał żadnej mocy. Steward zaśmiał się tylko.

– I co? Ulżyło ci? – zapytał ironicznie.

– Puść ją. – Usłyszałam najcudowniejszy głos na świecie.

Przez otwarte drzwi chatki wyszedł Nathan. Celował w Stewarda i widziałam, że z trudnością powstrzymywał się przed oddaniem strzału. Jason zasłonił się mną i ponownie zachichotał. Cała ta sytuacja autentycznie go bawiła. Zdaje się, że w ogóle nie bał się śmierci. Mało tego: odniosłam wrażenie, że wygląda jej z utęsknieniem. Czyżby wierzył, że gdzieś tam czeka na niego prawdziwa Amanda?

Na razie znaleźliśmy się w impasie – Jason przykładał lufę do mojej skroni. Ze łzami patrzyłam na ukochanego, który był tu sam, bez wsparcia. Zastanawiałam się dlaczego? Być może nikt nie wierzył, że Steward wróci do domku, w którym kiedyś mnie przetrzymywał?

– Strzel, a ja też strzelę. Będą dwa trupy, z czego jeden śliczny, rudowłosy, jak moja Amanda – powiedział, głaszcząc moje loki. – Jesteśmy w trudnej sytuacji. Ja nie chcę wracać do szpitala, ale jednocześnie mam ochotę odstrzelić tej suce łeb – warknął, szarpiąc mnie za włosy.

– Poddaj się i daj mi spokojnie żyć – rzuciłam ostro.

– Nie mogę, jesteś zbyt do niej podobna, a nikt oprócz mnie nie może dotykać mojej Amandy – wyszeptał wprost do mojego ucha. – Jeżeli zależy ci na jej życiu – zwrócił się do Nathana – odłóż broń.

– Jesteś bez szans, Steward. Możemy załatwić to tutaj, na miejscu, bez świadków. Tylko ty i ja. Ten, który przeżyje, dostanie Amy – powiedział Nathan, próbując zapanować nad gniewem. Widok moich ran wyprowadzał go z równowagi.

– A gdzie masz wsparcie? Nie wierzę, że jesteś tu sam.

– Jestem. Przez ciebie znowu mnie zawiesili. Dałem w ryj palantowi z innego posterunku, który wykorzystał Amy i ciebie jako przynętę. A potem pozwolił ją porwać.

– Chyba wiem, o kim mówisz – odparł Jason, nie odrywając broni od mojej głowy. – Powinienem ci współczuć, ale tak nie jest. Co proponujesz?

– Szybki pojedynek, ty i ja. Po jednej kulce na każdego z nas. Kto wygra, dostaje Amy.

– Za łatwo odpuszczasz, Evans.

– Nie odpuszczam. Po prostu wiem, że jako trup i tak jej nie obronię, a przynajmniej spotkamy się w lepszym świecie. To jak? Miej honor i załatw to jak mężczyzna.

– Nathan, co ty pieprzysz?! – zapytałam wściekła.

– No dobra, przekonałeś mnie. Słyszac gniew w głosie Amy, uważam, że warto zaryzykować.

– Zaufaj mi. Wkrótce to wszystko się skończy.

– Dla jednego z nas z pewnością.

Steward odepchnął mnie na bok niczym szmacianą lalkę. Moje nogi odmówiły posłuszeństwa i runęłam jak kłoda na ziemię. Patrzyłam na Nathana oraz Jasona, gdy celowali do siebie z broni. Nie bardzo wiedziałam, co mam zrobić. Zaczęłam przesuwac się w stronę drzewa, aby zejść z linii ognia. Oni nawet nie zwrócili na mnie uwagi. Oparłam się o pień, siedząc pośrodku, poczułam się zupełnie jak puchar dla zwycięzcy. Nie chciałam, aby Nathan tak ryzykował, bo mógł najzwyczajniej zginąć. Trochę liczyłam na jakiś jego cwany plan, który ułożył sobie zawczasu. Tylko że z każdą mijającą sekundą upewniałam się, że tym razem tak nie będzie. Nikt nie odstrzelił Stewarda, nie wpadł tu, krzyząc: „stać policja”. Wychodziło na to, że Nathan naprawdę był tu sam, bez wsparcia.

– Na trzy – powiedział Nathan.

– Jak sobie życzysz, Evans.

Nie mogłam na to patrzeć ani słuchać odliczania. Na „raz” zabrakło mi oddechu, na „dwa” zamarło mi serce. Jednak nie nastąpiło „trzy”, które mieli wypowiedzieć jednocześnie. Spomiędzy drzew padł strzał. Steward jęknął i runął na kolana, naciskając jednocześnie spust broni. Przez chwilę nic się nie działo. Wszystko stanęło w miejscu, jakby czas się zatrzymał. Patrzyłam na Stewarda, gdy ostatkiem sił próbował się podnieść, aby oddać kolejny strzał. Nie dał rady, w jego plecach zionęła dziura, a na koszuli wykwitła szkarłatna plama. Nathan podszedł i kopnął go w rękę, aby wytrącić mu pistolet. Odleciał kilka metrów dalej i wyładował poza zasięgiem ramion Stewarda. Odetchnęłam z ulgą. Dopiero teraz dostrzegłam zbliżającą się ciemnoskórą dziewczynę. To była Leona. Miała cudowne, czekoladowe oczy oraz wspaniałe proste czarne włosy do pasa. Ubrana w beżowy kombinezon, chowała właśnie broń do kabury. Jej pełne, duże usta wykrzywiły się, kiedy spojrzała w moją stronę. Duże oczy podkreślone jedynie jasnym cieniem oraz złotym eyelinerem obserwowały mnie z niedowierzaniem. W pierwszym momencie nie zrozumiałam, co wywołało jej zdumienie. Nie byłam tego dnia najurokliwsza, ale żeby aż tak reagować, to trochę przesada.

– Już dobrze, wszystko się skończyło – powiedział Nathan, klękając przede mną.

Te słowa były niczym balsam na moje serce. Objęłam go mocno i wybuchnęłam płaczem. Chyba obydwójce nie spodziewaliśmy się takiego finału tej sprawy. Nieważne, co przeżyłam, najważniejsze, że słyszałam go, czułam, gdy mnie obejmuje, mówiąc, że wszystko się skończyło. Kiedy wreszcie do mnie dotarło, że ten koszmar minął, a ja nadal żyję, straciłam przytomność.

Rozdział 22



Nasza historia może nie zaczęła się najlepiej, ale za to będzie co wnukom opowiadać. Ja sama obudziłam się dopiero trzy dni później w szpitalu. Nathan nie odstępował mnie na krok, pilnując, aby nic złego mi się nie przytrafiło. Lekarze mówili, że miałam mnóstwo szczęścia, jeżeli chodzi o postrzeloną nogę. Kilka godzin i mogłam ją stracić na zawsze. Na szczęście żebra nie były połamane, a tylko mocno potłuczone. Kilka tygodni w elastycznych bandażach powinno załatwić sprawę.

Steward oberwał kulkę od Leony prosto w kręgosłup. Co prawda nie celowała tam specjalnie, ale przynajmniej skutecznie. Lekarzom nie udało się przywrócić mu sprawności w nogach. Nie było mi go żal. Nie powinnam tak mówić, ale zasłużył sobie na taki los. Znowu został zamknięty na oddziale psychiatrycznym i tam oczekuje na proces. Z pewnością dostanie karę śmierci.

Dzieci Adama Rossberga, Angel oraz Dermot, zostały aresztowane i oczekują na proces. On, dwudziestolatek, ona, osiemnastolatka, zmarnowali sobie życie. Wciąż obwiniają mnie o śmierć rodziców oraz rozdzielenie z rodzeństwem. Ale mogli wybrać inną drogę: ponieważ oboje byli pełnoletni, powinni byli wystąpić o adopcję, a gdyby zwrócili się do mnie, pomogłabym im finansowo. Woleli jednak wybrać drogę zemsty, pomagając handlarzom organami w zemście. Jedyne dobro, które wyniknęło z tej historii, to aresztowanie żony szefa szajki. Dzieciaki, licząc na zmniejszenie wyroku, zeznawały, nie ukrywając żadnych szczegółów. Za porwanie, przetrzymywanie oraz pomoc w ucieczce groźnemu przestępcy będą jednak odpowiadać i na

pewno ich wyrok nie będzie mały. Dermot dodatkowo będzie sądzony za zabójstwo kierowcy, któremu ukradł samochód.

Jacob Norton, zwany też Jake'm, bez zgody swoich szefów wyprowadził Stewarda ze szpitala, a następnie doprowadził do jego ucieczki na mokradłach Everglades. Nie wiem, czy został za to zwolniony, czy zawieszony. Szczerze mówiąc, miałam to gdzieś. Na pewno będzie musiał za to odpowiedzieć przed sądem, więc raczej logiczne, że straci pracę w policji.

Po raz kolejny oberwało się też Nathanowi. Gdy zjawił się w koszarach, z których zostałam uprowadzona przez Stewarda, nie zapanował nad sobą. Kiedy dowiedział się, kto był za to wszystko odpowiedzialny, wpadł w szał i przywalił Nortonowi kilkakrotnie tak, że aż połamał mu szczękę. Ja wiem, że ma mnóstwo siły. Niestety, ten pokaz umiejętności widział ktoś starszy rangą i po raz kolejny w trybie natychmiastowym Nathan został zawieszony do odwołania. Ale nie odpuścił. Jako jedyny pojechał do chatki Stewarda. Wszyscy szukali go w niewielkiej odległości od koszar, chociaż w rzeczywistości był kilka kilometrów dalej. Nathan wierzył w swoją intuicję, która po raz kolejny go nie zawiodła. Zaczął się i czekał cierpliwie. Leona wiedziała, że jej partner działa niemal jak w amoku i postanowiła go pilnować, dlatego ruszyła za nim do opuszczonego domku. Nathan prawdopodobnie zawdzięcza jej życie, bo kto wie, gdzie trafiłaby feralna kulka? Tak, ta sama, która minęła moją głowę o centymetry, wbijając się w drzewo, o które się opierałam. To ten widok tak zszokował Leonę, gdy patrzyła w moją stronę po oddanym strzale. Gdy Nathan pokazał mi zdjęcie, nie mogłam uwierzyć. Upadający Jason Steward wystrzelił z broni, a pocisk omal nie trafił mnie w głowę. Głupi to ma szczęście, prawda?! Ja z pewnością do nich należałam, do głupich szczęściarzy.

Co wydarzyło się później? Po długiej rekonwalescencji nie wróciłam do apartamentu. Wystawiłam go na sprzedaż, jednak, tak jak się spodziewałam, brakowało chętnych. Właściciele budynku postanowili go ode mnie odkupić. Oczywiście nie oferowali mi realnej rynkowej ceny, ale mnie zależało jedynie na pozbyciu się problemu. Chciałam uwolnić siebie od tego przeklętego miejsca. Podejrzewałam, że właściciele również chcieli pozbyć się mnie, swojego uciążliwego lokatora. Obydwu stronom wyszło to na dobre. Za odzyskane pieniądze kupiliśmy niewielki domek na peryferiach Miami. Oczekując odwieszenia Nathana oraz naszego ślubu, grzeszyliśmy już w nowym miejscu. Ale to zupełnie inna historia.

